ŚWIATOWE ŻYCIE®

Millie Adams

Magia miłości

HARLEQUIN®

Millie Adams

Magia miłości

Tłumaczenie: Dorota Viwegier-Jóźwiak

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Stealing the Promised Princess*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Millie Adams
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7921-5

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Violet King? Mam do odebrania dług.

Violet popatrzyła w stronę okna, z którego roztaczał się widok na ocean. W biurze nie było wydzielonych pomieszczeń. Wolała, by cały zespół pracował razem, ponieważ miało to pozytywny wpływ na kreatywność. Jej niekonwencjonalne podejście do biznesu, mody i sztuki makijażu zdecydowanie przyczyniło się do tego, że Violet trafiła niedawno na listę najmłodszych miliarderek na świecie.

Nie byłoby to możliwe bez zastrzyku gotówki od ojca, Roberta Kinga. To jemu zawdzięczała dobry start. Ale któż nie korzystał z pomocy inwestorów… Fakt, że jej inwestor był z nią blisko spokrewniony, nie był przecież czymś zupełnie niemożliwym. Co by nie mówić, inwestycja zwróciła się z nawiązką.

Ale dług? Violet nie miała długów. A to oznaczało, że mężczyzna, który dzwonił, musiał wybrać zły numer.

– To pomyłka – powiedziała i już chciała się rozłączyć.

– Wykluczone.

Władczy głos po drugiej stronie zaintrygował ją. Wyczuła w nim lekką nutę obcego akcentu, ale nie umiałaby rozpoznać narodowości rozmówcy. W każdym razie nie brzmiał jak jej przyrodni brat Dante, który pochodził z Włoch, a obecnie był mężem siostry Violet. Jeśli nie był to akcent włoski, to może hiszpański?

– Ale ja nie mam żadnych długów.

– W takim razie źle się wyraziłem. To pani jest długiem, który mam odebrać.

Violet milczała, próbując dociec, co rozmówca przez to rozumie. Powtórzyła jego słowa kilka razy w myślach i zimny dreszcz przebiegł jej po plecach.

– Skąd pan ma mój numer?

W czasach mediów społecznościowych i łatwego dostępu do danych Violet strzegła swojej prywatności na wszystkich frontach. Telefon do niej mieli tylko partnerzy biznesowi, rodzina i przyjaciele. Dzwoniący teraz mężczyzna nie zaliczał się do żadnej z tych grup, a mimo to dodzwonił się do niej i na dodatek przedstawiał dziwaczne żądania.

– Nie ma znaczenia, w jaki sposób zdobyłem pani numer.

– Wręcz przeciwnie, to ma kolosalne znaczenie – odparła poirytowana i poczuła, że włoski na jej karku dosłownie stanęły dęba.

Zerknęła za siebie. Było późne popołudnie i pracownicy poszli już do domów. Część z nich i tak pracowała zdalnie. W domu, na plaży czy gdziekolwiek indziej. Dla Violet liczyły się wyniki, a nie miejsce wykonywania pracy.

Przez przeszklone ściany widziała, co dzieje się na całym piętrze. W tej chwili jednak była tutaj zupełnie sama. Oczywiście, w budynku była ochrona. Nie można było do niego wejść, ot tak. Każdy, kto chciałby się z nią widzieć, musiałby najpierw zostać zgłoszony w recepcji i przejść przez bramki.

Jej tok myślenia zmaterializował się w postaci ciemnego kształtu w oddali, który sukcesywnie przybliżał się, napawając Violet strachem. Kształt przypominał poruszającego się w wodzie rekina i bez najmniejszego trudu pokonywał kolejne szklane tafle ścian dzielące go od biurka Violet.

Jej serce skurczyło się w stresie i zacisnęła palce na słuchawce, aż pobielały jej kostki.

– Czy to pan? – wyszeptała, ale rozmówca rozłączył się i Violet nie pozostało nic innego, jak zaczekać, aż mężczyzna zakończy wreszcie swoją wędrówkę.

Nie była zupełnie bezbronna i znała zasady postępowania. Ojciec Violet należał do najbogatszych biznesmenów w Kalifornii i ich rodzina od zawsze była na celowniku opinii publicznej. Media interesowały się bratem Violet, który sam odnosił spektakularne sukcesy w świecie biznesu, jej matką, która słynęła z urody, a także samą Violet.

Zawsze uważała, że cała ta atencja jest zupełnie niezasłużona. Nie musiała robić nic, wystarczyło nosić odpowiednie nazwisko. Ojciec powiedział jej kiedyś, by po prostu się tym cieszyła. Sam był niezwykle utalentowanym biznesmenem i uważał, że córka powinna korzystać z owoców jego pracy.

Zawsze bawiło go jej dążenie do tego, by zaistnieć w biznesie, stworzyć firmę i zarabiać własne pieniądze. Pomógł jej jednak w rozkręceniu interesu. Była to forma rozpieszczania jej, wiedziała o tym. Chciała mu udowodnić, że jest nie tylko ładna, ale również inteligentna.

Jej firma zaczęła się rozwijać i szybko zdobyła popularność na rynku. Jednak Violet nadal miała wrażenie, że ojciec traktuje jej miliardowe imperium jako hobby czy swego rodzaju zachciankę.

Jedyną w ich rodzinie, która uniknęła obsesyjnego zainteresowania mediów, była Minerva, jej młodsza siostra, którą Violet zawsze uważała za najinteligentniejszą z trojga rodzeństwa. Dzięki temu, że udawało jej się być „niewidzialną” dla paparazzich, mogła prowadzić życie na własnych warunkach i nie poddawać się dyktatowi mediów.

Violet wybrała inną drogę, ale bywało, że brak prywatności dawał jej się we znaki, a wtedy żałowała, że nie prowadzi życia na uboczu, tak jak siostra.

Czasami zastanawiała się, jak by się ono ułożyło, gdyby nie miała pieniędzy i nie osiągnęła sukcesu. Co by było, gdyby była anonimowa i pozbawiona środków oraz możliwości, jakie dawała pozycja ojca i rodziny.

Część tych rozterek koiła działalnością charytatywną, którą prowadziła wspólnie z siostrą. Mogła to robić właśnie z powodu posiadanych pieniędzy. Z drugiej strony unikała bezpardonowych ataków na prywatność. Trudno było bowiem prześladować kogoś, kto robił tyle dobrego. Nawet paparazzi przestrzegali tej zasady.

W tej chwili jednak to wszystko nie miało znaczenia. Violet była sama, pomimo ochrony, i czuła się uwięziona w swoim gabinecie, który przypominał akwarium. Nie mogła zrobić nic poza patrzeniem, jak drapieżnik przybliża się do niej i zaraz ją dopadnie.

Pomyślała o tym, by zadzwonić na policję, ale telefon stacjonarny nie miał wyjścia na miasto. Był przeznaczony do rozmów wewnętrznych. Miała, oczywiście, także komórkę, ale ona… znajdowała się za jedną z szyb. Zostawiła ją tam, gdy poszła po dokumenty, i zupełnie o niej zapomniała. Aż do teraz.

Obcy mężczyzna był ledwie kilka metrów od niej. Wysoki, barczysty, ubrany na czarno. Przypominał trąbę powietrzną, która nadciągnęła znienacka i nie można jej było w żaden sposób powstrzymać.

Jego twarz… Przypominała wizerunki upadłych aniołów. Piękne, wyraziste rysy, jakby wykute w marmurze, z jedną tylko niedoskonałością. Blizną, która biegła od kości policzkowej aż do kącika ust.

Aż nader jasne ostrzeżenie, że ten mężczyzna był niebezpieczny. Śmiertelnie groźny!

– Porozmawiamy?

Niski głos wdarł się przez szklane drzwi i rozniósł echem po gabinecie.

– Jak pan tu wszedł?

– Mam klucz, słonko.

Violet prawie podskoczyła z oburzenia.

– Nie jestem żadnym słonkiem.

– Być może. W takim razie skarbem, którego długo szukałem.

– Prawie każdy wie, gdzie pracuję – odparła, unosząc wyżej głowę. – Jestem jedną z najbardziej znanych kobiet na świecie.

– Prawda. Dlatego właśnie zastanawiałem się, czy mój brat nie postradał zmysłów. Ale nie jestem tutaj od oceniania, tylko od wykonywania rozkazów.

– W takim razie wydam panu rozkaz. Proszę stąd wyjść!

– Odpowiadam tylko przed jedną osobą, a pani nią nie jest – skwitował mężczyzna.

– Wielka szkoda.

– Nie dla mnie.

– Dobrze, czego w takim razie pan ode mnie chce?

– Już mówiłem. Przyszedłem po zapłatę. Czyli po panią.

Była istną pięknością. Przygotował się na to. Kiedy brat powiedział mu, że nadeszła pora, by Robert King dotrzymał obietnicy złożonej dziesięć lat temu, książę Javier de la Cruz chciał mu zadać co najmniej sto pytań. Zastanawiał się, czemu jego król chciał odebrać należność właśnie teraz. I dlaczego w ogóle chciał ją odebrać, a zwłaszcza w takiej formie?

Wyraźnie było widać, że kobieta ta reprezentuje sobą wszystko, czym jego brat nie był. Na wskroś nowoczesna, zupełnie nie pasowała do średniowiecznego klimatu Monte Blanco. To prawda, że królestwo zmieniło się pod rządami jego brata, który wstąpił na tron dwa lata temu, ale wciąż bliżej mu było do wieków ciemnych z czasów panowania ich ojca. Kobiety takie, jak Violet King, były niespotykanym zjawiskiem w jego kraju i doprawdy trudno było wyobrazić ją sobie jako królową.

Ale może taki właśnie był cel jego brata. Javier nie czuł się uprawniony do krytykowania jego decyzji. Był tym, czym zawsze. Najdoskonalszą bronią, jaką posiadało królestwo Monte Blanco. Latami robił wszystko, co tylko możliwe, by ograniczyć skutki złej polityki ojca. Walczył o uwolnienie niesłusznie oskarżonych więźniów, wiele razy uchronił kraj od zamieszek, dbał o bezpieczeństwo obywateli. Wszystko to robił pod nadzorem starszego brata, który, zasiadłszy wreszcie na tronie, stopniowo wyprowadził Monte Blanco na prostą, posługując się pieniędzmi zarobionymi dzięki wyjątkowej smykałce do interesów.

Umowa z Robertem Kingiem musiała być zawarta w okresie wojaży Mattea po Europie, być może w którymś z kasyn w Monte Carlo. Robert King pewnie nigdy nie brał pod uwagę, że przegra zakład, ale tak się właśnie stało.

Gdyby decyzja należała do Javiera, pewnie odpuściłby tę sprawę, ale Matteo pilnował, by wszystkie umowy były wypełnione.

Przyglądając się stojącej naprzeciw niego kobiecie, Javier nie potrafił sobie wyobrazić końca tej historii.

Kobieta miał na sobie biały kostium składający się z dopasowanego żakietu i luźnych spodni. Mocno umalowana twarz przypominała maskę karnawałową. Jej rzęsy wydawały się niemożliwie długie, pełne usta

podkreślone błyszczykiem, skupiały na sobie uwagę. Kości policzkowe podkreślone były różem. Ciemne włosy związała w niski kucyk.

Była uderzająco piękna i chyba bardzo młoda. Stanowiła doskonałe przeciwieństwo matki obu braci – siwiejącej, bladej i steranej życiem kobiety. I może właśnie o to chodziło.

W każdym razie zmuszenie tej kobiety do małżeństwa z pewnością nie będzie najlepszym posunięciem. A już na pewno nie będzie dowodem na to, że Matteo jest nowoczesnym władcą.

Kim jednak był, żeby negować decyzje brata? Nie zajmował się strategiami, był tylko narzędziem i pogodził się z tą rolą.

– Nie mam pojęcia, kim pan jest ani o czym pan mówi – odezwała się kobieta.

Javier podniósł rękę i bez pośpiechu wstukał kod. Drzwi kliknęły przy otwarciu.

Kobieta cofnęła się o krok i uderzyła pośladkami o biurko. Jej oczy rozszerzył strach.

– Co pan robi? – zapytała podniesionym głosem.

– Mówiłem już – westchnął. – Jestem Javier de la Cruz, książę Monte Blanco, a pani jest narzeczoną mojego brata.

– Co takiego? – Kobieta przez chwilę patrzyła na niego osłupiała, po czym parsknęła śmiechem. Nie spodziewał się tego zupełnie. – To idiotyczne!

– Wręcz przeciwnie. Pani ojciec zaciągnął dług u mojego brata. Widocznie skończyły mu się pieniądze przy stole z ruletką albo był zbyt pijany. Zamiast pieniędzy zaoferował córkę. Ja tylko przyszedłem odebrać dług.

– Mój ojciec nigdy by nic podobnego nie zrobił. Za to brat pewnie byłby zdolny do zrobienia mi podobnego psikusa. Czy jesteśmy w ukrytej

kamerze?

– Nie – odpowiedział krótko Javier.

– Mój ojciec jest bardzo nowoczesny i tolerancyjny. Kiedy Minerva wróciła ze studiów zagranicznych w ciąży, po prostu przyjął ją do domu i nawet nie pytał, z kim ma dziecko. Nie traktuje nas jak swojej własności. Tym bardziej nie mógłby żadnej z nas oddać w zastaw.

– Cóż, może powinna pani jego zapytać.

– Nie muszę o nic pytać, ponieważ ja to wiem.

– Skoro tak pani twierdzi.

Javier podszedł bliżej i bez ceremonii podniósł Violet w górę, po czym przerzucił ją sobie przez bark jak worek ziemniaków. Nie miał już czasu, a także cierpliwości, by dalej z nią dyskutować. Violet wrzasnęła, a jej pięści zabębniły na jego plecach.

Dla Javiera ból był tylko bólem. Zignorował krzyki i próby wyrwania się z żelaznego uścisku. Wyszedł na korytarz i skierował się do windy. Na dole, na parkingu czekała limuzyna. Dopiero kiedy w niej siedzieli, Violet spojrzała na niego, jakby w końcu zrozumiała, że to nie żarty.

– Violet King, zabieram panią do Monte Blanco, gdzie zostanie pani poślubiona mojemu bratu i koronowana na królową.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie miała ze sobą telefonu. A to tak, jakby była bez prawej ręki. Nie mogła się z nikim skontaktować. Ona, królowa mediów społecznościowych, była teraz skazana na ciszę i mglistą przyszłość jako władczyni kraju, którego nawet nie znała.

Facet, który ją porwał, na pewno był szaleńcem.

– Czy to pana samochód? – spytała, rozglądając się po limuzynie.

Javier oparł się wygodniej.

– Nie.

– Dla kogo pan pracuje?

– Już mówiłem. Dla mojego brata, króla Monte Blanco.

– Nawet nie wiem, gdzie to jest – stwierdziła, wzruszając ramionami. Jej mózg pracował na wysokich obrotach, mimo to nie umiała przyporządkować nazwy do żadnego znanego jej regionu świata, a przecież dość często podróżowała.

– To nie jest popularne miejsce. Limuzyna nie należy też do mojego brata. Żaden z nas nie kupiłby samochodu tak ostentacyjnie luksusowego – dodał Javier i to powiedziało Violet, z kim ma do czynienia.

Stare fortuny nieodłącznie wiązały się z pogardą dla bogactwa, które kłuło w oczy. Violet wywodziła się z nowobogackich. Dodatkowo zarabiała pieniądze na sprzedaży kosmetyków do makijażu, a więc na czymś, co z zasady ma rzucać się w oczy. Sama też rzucała się w oczy. Musiała przecież być najlepszą reklamą swojego biznesu.

A jeśli ten tutaj… porywacz miał z tym problem, to niech wysiada, najlepiej na środku ruchliwej autostrady, którą właśnie jechali. Nie będzie po nim płakać.

– Wyczuwam snoba – powiedziała. – Ciekawe, że snob okazuje się także porywaczem.

A może mężczyzna wcale nie był bogaty? Mógł przecież być aktorem, który odgrywa rolę porywacza, żeby ją wystraszyć. Jeśli to jednak był żart, to wyjątkowo niesmaczny. Ale jeśli ktoś chciał zrobić jej krzywdę…

Pobladła. Całe szczęście, że gruba warstwa makijażu zdołała ukryć reakcję.

– Nie jestem snobem, tylko księciem.

– A tak, prawda. Księciem kraju, o którym nigdy nie słyszałam.

– Wy, Amerykanie, znacie tylko swój kraj i swój język, ale czy braki w edukacji to mój problem?

– Takiej właśnie odpowiedzi się spodziewałam – stwierdziła Violet.

Samochód coraz bardziej oddalał się od jej biura i zaczynała przypuszczać, że całe to porwanie wcale nie było żartem, a siedzący obok niej mężczyzna naprawdę był przekonany o tym, że Violet pojedzie z nim do jego kraju. Pod warunkiem, że ten kraj naprawdę istniał. Jak na razie mogła się w tej kwestii opierać tylko na słowach porywacza. A ponieważ porywacz ten uważał także, że Violet poślubi jego brata, należało brać pod uwagę wielopoziomowe szaleństwo.

– Chcę zadzwonić do ojca – zażądała.

– Proszę – powiedział mężczyzna, wręczając jej swój telefon.

Wyrwała mu go niemal z ręki i wstukała prywatny numer ojca. Robert King odebrał po drugim dzwonku.

– Tato! Jakiś szaleniec porwał mnie z biura, wsadził do limuzyny, która jedzie, nie wiadomo dokąd. Twierdzi, że dziesięć lat temu przegrałeś zakład

i mam teraz poślubić jego brata.

– To nie ja zawarłem umowę, tylko mój brat – wtrącił Javier.

– Wszystko jedno – syknęła, czekając na odpowiedź ojca, który musiał być w szoku podobnie jak ona. – Czy mógłbyś mu powiedzieć, że oszalał i że nie masz z tym nic wspólnego?

– Violet… – powiedział ojciec zmienionym głosem, który tylko dodatkowo ją zdenerwował.

– Ten człowiek oszalał, prawda? Tato…

Robert King z pewnością nie był idealnym ojcem. Violet nie była ślepa i widziała, że ojciec inaczej traktuje jej działalność, a zupełnie inaczej podchodzi do firmy syna. Z nim mógł rozmawiać o biznesie całymi dniami. Ale ponieważ Violet sprzedawała coś tak ulotnego jak piękno, a dodatkowo była kobietą, ojciec traktował jej pracę jak zabawę.

– Nie myślałem, że kiedykolwiek się zgłosi… Nie pojawił się, kiedy skończyłaś dwadzieścia lat, więc uznałem, że sprawa jest zakończona.

Violet aż otworzyła usta ze zdumienia.

– Naprawdę obiecałeś mnie jakiemuś królowi?

– Mogłem cię obiecać handlarzowi używanymi samochodami, więc chyba nie jest tak źle – próbował zażartować ojciec, ale Violet wcale nie było do śmiechu.

– Jak w ogóle mogłeś to zrobić? Nie jestem twoją własnością!

– Przepraszam, Violet.

– Nie zrobię tego. Nie ma mowy! Powiedz mi, co miałoby mnie powstrzymać, przed wyskoczeniem z samochodu? – Wyjrzała za szybę, ale szybko przesuwający się krajobraz uniemożliwiał realizację tego planu. Zabiłaby się przy próbie wydostania z samochodu.

– Nasze firmy. Przejdą na jego własność.

– Firmy?

– Tak. Twoja i moja. Pamiętasz, że powiązaliśmy twoją firmę z moją ze względów podatkowych.

– Firmę Maximusa także?

– Nie – odparł powoli ojciec.

– Więc to z powodu tej umowy, a nie ze względów podatkowych?

– Po prostu martwiłem się, że sobie nie poradzisz…

– Nie dość, że mi nie ufasz i nie traktujesz na równi z Maximusem, to jeszcze mnie sprzedałeś jakiemuś szaleńcowi. Nie do wiary!

Mogła nadal kłócić się z ojcem albo przyjąć do wiadomości fakt, że została sprzedana przez własnego ojca jak krowa na targowisku. Ta refleksja skłoniła ją do zakończenia rozmowy. Było za późno, by to wszystko odkręcić.

Najwyższa pora pogodzić się z tym, jak niewiele znaczyła dla ojca. Nawet jej siostra, Minerva, znaczyła dla ojca więcej, choćby i z nieślubnym dzieckiem, niż Violet w roli bizneswoman.

Popatrzyła w drugą stronę, na mężczyznę, który ją porwał, i uświadomiła sobie, że to właśnie z nim powinna prowadzić negocjacje, a nie tracić energię na kłótnię z ojcem.

Rozłączyła się.

– Więc to wszystko prawda?

– Nie mam żadnego interesu w tym, żeby kłamać – odparł Javier. – Brat poprosił, żebym panią przywiózł, i to zrobię.

– Jak pies, który przynosi upolowaną kaczkę? – spytała Violet i Javier lekko się uśmiechnął.

– Przekona się pani, że nie należę do ras potulnych.

– A jednak wykonuje pan rozkazy.

– Tylko rozkazy mojego króla i tylko te, które uważam za dobre dla kraju. Razem z bratem zawsze byliśmy w opozycji do despotycznych zapędów naszego ojca. Pod koniec życia dyktatura, którą wprowadził, wymknęła mu się spod kontroli. Gdyby nie my, Monte Blanco zniknęłoby z mapy świata. Wracając do tematu, nie interesują mnie prywatne wybory mojego brata. A już w ogóle nie obchodzi mnie to całe amerykańskie przewrażliwienie na punkcie pieniędzy, sukcesu i czego tam jeszcze. Obchodzi mnie tylko misja, którą mi powierzył.

– Grzeczny piesek – skomentowała zgryźliwie Violet tę całą tyradę.

Musiało to rozsierdzić mężczyznę, bo nagle znalazł się bardzo blisko i chwycił ją pod brodę, zmuszając do spojrzenia na siebie. W jego oczach nie było jednak gniewu. Były ciemne, prawie czarne i zimne jak głaz. Ten całkowity brak emocji przeraził Violet bardziej niż samo porwanie.

– Nie jestem grzeczny, jestem lojalny. Radzę to zapamiętać.

Puścił ją równie nagle i odsunął się. Przez ułamek sekundy zdawało jej się, że wyobraziła sobie ten incydent.

– Jak zamierza mnie pan zmusić, żebym wsiadła do samolotu? – spytała, czując, że zmrożone lodowatym spojrzeniem ciało powraca do właściwej temperatury.

– Wniosę panią siłą na pokład. Wolałbym oczywiście uniknąć takiego widowiska. Ojciec raczej nie będzie za panią tęsknił. Nie ma więc sensu biec do domu, prawda?

Rzeczywiście, mogła spróbować ucieczki. Tylko co by to dało? Mężczyzna na pewno by ją dogonił, a ludzie dookoła uznaliby ich potyczkę za kłótnię kochanków. Byli zbyt blisko Hollywood, by takie sceny mogły zwrócić czyjąś uwagę. A nawet gdyby ucieczka się udała… Jaką miała gwarancję, że ojciec jej nie wyda? Raz już ją sprzedał.

– Nie skrzywdzi mnie pan? – spytała ostrożnie, szukając w jego spojrzeniu cienia nadziei dla siebie. Powiedział przedtem, że nie jest grzeczny, i miała przeczucie, że był z nią szczery.

– Zapewniam, że włos pani z głowy nie spadnie. Mój brat chce, by została pani jego żoną, nie niewolnicą. Moim zadaniem jest panią chronić. Gdyby coś się pani stało, brat bez wahania pozwoliłby mi zgnić w jednym z ulubionych lochów naszego ojca.

– Miał swój ulubiony loch? – Violet zdumiało to stwierdzenie.

– Niejeden.

– Niesłychane!

Violet poczuła, że napięcie z niej zeszło. Może dlatego, że mężczyzna rzeczywiście ani razu jej nie okłamał, a przecież mógł to zrobić wiele razy, choćby po to, by łatwiej ją wywabić z biura.

W ciągu jednej godziny świat Violet stanął na głowie. W nowej rzeczywistości jej ojciec okazał się zdrajcą, a porywacz kimś, do kogo miała więcej zaufania niż do własnej rodziny. Smutne, lecz prawdziwe.

Limuzyna zatrzymała się na skraju płyty lotniska i Violet dostrzegła samolot. Nie wyglądał na prywatną maszynę, był zdecydowanie za duży. Jednak nieznane godło na boku wskazywało na prywatnego właściciela.

– Tędy proszę – powiedział mężczyzna, przytrzymując drzwi.

Wysiadła i obejrzała się na kierowcę, który stał z drugiej strony i wyglądał, jakby był zawiedziony, że go uprzedzono.

– Myślałam, że to kierowca otwiera drzwi.

Powoli odwróciła głowę i jej spojrzenie padło na zwalistą sylwetkę, która przytłaczała ją jak cień wysokiej góry.

Serce podskoczyło jej do gardła, gdy ich oczy znowu się spotkały. Nigdy przedtem nic podobnego nie poczuła. Jakby starła się z żywiołem, którego nie była w stanie pokonać. W ostatnich promieniach zachodzącego

słońca twarz mężczyzny wydawała się wyrzeźbiona w granicie. Imponowała zacięciem i konsekwencją. Męską siłą napędzaną testosteronem.

Violet musiała przyznać, że rzadko jej się zdarzało spotykać mężczyzn, którzy działaliby na nią w ten sposób. Nie miała nawet pewności, czy tacy mężczyźni w ogóle istnieją.

Dante mógłby uchodzić za twardziela, ale w porównaniu z tym mężczyzną wyglądał na bardziej przystępnego. Ten tutaj miał w sobie coś ze średniowiecznego rycerza. Brakowało mu tylko zbroi, rumaka i miecza, z którym ruszyłby na przeciwnika.

– Nie mam w zwyczaju czekać – odparł mężczyzna.

Zastanowiło ją to i specjalnie odczekała jeszcze parę sekund. Może jej porywacz nie lubił czekać, ale za to ona nie lubiła, kiedy jej rozkazywano.

– Dobrze wiedzieć – mruknęła pod nosem i powoli przestąpiła z nogi na nogę, czując dopiero teraz, że jedna noga zupełnie jej zdrętwiała. Niepewnie pochyliła się do przodu i zachwiała. Mężczyzna zrobił tymczasem szybki krok w jej stronę i złapał ją w pasie. Wpadła w jego ramiona i oparła się o muskularny tors. Wszystko to trwało dosłownie parę sekund, a mężczyzna puścił ją, gdy tylko poczuł, że złapała równowagę.

– Jeśli sama wejdę do samolotu, to nie będzie to porwanie, prawda? – spytała roztargniona, nie mogąc uwolnić się od wspomnienia dotyku.

– Nie wiem nic o żadnym porwaniu, ale jeśli tak chce to pani nazywać…

Violet wyprostowała plecy i ruszyła ku swojemu przeznaczeniu. Nie wiedziała, co ją czeka, ale czuła, że musi odzyskać kontrolę nad swoim życiem albo chociaż nad tym, co robi. Nawet jeśli miałoby to oznaczać tak prostą czynność, jak wejście po stopniach do samolotu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Javier obserwował kobietę siedzącą naprzeciw niego. Złość, która jeszcze przed kilkunastoma minutami przybierała rozmiary tsunami, osłabła. Nie przyjęła od niego drinka, mimo że specjalnie na jej oczach przygotował napój dla siebie. Na wypadek, gdyby przyszło jej do głowy, że chce ją otruć.

Po powrocie do Monte Blanco będzie musiał rozmówić się z Matteem. Ale do tego czasu…

– Może się już pani trochę zrelaksować, czeka nas dłuższa podróż.

– Trudno się zrelaksować w sytuacji, gdy jestem tutaj wbrew mojej woli.

– Przypominam, że sama weszła pani na pokład.

– Wszystko jedno, to i tak jest porwanie. Ale może rzeczywiście napiję się trochę szampana.

– Teraz, kiedy widzi pani, że nie zamierzałem pani otruć? – spytał, unosząc swój kieliszek w górę.

– Coś w tym stylu. Muszę się uspokoić.

– Co jest powodem pani zdenerwowania? – Zerknął na nią zaciekawiony, wypełniając drugi kieliszek pienistym trunkiem.

– Cała ta sytuacja jest absurdalna, poza tym nie było mnie w sieci kilka godzin.

– To jakiś problem?

– To cały mój biznes! Nie istnieję bez mediów społecznościowych.

– Dziwne. Myślałem, że bogaci ludzie unikają rozgłosu.

– Bez internetu nie byłoby dzisiaj wielu firm.

– Zapewniam, że internet to najmniejszy z naszych problemów w Monte Blanco.

– Dla mnie wręcz przeciwnie. W taki sposób zarabiam na życie.

– Na pokładzie nie mamy internetu.

– Jak to nie macie? Wszystkie linie lotnicze oferują internet.

– To jest prywatny samolot. Zresztą, jak mówiłem, w moim kraju to nie jest rzecz pierwszej potrzeby.

– Trudno w to uwierzyć.

– Mamy po prostu inne priorytety niż w Ameryce.

Violet westchnęła i nagle wyprostowała się w fotelu.

– Ale macie tam elektryczność? – spytała, udając przerażenie.

– Mamy.

– Czy król mieszka w rozpadającym się pałacu?

– Pałac jest w trochę lepszym stanie, odkąd na tronie zasiada mój brat, ale niektórym może się wydać średniowiecznym zabytkiem.

– Cały wasz kraj to średniowiecze, prawda? – spytała drwiąco.

– Czy ja wiem? Ostatecznie nie wymieniliśmy pani na parę owiec.

– Za to zgodziliście się przyjąć zwrot długu w naturze. Pański brat musiał widzieć, że ojciec był pijany albo zdesperowany. Jaki człowiek w takiej sytuacji zgodziłby się na podobny układ?

– Mój brat myśli przede wszystkim o swoim kraju. Czyjaś głupota albo nałogi nie są problemem mojego brata. Nie wiem, jakie ma plany względem pani, ale wiem jedno. Zawsze ma powód do działania takiego czy innego, więc i tym razem go miał.

– Grzeczny piesek – powtórzyła Violet.

Prawie się uśmiechnął, a przecież rozbawienie powinno być ostatnią możliwą reakcją na tak zuchwałe zachowanie. Violet King wyraźnie nie miała pojęcia, że igra z ogniem.

Przyzwyczaił się już do tego, że kobiety były nim zafascynowane, a jednocześnie się go bały. Miał przecież władzę, tytuł i pieniądze. Jednak Violet King nie drżała ze strachu na jego widok. Wyciągnął dłoń z napełnionym kieliszkiem w jej stronę, ale nie wykonała nawet najmniejszego ruchu.

– Musi pani wziąć kieliszek. Nie jestem psem aportującym.

Popatrzyła na niego z ukosa i uniosła się ze swego siedzenia. Odebrała kieliszek, przycisnęła go do piersi, po czym rozejrzała się wokół po luksusowym wnętrzu.

– Nie sądzi pan, że samolot jest za duży jak na prywatną maszynę?

– Do tej pory nikt się nie skarżył.

Violet spuściła oczy i podniosła kieliszek do ust. Wychyliła duszkiem ponad połowę.

– Dałabym wszystko za internet.

– Niestety, nic na to nie poradzę. Zresztą pani telefon został w biurze.

– Co takiego? A jeśli ktoś go weźmie i bez mojego pozwolenia opublikuje coś w internecie?

– Doprawdy dziwne ma pani problemy. Przez ostatnie parę lat walczyłem o życie i zdrowie moich rodaków. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy zajmować się takimi bzdurami, jak to, że ktoś opublikuje coś w internecie zamiast mnie.

– Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia – warknęła.

– Interesują mnie tylko fakty. Wszystko to, czego można dotknąć, co można zobaczyć, poczuć… Zajmuje mnie wyłącznie świat realny.

– Świat wirtualny również wpływa na rzeczywistość – zaprotestowała. – Mój cały biznes opiera się na wpływaniu na ludzi.

– Zdążyłem sprawdzić, czym się pani zajmuje. Kosmetyki to taki sam produkt jak wszystkie, Violet. Mogę się do pani zwracać po imieniu? – spytał i nie czekając na zgodę, kontynuował. – Nie sprzedajesz przecież powietrza.

Uznała, że też nie musi dłużej zwracać się do niego per pan.

– To prawda, ale bez odpowiedniego marketingu w mediach społecznościowych niczego bym nie sprzedała. Ludzie kojarzą produkt ze mną i z tym, co publikuję. Dlatego że jestem rozpoznawalna, rozpoznawalne są także moje produkty.

– I naprawdę cieszy cię to, że jesteś rozpoznawalna dzięki kawałkowi kodu, który jakiś programista umieścił na serwerze?

Jej usta zadrżały lekko. Upiła kolejny łyk szampana.

– Nie będę o tym dyskutować z kimś, kto uważa za stosowne wynieść mnie z biura i zabrać do swojego kraju.

– Nie powiedziałem, że to stosowne, tylko nieuniknione.

Na tym rozmowa się urwała, a Violet do końca lotu nie odwracała spojrzenia od okrągłego okienka, za którym po kilku godzinach lotu zobaczyła wreszcie cel podróży.

Po przylocie do Monte Blanco Javier zostawił Violet pod opieką straży i udał się prosto do gabinetu brata.

– Już jestem – zameldował.

– Doskonale – powiedział Matteo, ledwo podnosząc wzrok znad biurka. – Przywiozłeś ją?

– Tak.

– Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć. Nie protestowała?

Javier westchnął.

– Owszem, i to głośno.

Matteo skrzywił się.

– To może być problem.

– Wasza Wysokość…

Javier odwrócił się na dźwięk zdyszanego nieco głosu. W drzwiach zobaczył Livię, asystentkę brata. Była drobną i niepozorną osobą. Zawsze się zastanawiał, dlaczego Matteo tak był do niej przywiązany.

– Tak? – Głos Mattea wyraźnie złagodniał.

– Dzwonił szef Rady Bezpieczeństwa. Chce, aby przedstawiciel Monte Blanco pojawił się na najbliższej sesji Rady.

To było coś, na co Matteo czekał od dawna. Ojciec trzymał się z daleka od gremiów międzynarodowych, ale on i Javier uważali, że należy zadbać o to, by Monte Blanco miało głos w sprawach dotyczących regionu.

– Zadzwonię do niego.

– To nie będzie konieczne. Pytał tylko, czy Wasza Wysokość przyjmie zaproszenie na posiedzenie w tym tygodniu.

– Jestem teraz trochę zajęty. – Matteo wskazał dłonią Javiera.

– Nie wiedziałam.

– Javier przywiózł właśnie moją narzeczoną.

Oczy Livii rozszerzyły się ze zdumienia, ale tylko na moment.

– Rozumiem – powiedziała przygaszonym tonem, na który Matteo nie zwrócił najmniejszej uwagi. Javierowi jednak nie umknęło, że informacja wprawiła Livię w zakłopotanie.

– Zresztą to nieważne, musimy wziąć udział w tym posiedzeniu. Javier, dopilnujesz, żeby Violet zaaklimatyzowała się w czasie mojej nieobecności.

– Oczywiście – przytaknął Javier, uświadamiając sobie po raz kolejny, że jest żołnierzem, a nie niańką dla rozpieszczonych celebrytek. Tego jednak bratu nie powiedział.

– Przygotuj nas do wyjazdu – zwrócił się Matteo do Livii. – Wszystkie szczegóły mają być dopięte na ostatni guzik.

Mówił urywanymi ni to zdaniami, ni to rozkazami, a mimo to Livia nie poprosiła o wyjaśnienie.

– Zachowujesz się dziwacznie – powiedział Javier, gdy Livia wyszła z gabinetu.

– Chodzi ci o moją myszkę? – spytał szczerze zdziwiony. – Nigdy nie miała z tym problemu.

– No tak zapomniałem, że twoja myszka jest od wykonywania rozkazów. Ale nie o niej mówię, tylko o tym, że kazałeś mi jechać na drugi koniec świata i ściągnąć tutaj tę całą Violet, a teraz wyjeżdżasz.

– To akurat dobrze. Wszystko odbędzie się zgodnie z tradycją, poznamy się dopiero podczas ceremonii.

– Zapominasz, że ona jest Amerykanką. Ultranowoczesną Amerykanką – skwitował Javier.

– A ty zapominasz, że ona nie ma w tej sprawie nic do powiedzenia.

– Dlaczego właściwie tak bardzo chcesz się z nią ożenić? Przyznam, że tego nie rozumiem.

– Musimy zmodernizować kraj. Monte Blanco musi wreszcie zaistnieć na arenie międzynarodowej.

– Twoja narzeczona powiedziała mi, że nie wie, gdzie leży nasz kraj.

– Może i dobrze. Przez ojca mielibyśmy fatalną opinię na świecie.

– I chcesz ją zmienić? – Javier pomyślał o internecie, o którym tyle mówiła Violet. – Dlaczego nie masz internetu w samolocie?

Matteo zerknął zdziwiony.

– A co to ma do rzeczy?

– Violet była tym zaskoczona. Powiedziałem jej, że nie zależy ci na takich rzeczach, ale może jednak zależy?

– Nigdy nie potrzebowałem internetu podczas lotów.

– W przyszłości będziesz potrzebował. Twoja narzeczona nie może żyć bez internetu.

– Nie wiedziałem, że tak cię interesują jej potrzeby.

– Cóż, sam kazałeś mi się nią zająć.

– Istotnie. Niestety dalej muszę cię tym zadaniem obarczyć. Rozumiesz chyba, że to konieczne?

– Oczywiście, ty nigdy nie robisz niczego, co nie byłoby konieczne.

– Po prostu jestem inny niż ojciec – stwierdził Matteo i Javier nie pierwszy raz w życiu zastanowił się, czy przypomina o tym jemu, czy bardziej sobie. Wiedział, że brat przeszedł inną drogę niż on sam. Javier był dowódcą w armii królewskiej. Przez jakiś czas wierzył, że służy krajowi, aż pewnego dnia przejrzał na oczy.

Wtedy zrozumiał, że można być złoczyńcą, nie mając tego świadomości. Dowiedział się, że przy odpowiednio podanym kłamstwie można dopuszczać się okropnych czynów i jeszcze nazywać je sprawiedliwością.

– Wiem, że przez te wszystkie lata przeciwstawiałeś mu się. Nie sądzę, by władza uderzyła ci do głowy.

– Nie, ale przez cały czas muszę się pilnować. Pewnie myślisz, że zmuszenie Violet do ślubu to średniowieczny zwyczaj…

Javier wzruszył ramionami.

– Nawet się nad tym nie zastanawiałem.

Wiedział, oczywiście, że Violet nie była szczęśliwa z powodu nagłego zwrotu w jej życiu, ale też jej szczęście nie powinno go obchodzić. Jeśli Matteo uważał, że ślub z Violet przyniesie poprawę sytuacji w Monte Blanco, należało poświęcić szczęście Violet.

– Tak zawsze mówisz, ale przecież musisz mieć jakieś przemyślenia na ten temat.

– Jakie to ma znaczenie?

– Mówiłem ci wiele razy, że nie jestem taki jak ojciec. W dodatku nas dzieli zaledwie kilka lat różnicy. Gdybym umarł, ty zostałbyś królem.

– Zostań lepiej wśród żywych – powiedział Javier. – Nie mam ochoty brać na swoje barki ciężaru odpowiedzialności za królestwo.

– Pewnie i tak czujesz ten ciężar. Obaj jesteśmy odpowiedzialni za kraj, choć tylko ja noszę koronę.

– Łączy nas jeden cel, a jest nim naprawienie tego, co nasz ojciec zniszczył.

– To prawda, ale teraz muszę znaleźć moją myszkę i sprawdzić, jak tam przygotowania do wyjazdu.

– Naprawdę tak się do niej zwracasz? – zapytał Javier wiedziony ciekawością.

– Tak. Kiedy ją spotkałem, przypominała myszkę. Małą, zalęknioną i starającą się wtopić w otoczenie.

Javier wątpił, by Livia chciała pamiętać o tym, jak trafiła do pałacu. Sam nie znał zbyt dobrze tej historii, ale obecność Livii w życiu jego brata była jednym z niewielu przejawów jego łagodności czy uczuć. Matteo odnalazł Livię w nieciekawym momencie jej życia i w jakiś sposób uznał, że jest w stanie to zmienić.

– Chcę, żebyś podczas mojej nieobecności zajął się tutaj wszystkim.

– Oczywiście.

– Ja natomiast postaram się, żeby rozmowy z Radą wypadły jak najlepiej. Pamiętasz zresztą, co ci kiedyś powiedziałem. Wolałbym być martwy niż pójść w ślady ojca.

– Gdyby tak się kiedyś stało, będę pierwszy, który ci to uświadomi.

Matteo uśmiechnął się i podszedł bliżej, żeby uścisnąć brata.

– Dlatego właśnie mam do ciebie pełne zaufanie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Violet urodziła się w zamożnej rodzinie i była przyzwyczajona do luksusów. Musiała jednak przyznać, że pałac w Monte Blanco należał do kategorii bogactwa, o której nigdy się jej nie śniło.

Wszystko tutaj zdawało się lśnić złotem i połyskiwać drogocennymi kamieniami. Ściany, podłogi, futryny, meble. Pamiętając słowa Javiera o średniowieczu, poczuła się oszołomiona bogactwem, które można było zobaczyć, a nawet go dotknąć.

Sam pałac był monumentalną budowlą i z zewnątrz wyglądał jak wtopiony w szczyt monumentalnej góry z białego kamienia. Od niej musiała wziąć się nazwa państwa Monte Blanco. Widok na położone niżej zielone lasy i doliny był wprost oszałamiający.

Mimo że samo państwo było położone na południu Europy, w regionie, którego Violet nigdy nie skojarzyłaby z chłodnym klimatem, to jednak górzysty region sprawiał, że było tu znacznie zimniej, niż sądziła.

Zadrżała na myśl, że zostanie królową tego odludzia.

Odwróciła się od wysokiego okna i popatrzyła na sypialnię, którą jej przydzielono. Komnata stanowiła przeciwieństwo dzikiej przyrody królującej za oknami, a przepych, z jakim ją urządzono, wręcz kłuł w oczy.

Wielkie łóżko miało złoconą ramę, a baldachim był wykonany z wielu warstw tkanin, w tym połyskującego tiulu i cięższego brokatu. Pościel w kolorach fioletu i złota oraz aksamitne poduszki kusiły, by położyć się i odpocząć.

W porównaniu do takich wygód jej własna sypialnia urządzona w bieli wydała się Violet surowa i ascetyczna.

Nie miała jednak czasu na kontemplowanie wszystkich różnic. Musiała przede wszystkim porozmawiać z królem i wybić mu z głowy pomysł ślubu. Aby osiągnąć swój cel, musiała też wybadać jego motywy. Jeśli kierowało nim pożądanie, to miała niewiele do zaoferowania.

Zdawała sobie sprawę z tego, że nikt by w to nie uwierzył, ale jej doświadczenie w dziedzinie kontaktów damsko-męskich było w zasadzie zerowe, choć poznała w życiu wielu mężczyzn. Bogatych i utalentowanych. Aktorów i gwiazdy rocka. Prezesów, lekarzy i prawników.

Żaden z nich jednak nie wzbudził w niej większych emocji.

Javier był pierwszym księciem, którego poznała…

Tylko jakie to miało znaczenie? Chodziło o to, że pomimo dużego wyboru, większością poznanych mężczyzn była po prostu rozczarowana. Albo szybko wychodziła na wierzch ich arogancja i rozdęte ego, albo okazywali się nachalnymi typami, którzy myśleli tylko o tym, jak ją zaciągnąć do łóżka. A im bardziej ktoś był bogaty, tym bardziej Violet czuła się przy nim jak trofeum.

Ani razu nie uległa pochlebstwom i gładkim słówkom. A teraz została porwana przez wysłannika jakiegoś króla, o którym nigdy nie słyszała. Pewnie mogłaby znaleźć o nim informacje w wyszukiwarce, ale tu nawet nie było internetu!

Dlatego pierwszym jej zadaniem było dowiedzieć się, czego ten cały król od niej chce. Była przecież miliarderką i zamiast siebie mogła zaoferować mu po prostu pieniądze. Tylko czy ktoś, kto sam mieszkał w pałacu ze złota, potrzebował więcej pieniędzy?

Jeśli nie pieniądze, to może jednak chodziło o seks. Ta myśl też nie była w żaden sposób pocieszająca.

Rozległo się pukanie do drzwi i Violet musiała na chwilę przerwać rozważania.

– Proszę wejść…

Spodziewała się, że to pokojówka, która pokazała jej sypialnię i powiedziała, gdzie co jest. W drzwiach stanął jednak Javier. A kiedy wszedł do środka, znów poczuła się spięta, jak wtedy, gdy razem lecieli samolotem.

– Nie spodziewałam się ciebie – rzuciła.

– A kogo? – spytał.

Zrozumiała, że przekomarzanie się nie było właściwą ścieżką. Ostatecznie Javier mógł jej pomóc wykaraskać się z sytuacji, w której się znalazła.

– Gdzie jest twój brat?

– Nie możesz się doczekać, żeby go poznać?

– Właśnie. Czy powiedział ci, dlaczego chce się ze mną ożenić?

Musiała się tego dowiedzieć. Był to klucz do opracowania planu. Plan pomoże jej odzyskać energię i przystąpić do działania.

– Tak, powiedział.

– A może mógłbyś się tym ze mną podzielić?

– To nie ma znaczenia.

– Dla mnie ma znaczenie. Chcę wiedzieć, dlaczego zupełnie obcy mężczyzna ubzdurał sobie, że mam być jego żoną. Może to jakaś obsesja na moim punkcie?

Javier roześmiał się, co ją ubodło.

– Na pewno nie. Nawet nie wie, jak wyglądasz. Myśli, że przydasz się do poprawienia wizerunku Monte Blanco na świecie. To jego jedyny cel. Dlatego tu jestem. Przyszedłem ci powiedzieć, że nie ma go w pałacu.

– Jak to nie ma?

– Pojechał na szczyt Rady Bezpieczeństwa. Monte Blanco ma zostać przyjęte do Rady. To dla nas bardzo ważne, szczególnie że przez tyle lat nie mieliśmy żadnych sojuszników ani nie mogliśmy zabierać głosu w sprawach międzynarodowych. Według mojego brata to początek drogi, która ma wprowadzić Monte Blanco w dwudziesty pierwszy wiek.

– Więc w zasadzie chodzi o to, żebym poprawiła wizerunek waszego kraju?

To już był jakiś punkt zaczepienia.

– Tak.

– Cóż, to proste i mogę mu to załatwić bez ślubu.

– Nie sądzę, by to wchodziło w grę.

– W takim razie będę musiała go przekonać, że moja gra jest lepsza. Umiem być przekonująca. Zresztą moja firma zadebiutowała na rynku obleganym przez konkurencję, a mimo to udało mi się go zdominować. Wiesz chyba, że jestem jedną z najmłodszych miliarderek na świecie?

– Wiem, zdążyliśmy to sprawdzić.

– Więc musisz sobie także zdawać sprawę z tego, że będę dla twojego brata bardziej użyteczna w roli konsultantki biznesowej.

– Sprzedajesz produkty do makijażu. Nie wiem, w czym miałoby to być pomocne.

– Nie chodzi o to, co sprzedaję, ale jak sprzedaję – powiedziała zniecierpliwiona. – Potrafię sprzedać wszystko. Potrzebuję tylko poznać wasz kraj.

– Cieszę się, że o tym wspominasz. Myszka przygotowała bogaty plan zajęć w czasie, gdy ona i brat będą nieobecni.

– Myszka?

– Asystentka brata. Tak ją czasami nazywa. Wracając do tego planu, będę go nadzorował.

– Zostałeś teraz moją niańką?

– W pewnym sensie.

– A wiesz, że pamiętam, jak w jednej z kreskówek bernardyn był nianią?

– Jeżeli ciągle będziesz mówić o psach, powiem bratu, że spotkał cię nieszczęśliwy wypadek.

– Mówiłeś, że mnie nie skrzywdzisz. Kłamałeś? – spytała, patrząc mu prosto w oczy.

– Nie.

– Wiedziałam, że umiesz dotrzymać słowa – stwierdziła.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Umiem właściwie ocenić ludzi. Urodziłam się w bogatej rodzinie i można powiedzieć, że to łatwiejsze życie. Ale też miałam dostęp do złych stron bogactwa. Narkotyki, imprezy bez końca, starsi mężczyźni… Ludzie zawsze do mnie lgnęli, w większości po to, bym coś dla nich zrobiła. Musiałam się szybko nauczyć odróżniać prawdziwych przyjaciół od fałszywych. Zresztą to, co ludzie mówią, a co robią, to dwie kompletnie różne rzeczy. Słowa nic nie znaczą, jeśli nie idzie za nimi działanie.

– Hm, ale przecież ja cię porwałem. Co ci to mówi o moich słowach?

– Ustaliliśmy już, że to nie było porwanie.

– Ale wcześniej tak twierdziłaś.

– Myślę, że jesteś lojalny wobec brata, ale także wobec siebie. Stworzyłeś prywatny kodeks etyczny, który pozwala ci realizować żądania brata. Nie sądzę jednak, by obejmował on celowe zrobienie krzywdy komuś, kto i tak jest od ciebie słabszy.

Javier przechylił głowę na bok, przyglądając jej się z uwagą.

– Może i masz rację. Mój ojciec nie miał takich dylematów. Gnębienie słabszych było jego ulubionym zajęciem. Ja nie schyliłbym się do czegoś tak podłego. To tchórzostwo.

– A ty nie jesteś tchórzem – powiedziała z przekonaniem. – Myślę, że mógłbyś mi pomóc przekonać twojego brata, że wcale nie muszę za niego wychodzić, a wtedy odzyskam swoje dawne życie.

– I tu się mylisz. Dla mnie liczy się wyższe dobro, a nie czyjeś osobiste szczęście. Jeśli mój brat uzna, że ślub z tobą przyniesie korzyści naszemu krajowi, doprowadzenie do tego ślubu stanie się moim celem. Zresztą mówiłaś, że i tak miałaś szczęśliwsze życie niż inni. Narkotyki, imprezy, mężczyźni… Brzmi jak dobra zabawa.

– Nie powiedziałam, że tak żyłam – zaprotestowała, zastanawiając się, w którym momencie straciła kontrolę nad rozmową. – Po prostu mogłam to wszystko obserwować z bliska.

– Wszystko jedno. Miałaś możliwości wyszaleć się przed zaręczynami z moim bratem.

– Nie jestem zaręczona, zresztą sam dopiero co przyznałeś, że to było porwanie.

– I znowu będziemy rozmawiać o tym, czy to porwanie, czy nie.

– Nieważne. Udowodnię, że to małżeństwo jest bez sensu.

– Proszę bardzo. A tymczasem ja zajmę się realizacją planu brata, bo tylko na tym mi zależy.

Zniecierpliwiony ruszył w stronę drzwi.

– Czy ty w ogóle masz w sobie jakieś uczucia?

Pytanie zaskoczyło go. Zatrzymał się i odwrócił głowę.

– Nie.

– W takim razie musisz być fatalny w łóżku – wyparowała, wiedząc, że mężczyźni wpadają we wściekłość, gdy ktoś kwestionuje ich męskość.

– Na szczęście dla ciebie moje umiejętności łóżkowe nigdy nie będą twoim problemem.

Po tych słowach wyszedł. Violet stała bez ruchu, przygnieciona nagle zapadłą ciszą. Miała wrażenie, że tym razem miała w ustach większy kawałek tortu, niż mogła zjeść. Tyle że nawet go nie ugryzła. Zrobił to jej ojciec, a ona została pozostawiona sama sobie ze skutkami jego bezmyślności.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Słowa Violet dudniły echem w głowie Javiera przez cały dzień. Nie obchodziło go, co Violet myślała o jego umiejętnościach łóżkowych, a jednocześnie nie mógł przestać rozpamiętywać ich ostatniej rozmowy. Violet King była równie piękna, co irytująca.

Gdyby sam miał się kiedykolwiek ożenić, na pewno nie wybrałby kobiety podobnej do niej. Ale też nie musiał się żenić ani dbać o spłodzenie potomka, który w przyszłości odziedziczy tron.

Gdy tylko dostał listę zadań od asystentki brata, wydrukował ją i z kartką w ręku udał się do części pałacu zajmowanej przez Violet. Zapukał do drzwi sypialni i już miał nacisnąć klamkę.

– Proszę nie wchodzić!

– Dlaczego?

– Nie jestem gotowa.

– Mam zaczekać, aż się ubierzesz?

Wyobraźnia podsunęła Javierowi obraz półnagiej Violet stojącej przed lustrem. Natychmiast skarcił się za to w myślach.

– Jestem ubrana.

Otworzył drzwi, nie czekając na dalsze wyjaśnienia i przystanął w progu.

Violet siedziała pośrodku wielkiego łoża, ale wyglądała inaczej…

Jej rzęsy nie były tak długie jak poprzednio, twarz wydawała się okrąglejsza, usta bez śladu szminki kusiły miękkością. Ciemne włosy opadały kaskadą nieujarzmionych loków na ramiona.

– Nie miałam się czym umalować – powiedziała, rumieniąc się, jakby to było coś wstydliwego.

Tym razem nie zdołał powstrzymać śmiechu, a kiedy się opanował, stwierdził, że od dawna już nie był w tak dobrym humorze.

– Jakie to ma znaczenie?

– Makijaż to mój znak rozpoznawczy. Nigdy nie wychodzę do ludzi nieumalowana. Nie chcę być złą reklamą mojej firmy.

– Chyba nie uważasz, że bez tych wszystkich malunków wyglądasz źle?

– Nie chodzi o to, czy wyglądam źle, czy dobrze. Bez makijażu nie jestem sobą.

– Utożsamiasz się ze swoim makijażem? – Javier patrzył na nią, jakby zobaczył kosmitkę.

– Zbudowałam imperium na moim wyglądzie.

– Tutaj nikt nie będzie ci się przyglądał. Przed nami ważniejsze zadania.

– Zadania?

– Tak. Najpierw muszę cię oprowadzić po pałacu. Potem zajmiemy się twoim… wyglądem.

Violet zamachała gwałtownie rękami.

– Halo! Przecież właśnie tym się zajmujemy.

– Nie o to mi chodziło. Królowa musi odpowiednio wyglądać.

– Mówiłam już, że nie interesuje mnie rola królowej, a ty mówisz, że chcesz zmienić mój wygląd?

– Po prostu czytam, co jest na liście. Dalej: zwyczaje, oczekiwania i etykieta na balach i przyjęciach.

– Nie mów, że będę musiała brać lekcje tańca.

– Między innymi.

– Czyli jednak średniowiecze… – mruknęła Violet.

– Powiedz mi, czego potrzebujesz z domu. Wyślę kogoś po twoje rzeczy.

Violet miała upór wypisany na twarzy. Wyobraził sobie, że będzie musiał siłą przepchnąć ją przez poszczególne punkty wypisane na liście, i westchnął. Kompromis nie leżał w jego naturze, ale tym razem był konieczny.

– Cóż, potrzebuję wszystkich moich kosmetyków. Może mogłabym wprowadzić jakieś zmiany w sposobie malowania się, ale nikt nie będzie o tym decydował za mnie.

– Zobaczymy.

– Nie mogę używać żadnych innych produktów oprócz własnych.

Violet zaczynała popadać w histerię. Javier nie znosiłby tego tak spokojnie, gdyby nie brat.

– Zupełnie mnie nie obchodzi twoja firma i kosmetyki. Ciebie też to powinno w tej chwili najmniej obchodzić.

– Wykluczone. Najbardziej zależy mi na firmie. Włożyłam w jej sukces mnóstwo pracy i nie powiedziałam jeszcze ostatniego słowa.

– Może porozmawiamy o tym wszystkim przy śniadaniu?

– Mówiłam już, że nie mogę stąd wyjść, dopóki się nie umaluję.

Javier nacisnął dzwonek interkomu przy drzwiach. Kilka chwil później do pokoju zapukał kelner z wózkiem i śniadaniem dla dwojga.

– Stwarzasz problemy, które dla mnie nie istnieją.

Violet wyglądała, jakby uszło z niej powietrze.

– Niech będzie. Zresztą nie zależy mi aż tak bardzo na makijażu.

– Więc dlaczego bez przerwy jesteś na nie?

– Dlatego, że chcę wygrać. Pomyślałam, że jak zobaczysz kogoś, kto nie potrafi funkcjonować bez umalowanej twarzy, uznasz mnie za wariatkę i odeślesz z powrotem do San Diego.

– Nie ja decyduję o tym, czy zostaniesz kolejną królową Monte Blanco, czy nie.

Przysunął wózek bliżej łóżka.

Violet zerknęła na jedzenie i przełknęła ślinę.

– Czy to tost z awokado? – spytała.

– Tak. Słyszałem, że jest coraz popularniejszy na świecie. U nas jadano je od zawsze.

– Fascynujące. Nie wiedziałam, że zainspirowaliście cały świat.

Javier nalał kawę do filiżanek, po czym wziął z tacy swój talerz i usiadł w fotelu obok.

Obserwował, jak Violet zsuwa się na skraj łóżka, nakłada na talerz tost z awokado i stawia talerz przed sobą na kołdrze. Ich oczy spotkały się na chwilę, gdy podał jej filiżankę. Muśnięcie palców zelektryzowało go, ale nie dał tego po sobie poznać.

Violet usiadła na łóżku. Miał wrażenie, że odsunęła się jeszcze dalej. Podniosła filiżankę do ust. Uśmiechnęła się po pierwszym, małym łyku kawy.

– Mocna. Taka, jak lubię – skomentowała.

– Dobrze spałaś?

– A czy więzień w obcym kraju może dobrze spać? – odpowiedziała pytaniem.

Była dziwną osobą. Musiała być jednak silna, bo ktoś inny na jej miejscu załamałby się. Tymczasem ona próbowała nim manipulować. Od

pierwszej chwili, gdy nazwała go grzecznym pieskiem, aż do dziś, kiedy udawała histerię z powodu nieumalowanej twarzy. Teraz przypominała zadowolonego z życia kota, co być może miało uśpić jego czujność.

– Wolałbym, żebyś odpowiadała wprost.

– Wykonam wszystkie zadania na twojej liście – powiedziała naraz. – Mogę nawet nauczyć się tańczyć. Ale w zamian musisz mi pokazać cały kraj, a nie tylko pałac.

– W jakim celu?

– Twój brat chce nowoczesnego Monte Blanco, a ja mogę mu w tym pomóc, nawet bez ślubu.

– Ślub nie podlega negocjacjom – przypomniał.

– Będę mogła wznowić negocjacje, jeśli mi w tym pomożesz.

– Może tak, a może nie – powiedział.

– Przecież jeśli zostanę jego żoną, to i tak będę musiała poznać kraj.

– Nie zostawił mi wskazówek, a ja nie mam na ten temat żadnego zdania.

– Nie uważasz, że powinnam wiedzieć, jakie życie mnie tutaj czeka?

Violet zaskoczyła go.

– Zobaczę, co się da zrobić.

Wzięła tost z talerza i odgryzła solidny kawałek.

– Przynajmniej jedzenie macie znośne – powiedziała między jednym kęsem a drugim.

Nie wyobrażał sobie, by jego brat był w stanie poskromić tę pełną sprzeczności kobietę. Nawet Javierowi Violet King jawiła się jako ktoś zupełnie nieprzewidywalny.

– Dokończ jedzenie. Za godzinę przyślę po ciebie kogoś i rozpoczniemy szkolenie.

Mimo że dostała precyzyjne wskazówki, jak dotrzeć do sali balowej, Violet miała wrażenie, że zaraz zgubi się wśród przepastnych korytarzy pałacu.

Była w Monte Blanco od ponad dwunastu godzin, a nawet nie spotkała się z tajemniczym królem, który według Javiera musiał wyjechać w sprawach służbowych. Tylko czy mogła w pełni ufać Javierowi? Tego Violet też nie była do końca pewna. Postanowiła jednak wziąć byka za rogi, zamiast przed nim uciekać

Kiedy trafiła na miejsce przystanęła, zaskoczona rozmiarami pomieszczenia. Pośrodku stał Javier, a obok niego niska, krągła kobieta z asymetryczną blond fryzurą, w sukience składającej się z wielu warstw szyfonu udrapowanego niczym płatki kwiatu wokół jej talii.

– Och, nasza przyszła królowa tu jest – powiedziała entuzjastycznie, witając się z Violet. – Mam na imię Sophie. Nauczę panią podstawowych technik tańców w Monte Blanco.

– Każdy taniec to dla mnie czarna magia.

– Proszę się nie martwić, będzie pani mieć świetnego partnera – zapewniła, zerkając z zachwytem na Javiera.

– To on tańczy? – spytała z niedowierzaniem Violet.

– Jestem członkiem rodziny królewskiej, ja i brat uczyliśmy się etykiety tak jak ty teraz. Musieliśmy się także nauczyć tańczyć. Nie będziesz, oczywiście, uczyć się tego wszystkiego, co ja umiem. Na twoje szczęście.

W wypowiedzi pojawiła się mroczna nuta, która wywołała u niej dreszcz, ale zanim zdążyła zareagować, Javier chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie, aż oparła się o twardy tors.

Spojrzała w górę, na przystojną twarz i poczuła coś, co znała tylko ze słyszenia, ale nigdy jeszcze sama tego nie doświadczyła.

Gdy popatrzył jej w oczy, wystraszyła się i odwróciła głowę. Jej serce drżało i zupełnie nie wiedziała, dlaczego.

– Włączę muzykę. – Sophie pospieszyła w stronę gramofonu. – Javier jest doskonałym tancerzem. Prowadzi tak, że szybko nauczy się pani kroków.

Rzeczywiście, wyglądał na kogoś, na kim można się oprzeć. Był też przystojny. I bardzo, ale to bardzo seksowny.

Dłoń Javiera spoczęła na jej plecach, a druga, która trzymała jej dłoń, wydawała się dziwnie szorstka. Można by pomyśleć, że książę powinien mieć wypielęgnowane dłonie arystokraty, ale Javier nie pasował do stereotypu księcia.

W sali rozbrzmiały pierwsze akordy utworu i Violet poczuła, że porusza się po parkiecie. Sophie przez cały czas wydawała instrukcje, ale ona miała wrażenie, że straciła panowanie nad swoimi stopami, które niemalże unosiły się w powietrzu.

Javier niewątpliwie był mistrzem prowadzenia i nawet ona, która nie miała żadnej wprawy w tańcu, poddała się rytmowi i po prostu tańczyła. Co więcej, sprawiało jej to przyjemność.

Uniosła głowę nieco wyżej i jej spojrzenie padło na zmysłowe usta. Ich kontur miał w sobie coś fascynującego. Violet spędzała dużo czasu na przyglądaniu się twarzom ludzi, ich rysom, dołeczkom, zmarszczkom i unikalnym cechom. Przez cały czas analizowała, w jaki sposób jej produkty do makijażu mogłyby pomóc wydobyć to, co w nich najpiękniejsze.

Nigdy jednak nie widziała aż tak zmysłowych ust, i to u mężczyzny. Myśląc o nich, instynktownie zwilżyła wargi językiem i poczuła, jak ciało Javiera wyprężyło się gwałtownie. Jakby go przeszył prąd. Uniosła głowę jeszcze wyżej.

W jego oczach stopniał lód i teraz płonął w nich ogień, który stopniowo rozgrzewał ją od środka.

Wzięła głęboki oddech w nadziei, że to ją uspokoi, ale żywy rumieniec na twarzy nie dał się niczym przykryć. Wstrzymała oddech na tak długo, że zrobiło jej się słabo. Javier przyciągnął ją mocniej do siebie.

Dlaczego czuła się przy nim tak bezpiecznie? Nie powinna. Ten człowiek był przecież jej wrogiem. Miała jednak przeczucie, że nie mógłby jej zrobić krzywdy. Że gdyby ktoś chciał mu ją odebrać, zasłoniłby ją swoim ciałem, a może nawet wyjął miecz i rozgonił napastników.

Nigdy nie reagowała tak mocno na mężczyzn. Tym bardziej nie mogła tak zareagować na kogoś, kto uprowadził ją do obcego kraju i domagał się, by poślubiła jego brata. Jednak im dłużej patrzyła w przystojną twarz Javiera, tym mniej była skłonna pamiętać o porwaniu, ślubie i sytuacji, w której się znalazła. Właściwie nie była w stanie myśleć o niczym. Łącznie z tym, że była odizolowana od dawnego świata. Bez rodziny, bez przyjaciół, zupełnie sama w obcym kraju.

Dziś rano po przebudzeniu zmyła makijaż, zdjęła sztuczne rzęsy i postanowiła udać histerię z powodu braku kredki do powiek, pomadki i wielu innych niezbędnych do życia akcesoriów. Ale nawet to przedstawienie nie zakończyło się sukcesem. Musiała ostatecznie przyznać, że to idiotyczne, a Javier zapewne i tak się na to nie da nabrać.

Potem zjedli razem śniadanie. Nieco później odkryła, jaki jest przystojny, a teraz tańczyli, a on jej dotykał. Gdzieś pomiędzy tymi wydarzeniami Violet straciła umiejętność logicznego myślenia i zdała się na swój instynkt.

Dziwnym trafem czuła się o wiele lepiej tutaj, w obcym kraju, wśród obcych ludzi, niż w swoim domu, w San Diego.

Szkoda, że to nie z powodu Javiera trafiła do Monte Blanco.

Ta myśl na powrót przejęła ją strachem. Wzdrygnęła się, jakby wylano jej na głowę wiadro lodowatej wody.

Była tu przecież z powodu jego brata. To za niego miała wyjść, a przecież nawet go nie poznała. Nie mogła też niczego się o nim dowiedzieć, chociażby z internetu. Nikt nie dał jej komputera, a komórkę zostawiła w biurze.

Serce zabiło jej mocniej i przystanęła, po czym wyswobodziła się z uścisku Javiera.

– Już wiem, o co chodzi z tymi krokami.

– Dobrze ci idzie, ale musisz jeszcze dużo poćwiczyć – powiedziała Sophie.

– Jestem zmęczona lotem – odparła Violet. – Może słyszałaś, że zostałam zmuszona do przylotu tutaj?

Sophie niepewnie zerknęła na Javiera.

– Przyznam, że nie wtajemniczono mnie w szczegóły.

– Zostałam przymuszona! – powtórzyła Violet z naciskiem. – I teraz mam poślubić króla jakiegoś tam. Nawet nie wiem, jak ma na imię.

– Króla Mattea – podpowiedział Javier.

– Czy to prawda? – Sophie miała niepewną minę.

– Wszystko jest w porządku – zwrócił się Javier do Sophie. – Po prostu ma tremę.

– No tak, trema to największy problem uprowadzonych narzeczonych.

– Ty naprawdę się boisz – powiedział lekko rozbawiony. – Zupełnie jakbym miał cię zabić ten brak Wi-Fi.

– Jestem na głodzie.

– Zostaw nas samych, dobrze? – poprosił Sophie.

– Mam wyjść? – zapytała Sophie, zwracając się tym razem do Violet.

– Nie boję się go! – Violet uniosła brodę wyżej. Sophie skinęła głową na pożegnanie i prawie pobiegła w stronę drzwi.

– Oczerniasz mnie przy pracownikach.

– Świetnie, może rozpętam rewolucję.

– To bym akurat odradzał.

– Jak tylko usłyszysz śpiewy na ulicach, uciekaj i uważaj na gilotyny po drodze.

– Gdyby rewolucja była tak prosta do przeprowadzenia, sam bym ją zorganizował wiele lat temu.

– W książkach od historii wygląda to na łatwiznę.

– A co z przypadkowymi ofiarami? Brat i ja staraliśmy się, by przejęcie władzy nie pochłonęło ofiar. Zapobiegliśmy wybuchowi wojny domowej.

– Brawo! – mruknęła Violet, ale w głębi ducha poczuła wstyd, że pozwoliła sobie zażartować z tak poważnego tematu. A przecież to nie ona powinna się czuć winna, tylko on. Ale na to nie było co liczyć.

– Muszę teraz zająć się pracą – powiedział.

– Myślałam, że zabierzesz mnie do miasta! – zawołała za nim. Javier nawet się nie odwrócił.

– Nie mam zamiaru spędzać czasu z rozkapryszonym dzieciakiem.

– Och, jakże mi przykro, że jestem takim niewdzięcznym więźniem.

Zatrzymał się i odwrócił.

– Przecież tu nie chodzi o ciebie. Czy naprawdę nie potrafisz spojrzeć dalej niż czubek własnego nosa?

On naprawdę oczekiwał, że Violet porzuci swoje życie i z entuzjazmem poślubi jego brata. Tylko dlatego, że miało to być dobre dla jakiegoś kraju, o którym do wczoraj nawet nie słyszała. Im dłużej patrzyła na Javiera, tym

bardziej stawało się dla niej jasne, że oboje pochodzili z zupełnie różnych planet.

Barierą nie był tylko język. Wszystko było barierą.

On poświęcił swoje życie służbie dla brata i nie był w stanie zrozumieć, dlaczego dla niej to było bez sensu.

– Javier…

Obrzucił ją wyniosłym spojrzeniem.

– Zdajesz sobie sprawę, że ludzie nie zwracają się do mnie po imieniu?

– A jak?

– Jego Wysokość, książę Monte Blanco.

– To dla mnie za długie. Pozostanę przy imieniu.

Zacisnął zęby. Widział wyraźnie, że go prowokuje.

– Czego ty właściwie chcesz, Violet?

Momentalnie zaschło jej w gardle i omal nie zadała mu pytania, które od dawna ją dręczyło.

– Czy ty w ogóle masz jakieś własne marzenia?

– Nie – odparł, po czym lekko się uśmiechnął. – Może poza jedną rzeczą, ale generalnie nie. Egoizm zawsze prowadzi do patologii, a my z bratem dopiero co uratowaliśmy kraj przed erupcją takiej właśnie patologii.

– Ale wiesz, że nigdzie indziej na świecie to tak nie działa?

– Reszta świata nie jest odpowiedzialna za moich rodaków, a ja jestem. Podobnie jak mój brat.

– W Kalifornii prowadzimy zupełnie inne życie – stwierdziła.

– To nie może być prawda, skoro tutaj jesteś.

– Jestem tutaj z powodu powiązań biznesowych.

– Oraz z powodu ojca. Cokolwiek na ten temat myślisz, czujesz się zobowiązana wobec innych. Swojego ojca. Swojej rodziny. Wiesz, co to znaczy żyć dla tych, których kochasz bardziej niż siebie samą. A teraz przemnóż to przez milion. To właśnie znaczy być odpowiedzialnym za cały kraj.

Po tych słowach obrócił się na pięcie i zostawił ją samą.

Dopiero po chwili zauważyła, że wstrzymała oddech. Zupełnie nie była tego świadoma.

Rozejrzała się po pustej i cichej sali balowej.

Została sama. A to oznaczało, że będzie mogła znaleźć komputer. Była pewna, że gdzieś musieli tu mieć taki sprzęt. A kiedy już dorwie się do internetu, znajdzie odpowiedź na wiele pytań.

Mogłaby też skontaktować się z rodziną. Gdyby jej brat wiedział, co się z nią stało…

Albo zadzwonić do kogoś z mediów. Gdyby chciała, mogłaby rozpętać międzynarodową aferę. Z jakiegoś jednak powodu wierzyła we wszystko, co powiedział Javier. Wierzyła także w to, że Monte Blanco jest w kiepskiej sytuacji, a on z bratem robią wszystko, by ten stan poprawić.

Ostatecznie musiała mu też przyznać rację. Rzeczywiście czuła się odpowiedzialna nie tylko za siebie. Dlatego właśnie potrzebowała lepszego wglądu w to, z czym i z kim miała się zmierzyć. A to oznaczało, że musiała zasięgnąć informacji.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Javier od razu po ich rozmowie poszedł do siłowni. Ćwiczenia fizyczne były najlepszą metodą oczyszczenia myśli. Tym razem jednak potrzebował ugasić ogień trawiący go od środka.

W chwili, gdy objął ją w pasie i zaczęli tańczyć, Violet zawładnęła jego myślami i wznieciła w nim pożądanie. Nie powinien był temu ulec, ale zdarzyło się inaczej.

Dotychczas potrafił sobie z tym radzić. Biorąc udział w misjach wojskowych, był często zmuszony obywać się bez kobiet przez wiele miesięcy. Nie było to dla niego żadnym problemem. Kiedy jednak miał ochotę na seks, po prostu znajdował kochankę.

Weekendy w Monako czy w Paryżu… Tam spotykał kobiety, których apetyt seksualny dorównywał jego własnemu. Dzikie i nieposkromione jak on sam.

Nigdy jednak nie zdarzyło mu się zainteresować kobietą, która nie była mu przeznaczona. Umiał się kontrolować.

Tym razem było inaczej. Warknął pod nosem i jeszcze raz podciągnął się na drążku, po czym zeskoczył, ciężko dysząc. Trenował od dwóch godzin, ale nadal nie mógł się pozbyć wrażenia, że trzyma Violet w ramionach. Wspomnienie miękkiej skóry i wąskiej talii nie chciało go opuścić.

Będzie musiał znaleźć sobie kobietę. Może nawet zaprosi którąś z dawnych przyjaciółek do Monte Blanco. Nie chciał romansować z nikim,

kto mieszkałby na miejscu. To oznaczało pójście w ślady ojca, a za nic nie chciałby, aby ktokolwiek go z nim kojarzył.

Mógł też wzdychać do kobiety, którą trzymał w niewoli.

To też mu nie pasowało. Miał opiekować się Violet w czasie nieobecności brata, a nie fantazjować o seksie z nią.

Javier otarł pot z czoła i zerknął w stronę kolejnej maszyny. Zamiast tyle myśleć, powinien dalej trenować.

– Och…

Odwrócił się, słysząc kobiecy głos za sobą.

Przed nim stał nie kto inny, jak sama Violet. Rozszerzonymi oczami zlustrowała go od góry do dołu.

– Co, do diabła, tutaj robisz? – zapytał rozgniewany.

– Pytałam służbę i powiedziano mi, że tutaj będziesz. Znalazłam też komputer, a w nim plan pałacu. Nieważne. W końcu jakoś udało mi się trafić.

– Komputer? – spytał, przeczuwając najgorsze.

– Tak. Na szczęście służba nie wie, że jestem tu więźniem, więc od razu powiedzieli mi, gdzie jest komputer z dostępem do internetu. Serio, powinieneś lepiej mnie pilnować.

Javier założył ramiona na nagiej piersi.

– Nie słyszę silnika helikoptera, więc, jak sądzę, nie wezwałaś posiłków?

– Pomyślałam sobie, że z tym jeszcze poczekam.

Jej spojrzenie przesunęło się niżej na szeroką klatkę piersiową Javiera, który omal nie zazgrzytał zębami, widząc uroczy rumieniec na jej twarzy. Violet King lubiła igrać z ogniem. Niezależnie od tego, czy była świadoma swojej gry, czy nie.

– Jeśli miałaś mi coś do powiedzenia, zrób to i wracaj do siebie. Jestem zajęty.

– Widzę właśnie… Nie masz tutaj koszulki? Może byś się ubrał?

Javier nie dbał zupełnie o to, czy Violet czuje się zakłopotana jego nagim torsem.

– Niestety. Jestem w trakcie treningu. A ty i tak zaraz wyjdziesz, szkoda mojego wysiłku. Słucham więc…

Zauważył, że trzyma pod ręką jakąś teczkę aktową.

Miała na sobie prostą sukienkę z partii ubrań, które kazał jej dostarczyć. Włosy nadal miała rozpuszczone, a twarz wolną od makijażu.

Nie mógł przestać myśleć o tym, jaka jest atrakcyjna, mimo że nie odpowiadała typowi, jaki preferował. Wybierając kobiety na kochanki, chciał, by były szczupłe, eleganckie, mocno umalowane, nosiły obcisłe sukienki i szpilki. Był zajętym człowiekiem, a jego potrzeby były w tym zakresie proste.

Dlaczego więc Violet tak mu się podobała? Czy dlatego, że była zakazanym owocem? Nie było w niej przecież nic wyjątkowego. Poza wyjątkowo ciętym językiem oraz brawurą w obliczu niepewnej przyszłości.

Javier zazgrzytał zębami. Żadna z tych cech nie powinna mieć znaczenia. Violet miała służyć jego bratu i krajowi. Jej wrodzona pewność siebie mogła się okazać przydatna, gdy już zasiądzie na tronie. U kochanki była czymś irytującym, by nie powiedzieć – odstręczającym.

– Przygotowałam małe dossier na temat waszego kraju. Jest tu wszystko, czego się o nim dowiedziałam. Wraz z pomysłami, które moim zdaniem pomogłyby zwiększyć atrakcyjność kraju, gdybym przeniosła tutaj moją działalność.

– Co masz na myśli? – spytał Javier, marszcząc brwi.

– Mieliście tu kiedyś zakłady produkcyjne, ale większość zniknęła. Mogłabym przenieść produkcję do waszego kraju, zwłaszcza że sprzedajemy sporo w Europie. To byłoby korzystne także dla mnie. Mogłabym obniżyć koszty, dać pracę dużej liczbie ludzi.

– Nie jesteśmy biednym krajem.

– Nie, ale mnóstwo kobiet nie pracuje. Wiem, że twój ojciec sprzeciwiłby się aktywizacji kobiet, ale…

– Rzeczywiście walczymy z brakiem aktywności kobiet.

– Właśnie czytałam na ten temat i wierzę, że to, co zaczęliście, można by przyspieszyć. Masz rację, mówiąc, że nie powinniśmy żyć wyłącznie dla siebie. Może nie wiesz, ale razem z siostrą prowadziłyśmy fundację dla kobiet, które dotknęła przemoc.

Javier przecząco potrząsnął głową.

– Moja siostra zajęła się osieroconym dzieckiem swojej przyjaciółki, która została zamordowana przez byłego partnera. Zawsze żałowała, że nie udało jej się zapobiec tragedii. Razem założyłyśmy fundację i zaczęłyśmy pomagać skrzywdzonym kobietom. Minerva mnie zainspirowała, bo rzeczywiście przez pewien czas żyłam tylko dla siebie, no i może dla ojca. Nieważne zresztą. Dopiero praca w fundacji uświadomiła mi, jak wiele mogę zrobić dla innych. Gdyby w Monte Blanco powstało europejskie przedstawicielstwo mojej firmy, mogłabym wypromować twój kraj w zupełnie nowy sposób.

– Masz o sobie bardzo wysokie mniemanie.

– Wcale nie, po prostu wiem, jak oddziaływać na opinię publiczną. W każdym razie mogłabym pomóc.

– Wydaje mi się, że Matteo nie miałby nic przeciwko temu – powiedział Javier.

– To wiem. A co poza tym myśli? Że może mnie ignorować do czasu, aż wróci?

Javier roześmiał się.

– Gwarantuję, że tak właśnie myśli.

– I mam uwierzyć, że to najłagodniejszy i najbardziej empatyczny król w historii Monte Blanco?

– Możesz w to nie wierzyć, ale zapewniam, że tak jest.

– Powiedz mi taką rzecz. Skąd wiedziałeś, że to, co robił twój ojciec, było złe? W jaki sposób dotarło do ciebie, że powinieneś postępować inaczej? Przecież byłeś przez niego wychowywany, więc co tak naprawdę cię zmieniło?

– Myślę, że wyglądało to podobnie jak u innych. W momencie, gdy zaczniesz dostrzegać świat poza bańką, w której się znajdujesz, przestajesz wierzyć w to, że twoja perspektywa czy twoje myślenie są jedynymi słusznymi. W moim przypadku takim wydarzeniem był ślub nastoletniej dziewczyny, prawie dziecka. Była przerażona. Zatrzymałem mój oddział i kazałem aresztować ojca dziewczynki oraz jej niedoszłego męża. Potem podczas audiencji powiedziałem ojcu, że należy zakazać ślubów z dziećmi. Nakrzyczał na mnie i zabronił mi podważania tradycji. Mój ojciec nie był zwolennikiem wolności czy demokracji. Zależało mu tylko na władzy i pieniądzach. – Javier zamyślił się na chwilę, wspominając tamtą rozmowę. – Kiedy to zrozumiałem, przestałem wierzyć w rzeczywistość, w jakiej dotychczas żyłem. Niedługo potem zauważyłem, że brat przeżywał podobne rozterki. Wtedy zaczęliśmy myśleć nad tym, jak doprowadzić do zmiany.

– Niesamowite – powiedziała Violet z podziwem. – Większość pewnie nie zwróciłaby uwagi na tę dziewczynkę, a ty ją uratowałeś. Jesteś bohaterem!

Javier nie czuł się bohaterem, ale komplement sprawił mu przyjemność.

– Zabierzesz mnie do miasta? Chciałabym zobaczyć coś poza pałacem.

– Zgoda.

Przystał na to tylko dlatego, że poznał jej intencje. Jako przyszła królowa, musiała przecież poznać kraj i ludzi. Tymczasem Matteo kazał ją zamknąć w pałacu do czasu jego powrotu. Ostatecznie nie musiał przecież wszystkiego konsultować z bratem. Ich współpraca opierała się na wzajemnym zaufaniu.

– Świetnie, potrzebuję tylko… telefonu.

– Twój telefon i kosmetyki dotrą tu jutro. Potem wybierzemy się na zwiedzanie.

– Dziękuję ci – powiedziała.

Uderzyło go, jak absurdalna była cała ta sytuacja. Violet dziękowała mu, choć musiała go nienawidzić całym sercem. On z kolei, który czuł do niej niechęć od samego początku, teraz pożądał jej, wiedząc, że nie będzie mógł tego pożądania zaspokoić.

Ale to wszystko nie miało znaczenia. Najważniejsze było dobro Monte Blanco. Z czasem wszystko wróci do normy. Umiał się kontrolować i był człowiekiem honoru.

Nie wolno mu było o tym zapomnieć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dopiero po kilku godzinach Violet ochłonęła z wrażenia, jakie wywołał widok półnagiego Javiera. Zareagowała jak większość kobiet. Zresztą wcześniej już zauważyła, że jest dobrze zbudowany. Nie trzeba było detektywa, by się domyślić prężnych mięśni, wąskich bioder i wysportowanej sylwetki pod garniturami, które nosił.

W siłowni miała okazję zobaczyć więcej. Napięte mięśnie, złocista skóra pokryta drobniutkimi kropelkami potu. Myślała kiedyś, że nie lubi owłosienia u mężczyzn, ale teraz stwierdziła, że wcale by jej to nie przeszkadzało.

Jej porywacz był bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Teraz jednak nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Czekała ją ważna misja. Zanim wyszła, zerknęła ostatni raz do lustra.

Umówili się na dole, w westybulu. Ponieważ zapoznała się już z układem komnat pałacowych, była pewna, że wie, gdzie to jest.

No i wreszcie odzyskała swój telefon. To chyba najbardziej poprawiło jej nastrój.

Nie wypuszczała go z ręki, odkąd Javier wręczył go jej rano.

A mimo to… Nie zaktualizowała swoich kont. Nie była w stanie zadzwonić do domu. Przede wszystkim dlatego, że rozsadzał ją gniew. Po drugie, nie wiedziałaby nawet, co powiedzieć. Chwilę patrzyła na ekran, po czym włożyła telefon do torebki.

Zbiegła na parter i po kilku minutach dotarła na umówione miejsce.

Javier już na nią czekał. Starała się nie wpatrywać w niego, ale było to prawie niemożliwe. Mocna sylwetka i regularne męskie rysy całkowicie zawładnęły jej wyobraźnią.

Miała ochotę zapytać go o szramę na kości policzkowej. Wiedziała, że nie powinna. Najlepiej będzie, jeśli jak najmniej będzie o nim wiedziała, ale tak strasznie ją kusiło, by dowiedzieć się wszystkiego.

– Dzień dobry! Jak widzisz, odzyskałam dawny blask – powiedziała, unosząc głowę nieco wyżej, by mógł podziwiać ją w pełnym makijażu.

Obojętne spojrzenie, jakim ją obrzucił, zbiło ją z tropu. Poczuła się urażona, choć nie powinna.

– Dokąd najpierw? – spytała.

– Na początek pokażę ci stolicę. Leży w dolinie, jakieś pół godziny drogi stąd.

– Wspaniale – odparła, czując dreszcz ekscytacji. Czy to perspektywa wspólnej podróży samochodem napawała ją obawą? A może sam fakt wyjścia na świeże powietrze po kilku dniach spędzonych w zamknięciu?

Przebywając w miejscu tak innym niż jej dotychczasowa rzeczywistość, Violet miała poczucie odrealnienia. Jakby przez cały ten czas śniła. Częścią tego snu był, oczywiście, książę z baśni.

Gdy znaleźli się na dziedzińcu, okazało się, że nie czeka na nich limuzyna, tylko czarne sportowe auto bez kierowcy. Z całą pewnością było drogie, ale nie kłuło w oczy bogactwem, tak jak wysadzane drogimi kamieniami ściany w pałacu.

Inna sprawa, że o ile auto mogło się zbytnio nie wyróżniać, o tyle w przypadku jego właściciela nie było takiej opcji. Javier był bardzo wysoki, odziany w elegancki garnitur i wyglądał jak wojownik i model w jednym. Budził respekt samą posturą. Z pewnością nie umiałby wtopić się w tłum, a być może wcale mu na tym nie zależało.

Javier otworzył drzwi od strony pasażera i Violet zagłębiła się w miękkim skórzanym fotelu. Od środka samochód wydawał się jeszcze mniejszy, a dystans między nią a siedzącym za kierownicą Javierem minimalny.

Czy on także bał się tej bliskości pomiędzy nimi?

Wyglądał, jakby nie bał się niczego i nikogo. Prawdopodobnie także nic do niej nie poczuł. Przypomniała sobie odpowiedź na pytanie, które mu wczoraj zadała. I ten uśmiech, który jej towarzyszył. Łagodny, a jednocześnie zmysłowy.

Och, nie! Nie wolno jej było tak myśleć. Jeśli pozwoli, by ktoś taki jak Javier wkroczył do świata jej fantazji seksualnych, nie uwolni się od niego nigdy.

Żeby chociaż miała więcej doświadczenia, ale ona była dziewicą i do tej pory nikt nie podziałał na nią tak mocno jak Javier. A jeśli to syndrom sztokholmski? Uległa urokowi porywacza, to tłumaczyło wszystko.

Gdy samochód ruszył, otworzyła okno i wystawiła głowę na zewnątrz. Wdychając świeże górskie powietrze, miała nadzieję, że uspokoi się, a świat wokół nabierze w końcu sensu.

Tak się jednak nie stało.

– Czy możesz zamknąć okno? Nie jestem przyzwyczajony jeździć po drogach publicznych z kobietami wyglądającymi za okno jak zaciekawiony pies.

Violet nacisnęła przycisk i szyba zamknęła się bezszelestnie.

– Czy to był żart? O mój Boże, więc potrafisz jednak żartować? Niesamowite.

– Nie przyzwyczajaj się za bardzo.

Miał poczucie humoru, co było w jakimś stopniu pocieszające.

Za oknem krajobraz stopniowo się zmieniał. Coraz mniej było drzew, bezdroża zmieniły się w drogę żwirową i wreszcie asfalt, a w oddali widać było zarys miasta.

Miasto nie przypominało nowoczesnych metropolii, ale też Violet byłaby rozczarowana, gdyby tak było. Uliczki były w większości brukowane, podobnie jak chodniki. Różniły się jedynie układem kamieni. Promienie słońca rozświetlały elewacje kamienic, które wyglądały, jakby były zakorzenione w chodnikach. Było tu zaskakująco dużo kawiarenek i sklepików, do których od razu miało się ochotę wejść. Atmosferą miasto przypominało bliskowschodni targ. Zewsząd spoglądały na nich radosne twarze ludzi, którym praca sprawiała przyjemność.

– Jak tu pięknie – wyszeptała z zachwytem. – Gdyby tylko ludzie wiedzieli, moglibyście się utrzymywać wyłącznie z turystyki.

– Teraz wygląda to trochę inaczej niż kilkanaście lat temu. Miasto odżyło. Mieszkańcy patrzą w przyszłość z większym optymizmem. Ale to nadal nie jest to, co…

– Zatrzymaj samochód.

– Słucham?

– Zatrzymaj się, chcę zrobić zdjęcie.

Violet zobaczyła żółty rower oparty o ścianę budynku. Tuż obok szerokiej skrzynki z jasnoczerwonym geranium wylewającym się znad parapetu.

Javier zjechał do krawężnika. Ledwo zdążył stanąć, wyskoczyła z samochodu i cofnęła się do miejsca, gdzie stał rower. Obok była kawiarnia z niewielkim ogródkiem, w którym siedziało kilkoro gości.

– Przepraszam, czy to pani rower? – spytała młodą kobietę z laptopem na kolanach. Kobieta popatrzyła najpierw na nią, a potem na zbliżającego się wielkimi krokami Javiera i jej oczy zrobiły się okrągłe ze strachu.

– Bez obaw. Chciałabym tylko zrobić sobie z nim zdjęcie.

– Oczywiście. – Kobieta wyglądała na zdezorientowaną.

Violet wyjęła z torebki telefon i wręczyła go Javierowi, po czym stanęła obok roweru i uśmiechnęła się promiennie.

– Gotowe. Zadowolona? – spytał.

– Zaraz zobaczymy – powiedziała, biorąc od niego telefon.

Przyjrzała się zdjęciu. Rower, kolorowe kwiaty i kawałek szarego kamiennego mury.

– Doskonale!

Otworzyła aplikację, dodała zdjęcie i szybko wpisała tekst.

Odkrywanie nowych miejsc to jedno z moich ulubionych zajęć. Już wkrótce zdradzę Wam więcej na temat miejsca, do którego wybierzecie się w te wakacje!

– Widzisz? – pokazała Javierowi telefon. – Tylko tyle wystarczy, by wzbudzić zainteresowanie.

Javier przyglądał się postowi z nieskrywanym sceptycyzmem.

– Serio? Naprawdę nie rozumiem ludzi.

– A może to oni nie rozumieją ciebie? – powiedziała i ruszyła przed siebie. – Przejdźmy się, żebym mogła zobaczyć więcej.

– Zdajesz sobie sprawę, że moja obecność będzie się rzucać w oczy?

Violet wzruszyła ramionami.

– I co z tego? Ja też jestem rozpoznawalna. Bierz przykład ze mnie i po prostu to ignoruj.

Javier nie mógł się z tym zgodzić, ale poszedł za nią.

Chwilę szli w milczeniu, a Violet skupiała się na tym, by równo stawiać stopy na bruku. Było to osobliwie uspokajające zajęcie.

– Co eksportujecie do innych krajów?

– Właściwie niewiele. Jesteśmy samowystarczalni.

– To dość nietypowe.

– Nietypowe, ale też ryzykowne.

– Gdybym przeniosła produkcję moich kosmetyków tutaj, stałyby się hitem eksportowym.

– Tak mogłoby być.

– A gdyby z kolei inne produkowane przez was rzeczy zyskały popularność dzięki turystyce…

– To by oznaczało potężny zastrzyk gotówki. Ale my już jesteśmy bogatym krajem dzięki interesom mojego brata.

– Wiem, czytałam o jego sukcesach.

– Polubiłabyś go, choć jest trochę apodyktyczny.

– Bardziej niż ty? – spytała Violet.

– Nie tyle bardziej, co w inny sposób.

– Prawdziwa rodzina mięczaków – rzuciła z przekąsem.

Javier wydał z siebie groźny pomruk.

– Jeszcze nikt nie nazwał mnie mięczakiem.

Popatrzyła na niego. Zwalista sylwetka, zacięty wyraz twarzy i groźne spojrzenie istotnie nie pasowały do tego określenia. To był tylko niewinny żart.

– Pewnie nie – odparła tylko i rozejrzała się wokół, dostrzegając na rogu lodziarnię.

– Mam ochotę na lody – powiedziała, wdzięczna za możliwość zmiany tematu.

– Lody? Masz pięć lat?

– Kto powiedział, że lody są tylko dla dzieci?

– Nie wiem, nie jadam lodów.

– Są pyszne. Chyba że masz nietolerancję laktozy. Ale w Kalifornii mamy lody bez laktozy, poza tym są jeszcze sorbety.

– Nie mam żadnej nietolerancji! – oburzył się.

Violet próbowała stłumić śmiech.

– Znamy się od kilku dni, a ja już wiem, że nie tolerujesz bardzo wielu rzeczy. Na szczęście nabiał do nich nie należy. Chodźmy! – powiedziała i pociągnęła go za rękaw marynarki.

– Jesteś niesłychanie irytująca – mruknął.

– Nie jesteś pierwszą osobą, która mi to mówi.

– Kto był przede mną? – zaciekawił się.

– Mój starszy brat, a także mój przyrodni starszy brat, Dante. Jest teraz moim szwagrem, tak się złożyło.

– Strasznie to zawiłe.

– Tak naprawdę to nie. Ojciec przywiózł go z którejś ze swoich podróży służbowych. Zajął się nim, wychował jak własne dziecko. Moja siostra podkochiwała się w nim przez całe swoje nastoletnie życie, tak mi się zdaje. W końcu wzięli ślub.

– A ty się w nim nie podkochiwałaś?

Violet roześmiała się.

– Pamiętam, jak kiedyś powiedziałam Minervie, że nie znoszę twardzieli – rzuciła beztrosko. Chwilę potem pożałowała, że nie ugryzła się w język. Można to było zrozumieć w taki sposób, że teraz zmieniła preferencje. – I nadal nie znoszę, żeby to było jasne – dodała dla pewności.

– Jest to jak najbardziej jasne – powiedział z przekąsem Javier.

– Świetnie. Chodźmy na lody!

Wyprzedziła go i weszła do lodziarni. Nie mogła przeoczyć zdumienia pary sprzedawców na widok Javiera.

– Ile smaków!

– Wszystkie robimy na miejscu – wyjaśniła kobieta. – Mleko pochodzi od naszych krów.

– Cudownie! Tym bardziej chciałabym ich spróbować.

Wybrała rożek, a potem kazała sobie nałożyć dwie kulki lodów o smaku hiszpańskiej czekolady.

– Na pewno nie masz ochoty? – spytała Javiera, który nie spuszczał z niej oczu.

– Nie – odparł z uporem.

– Nie wiesz, co tracisz.

Violet podeszła do kasy, ale Javier zdążył już wyjąć portfel.

– Nie możemy przyjąć pieniędzy od Waszej Wysokości – zaprotestowała sprzedawczyni.

– Wręcz przeciwnie, powinniście dostać podwójną zapłatę i potraktować ją jako rekompensatę.

Sprzedawczyni nie naliczyła podwójnej kwoty, ale ostatecznie zgodziła się przyjąć pieniądze.

– Nie musiałeś za mnie płacić.

– Nie chodzi o to, czy musiałem, tylko o to, co jest właściwe.

– Należysz do tych mężczyzn, którzy otwierają przed kobietą drzwi i płacą za kolację?

Roześmiał się.

– Nie jestem aż takim tradycjonalistą.

– Och, nie kryguj się, prawdziwy dżentelmen z ciebie.

– Tego też bym o sobie nie powiedział.

– A co byś powiedział? Niech pomyślę. Jesteś prawą ręką brata i obroniliście kraj przed tyranią. Uratowałeś dziecko przed ślubem. A przecież wiem zaledwie o tych dwóch rzeczach. Jak dla mnie, to mieści się to w definicji zachowania dżentelmena.

– Dla mnie to zwykła przyzwoitość. Każdy, kto ma jakieś zasady, zrobiłby na moim miejscu to samo. Zresztą, gdybym nie sprzeciwił się tyranii ojca, mógłbym być oskarżony o współudział.

– Wielu ludzi by nie kiwnęło palcem, dbając o swój komfort.

Violet uniosła dłoń do czoła i przymrużyła oczy. Na murze kolejnej kamienicy wypatrzyła mural. Wystrzeliła w tamtym kierunku, nie oglądając się na Javiera, który oczywiście za nią pospieszył.

– Muszę zrobić zdjęcie. Potrzymasz? – Wyciągnęła w jego stronę rożek z lodem.

Wziął go w dwa palce, jakby się obawiał ukąszenia. Violet tylko westchnęła, po czym przeszła na drugą stronę ulicy i pstryknęła dwie fotki oraz trzecią na dokładkę.

Javier nadal trzymał rożek z lodem, przyglądając się jej sceptycznie. Gdy do niego wróciła, pochyliła się w stronę jego ręki i oblizała loda, który zaczął już topnieć. Javier skamieniał. Och, więc jednak na niego działała.

Sprawiło jej to niespodziewaną przyjemność. Złapała go za nadgarstek i popatrzyła mu w oczy.

– Pyszne. Powinieneś spróbować.

– Mówiłem ci już, że nie mam ochoty.

– Na pewno masz. Spróbuj – nalegała. Gdy leciutko popchnęła jego dłoń w kierunku ust, nie powstrzymał jej. Powoli oblizał czekoladowy pagórek dokładnie w tym samym miejscu, w którym jeszcze przed chwilą znajdował się jej język.

Coś w jego spojrzeniu powiedziało jej, że byłby równie zafascynowany, liżąc jej skórę. Myśl ta zelektryzowała ją i przeraziła.

Wszystko byłoby prostsze, gdyby go nienawidziła, ale z jakiegoś powodu jej się to nie udawało. A przecież właśnie teraz nadarzała się okazja, by uciec. Mogłaby kopnąć go w goleń i pobiec, jak najdalej się da. Znalazłaby jakąś firmą albo sklep z telefonem i zadzwoniła po pomoc, zamiast stać tutaj z nim, jakby byli na randce.

– Smakuje? – spytała, pokonując suchość w gardle i zapominając znowu o planie ucieczki.

– Tak, ale chyba mam dosyć – powiedział i podał jej rożek.

Była rozczarowana, ale ukryła to skrzętnie przed nim.

– Za to ja nie mam dosyć zwiedzania. Nie wezmę lodów do samochodu, bo mogłabym nabrudzić. Przejdźmy się jeszcze kawałek.

Przystał na propozycję, ale do końca dnia nie dał się już wciągnąć w dłuższą rozmowę. Zachowywał się jak znudzony przewodnik na wycieczce krajoznawczej.

Nie wiedziała już, co o tym wszystkim myśleć, i kiedy wrócili do pałacu, doszła do wniosku, że to jej wina. Dała się oczarować mężczyźnie, który ją uwięził. Co gorsza, on także coś do niej czuł. Nie mogła się aż tak pomylić.

Na szczęście oboje się opamiętali. Powinna być za to wdzięczna i sobie, i jemu, ale zamiast tego, była coraz bardziej sfrustrowana. W jej głowie skrystalizował się pewien plan. Na samą myśl o wprowadzeniu go w życie robiło jej się słabo.

Nie miała jednak innego wyjścia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Matteo nadal nie wrócił.

Javier był już zmęczony całą tą sytuacją. Unikał Violet, jak tylko się dało, odkąd wrócili z wycieczki po stolicy. Była pokusą, której ciężko się było oprzeć.

Musiała to zauważyć, bo wystawiała go na próbę wiele razy, a on nie miał pewności, czy którejś z nich nie obleje.

Okazał się słabym człowiekiem, a przecież nie miał w sobie nic ze słabeusza. Jeszcze zanim wystąpił przeciwko ojcu, wiódł proste życie żołnierza. Paranoja ojca, która objawiała się tym, że widział dookoła samych wrogów, zmuszała go do przyjęcia tej samej optyki i życia w stanie ustawicznego zagrożenia. Było to obciążające fizycznie i psychicznie.

Nigdy się jednak nie skarżył. Teraz nie wiedział, co było gorsze. Tamten czas czy obecny, który przyniósł pożądanie do kobiety, przeznaczonej jego bratu.

– Oczywiście, że architektura jest niczym w porównaniu do piękna przyrody. Tutaj macie widok z okna. Więcej zdjęć już wkrótce.

Głos Violet dobiegał z jadalni, która była tak duża, że jego brat często urządzał w niej proszone obiady. Z jej okien roztaczał się przepiękny widok, a balkonem można było przejść do sąsiadującej z jadalnią sali balowej.

Violet stała tuż obok okna i trzymała przed sobą telefon. Potem pomachała dłonią, nie jemu, lecz w stronę ekranu. Słysząc kroki, opuściła

telefon i odwróciła się w stronę Javiera.

– Nagrałam relację na żywo. To dla moich fanów. Chcę wzbudzić ich ciekawość.

– Oczywiście – powiedział Javier z pobłażaniem.

– To, że czegoś nie rozumiesz, nie znaczy, że to nie jest ważne.

– Nawet mi to nie przyszło do głowy.

– Kłamca. Zauważyłam, że gdy czegoś nie rozumiesz, uważasz to za niegodne swojej uwagi.

– Nie powiedziałem, że tego nie rozumiem.

– Ale i tak uważasz, że to nic niewarte.

– Na to wychodzi.

– Jesteś niemożliwy!

Podeszła bliżej. Javier próbował skoncentrować się na widoku za oknem, ale nie mógł oderwać oczu od jej twarzy, przykrytej perfekcyjnym makijażem. Wyglądała tak samo jak pierwszego dnia, gdy odwiedził ją w biurze.

– Więc cały ten makijaż jest po to, żeby przemawiać do ludzi, którzy nawet nie znajdują się w tym samym miejscu co ty?

Przymrużyła porozumiewawczo jedno oko.

– Dzięki temu wiesz, czy lubię ciebie. Jeśli będziemy razem w jednym pokoju, a ja nie będę miała założonych sztucznych rzęs…

– Twoje rzęsy nie są prawdziwe?

– Dużo kobiet nosi sztuczne rzęsy. – Wzruszyła ramionami. – Dawniej przyklejałam je pojedynczo co tydzień, ale wolę te przyklejane w całości. Wtedy mogę je zdjąć wieczorem…

– Muszę przyznać, że zupełnie mnie nie interesują twoje rzęsy.

Spojrzał w dół i dopiero teraz dostrzegł, że są nienaturalnie długie. Wbrew temu, co mówił, był zainteresowany. Nie techniką nakładania. Zapragnął zobaczyć jej twarz bez tych wszystkich dodatków. Tak jak tamtego poranka, gdy spędziła pierwszą noc w pałacu. Pamiętał czerń jej prawdziwych rzęs u nasady i to, że były jaśniejsze na końcach. Sytuacja, w której Violet pokazała mu się bez makijażu, wydała mu się nagle pełna intymności, jakby dopuściła go do wielkiej tajemnicy.

– A wiesz, co mnie interesuje? Ogród i to wszystko, co jest na zewnątrz.

– Możesz wyjść do ogrodu, tylko nie próbuj ucieczki.

– Wyśmienity żart. Drugi, jaki ci się udał. Wracając do tematu, potrzebuję przewodnika.

– Chcesz, żeby cię oprowadzić? Mógłbym to zrobić, tylko uprzedzam, że poza ogrodem, który widać z okien, to są w większości bezdroża.

– Fantastycznie, już poczułam zew natury – powiedziała, uśmiechając się enigmatycznie.

Gdy stanęli na dole, przez chwilę się wahał. Jedna ścieżka prowadziła do wypielęgnowanego ogrodu, którego nie lubił.

– Chodźmy w drugą stronę. Pokażę ci, gdzie razem z Matteem lubiliśmy się bawić jako dzieci.

Kamienistą dróżką doszli po kilku minutach do zagajnika, w którego zacienionym końcu znajdowało się oczko wodne, zakończone wąskim ujściem i wodospadem, którego kaskady opadały w przepaść.

Woda była tu tak przejrzysta, że widać było dno. Mogło się wydawać, że jeziorko jest płytkie, ale Javier wiedział, że nawet dorosły nie dosięgnąłby dna.

On i Matteo zawsze się tutaj świetnie bawili. To był inny świat, tak różny od pałacowego drylu. Choć wtedy Javier jeszcze nie czuł do niego aż takiej awersji.

– Tu jest po prostu cudownie – wyszeptała Violet, wodząc dookoła oczami.

Spodziewał się, że wyjmie telefon i zacznie robić zdjęcia, ale nie zrobiła tego. Zakręciła się za to wokół, tak jak to robią dzieci.

– Wiesz, że mój ojciec nigdy tu nie był? – Javier patrzył na kąpielisko. – A teraz nie żyje.

– To okropne – powiedziała Violet. – Żyć tuż obok tak pięknego miejsca i nigdy go nie zobaczyć.

– Było więcej rzeczy, o których mój ojciec nie wiedział. Był zaślepiony władzą i tylko ona go interesowała. Nie był w stanie dostrzec, jaki piękny jest nasz kraj. Nie zauważał, jak bardzo cierpią ludzie, którymi rządził.

– Ale ty i twój brat to widzieliście.

– Tak, my to widzieliśmy.

Violet spojrzała w stronę jeziorka.

– Pływaliście tutaj?

– Nawet często.

– Dobrze się bawiłeś?

– Oczywiście, że tak.

– Nie umiem sobie tego wyobrazić.

– Zapewniam, że świetnie się bawiłem.

– Zaraz zobaczymy – powiedziała i wyjęła telefon z kieszeni. Odłożyła go na trawę i zrzuciła buty. Zanurzyła palce w wodzie.

– Zimna jak diabli!

– Jesteśmy w górach.

Violet zerknęła na niego, a w jej oczach dostrzegł coś w rodzaju zaproszenia.

– Popływamy?

– Nie ma mowy – odparł stanowczo, ale po chwili zorientował się, że tak gwałtowna odmowa była pomyłką. Violet odwróciła się i tak jak stała, w ubraniu wskoczyła do lodowatej wody. Jej głowa na chwilę zanurzyła się i wynurzyła ponownie dwa metry dalej.

Włosy sunęły za nią niczym ciemna wstęga. Eleganckimi ruchami pokonywała rozbujane wokół siebie fale. Mokra sukienka kleiła się do jej ciała. Był pewien, że przez moment widział białe figi.

– Wskakuj do wody – zachęcała.

– Nie.

Zawróciła i podpłynęła do brzegu. Jej usta wygięły się w smutną podkówkę.

– Nie daj się prosić.

Przypomniał sobie, jak zapytała go, czy ma własne marzenia. Istotnie, nigdy nie marzył o niczym dla siebie. Zresztą, jaki byłby sens?

W tej chwili jednak marzył o pływaniu, choć nie chciał się do tego przyznać. Czy mógł to zrobić tak, by jej nie dotknąć? Poruszył ramionami, by strząsnąć z nich sztywność i rozpiął koszulę. Zdjął z siebie wszystko poza czarnymi szortami. Potem stanął na brzegu i skoczył na główkę, mając nadzieję, że chłodna woda ostudzi jego rozbuchaną wyobraźnię.

Powoli podpłynął w stronę Violet. Była zaskoczona.

– O to ci chodziło?

– Mniej więcej, chociaż nie spodziewałam się striptizu.

Znów z nim flirtowała, a zimna woda okazała się nie dość zimna, by go powstrzymać. Okłamał siebie i chciał okłamać ją, ale mu nie wyszło. Żadna inna kobieta poza nią tak na niego nie działała. Violet była jego przeciwieństwem, może dlatego emanowała magnetyczną siłą.

Poruszyła łagodnie rękami i znalazła się jeszcze bliżej.

– Nie rób tego…

– Ja tylko…

Kropla wody spłynęła po jej policzku i wysunęła język, by ją zlizać. Wyciągnęła dłoń i przesunęła palcem po bliźnie.

– Skąd ją masz?

Wzdrygnął się mimo woli.

– Nie chcesz tego wiedzieć.

– Chcę. Opowiedz.

– Powinnaś się mnie bać, a ty mnie dotykasz. Kusisz mnie i za chwilę zrobimy coś, czego oboje będziemy żałować.

– Kto powiedział, że będę tego żałować.

Zazgrzytał zębami, czując, jak pożądanie przetacza się przez jego ciało kolejną, jeszcze silniejszą falą.

– Zobaczysz…

– Javier…

– Pomagałem komuś uciec z więzienia. To była osoba niesłusznie aresztowana przez ojca. Jeden ze strażników próbował mnie powstrzymać. Zrobiłem to, co uważałem za słuszne.

Nic nie odpowiedziała. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Tak, zrobiłem to, o czym myślisz.

– Widocznie było to konieczne – powiedziała współczującym tonem.

– Jestem zabójcą, przestałem być mężczyzną.

– Dla mnie jesteś mężczyzną – wyszeptała, obejmując dłonią wilgotny policzek Javiera.

Potrząsnął głową.

– Nie mogę. Nie jesteś mi przeznaczona.

Odsunął się i wyszedł na brzeg. Szybko naciągnął na siebie ubrania i poszedł w stronę pałacu. Zostawił ją samą. Z łatwością znajdzie drogę powrotną. Nie mógł narazić jej ani siebie na konsekwencje, jakie im groziły, gdyby posunęli się o krok dalej…

Poczucie porażki było mu dobrze znane. Proces transformacji, jaki przeszedł w wieku szesnastu lat, by wystąpić przeciwko ojcu, był wystarczająco bolesnym doświadczeniem. Gdyby nie Matteo, który przechodził te same rozterki, mógłby sobie nie poradzić.

Teraz jednak nie mógł zwierzyć się bratu. Nie mógłby powiedzieć, że dał się uwieść jej ciemnym oczom. Że skusiła go lodami o smaku czekolady, jak kiedyś Ewa skusiła Adama jabłkiem. A on… On nie był w stanie myśleć o niczym innym, tylko o tym, że bierze ją w ramiona i całuje długo, namiętnie.

Kiedy razem pływali, był o krok od zdradzenia swojego brata. Bo to byłaby zdrada. Violet King stanęła pomiędzy nim a jego bratem. Jedynym człowiekiem, któremu był winien absolutną lojalność.

Pożądanie do tej kobiety naruszyło jego zasady. Kwestionowało wszystko, czym do tej pory był i za kogo się uważał.

Javier pokręcił głową. Nie było dla niego żadnego usprawiedliwienia.

Zadzwonił telefon. Na ekranie zobaczył imię brata. Czyżby wyczuwał, że teraz o nim myślał?

– Słucham?

– Odnieśliśmy sukces. Monte Blanco zostało członkiem Rady. Moja myszka znów okazała się niezastąpiona.

– Jest teraz z tobą?

– Oczywiście.

Nie miał nawet siły skarcić brata, zresztą w obecnej sytuacji byłoby to czystą hipokryzją.

– Kiedy wracacie? – spytał głosem ciężkim od poczucia winy.

– Za dwa dni. Mamy jeszcze spotkanie dyplomatyczne w Paryżu.

– Studia biznesowe chyba ci się przydały? – stwierdził.

– Chyba tak. Są pewne podobieństwa pomiędzy dyplomacją w biznesie i w polityce. W każdym razie chodzi o to, żeby nie myśleć wyłącznie o napychaniu swoich kieszeni.

Od zawsze kierowali się tą zasadą. O sobie myśleli dopiero na końcu. Dla Javiera było to w tej chwili wyjątkowo trudne. Był księciem. Wystarczyło pstryknąć palcami, a służba dostarczyłaby mu wszystkiego, czego dusza zapragnie. Z wyjątkiem tej jednej kobiety, która nie mogła być jego.

Czy dlatego tym bardziej jej pragnął? Była zakazanym owocem, a on urodził się z ogromnym ego, choć przez całe życie starał się to ukrywać. Nie mógł pogodzić się z tym, że istnieje na świecie coś, czego nie mógł mieć.

– Nie mogę się doczekać, kiedy w końcu wrócisz.

– Jak tam moja narzeczona? – spytał Matteo.

– Nie jest zachwycona faktem, że została twoją narzeczoną.

Tyle mógł bratu powiedzieć, ponieważ taka była prawda.

– Najbardziej cenię w niej to, że ma powiązania biznesowe. Jest popularna, jej firma odnosi sukcesy, zupełnie tak jak ja. Będzie doskonałym nabytkiem jako królowa i moja żona.

– Przecież nawet się nie poznaliście – zauważył Javier.

– Ale ty już ją znasz. Podpowiesz mi, jak najlepiej sobie z nią poradzić.

Javier milczał, a brat się rozłączył. Jeszcze przez parę minut stał z telefonem przy uchu, zaciskając palce wokół niego tak mocno, że aż mu zbielały kostki.

Otrząsnął się dopiero po chwili i wyszedł z gabinetu.

Nogi same zaprowadziły go do sali balowej, gdzie nie tak dawno ćwiczyli taniec pod okiem trenerki. Trzymał ją wtedy w ramionach i po raz pierwszy zaczął się zastanawiać nad swoim przesadnie powściągliwym stylem życiem oraz tym, jak łatwo mógł go zmienić ktoś taki jak ona.

Otworzył drzwi, chcąc zanurzyć się we wspomnieniach tamtych chwil, i zastygł w bezruchu, widząc ją siedzącą przy wysokich oknach, przez które wpadało światło słoneczne, złocące się włosy i anielską twarz. Nogi miała podwinięte i nawet z daleka widział drobne jasne palce wyzierające spod kształtnych pośladków. Miała na sobie wygodne ubranie i była bez makijażu. Czytała, ale nie na telefonie.

To go podkusiło, by jednak wejść do środka.

Podniosła oczy na dźwięk kroków.

– Nie spodziewałam się ciebie tutaj.

– Ani ja ciebie – powiedział, próbując dojrzeć tytuł na okładce.

– Znalazłam tę książkę w bibliotece, ale tam nie ma światła dziennego, więc przyszłam tutaj.

– To dla ochrony księgozbioru.

– Rozumiem.

– I co wybrałaś do czytania?

– Baśnie, właściwie legendy. Bardzo to wszystko ciekawe. Chyba każdy region na świecie ma swoje wersje tych samych opowieści. Najbardziej urzekła mnie baśń o księżniczce porwanej przez bestię.

Javier uśmiechnął się.

– Myślisz, że ja jestem bestią?

Violet powoli zamknęła książkę i odłożyła ją na stolik obok fotela.

– Kto wie? Może ktoś rzucił na ciebie urok i przestałeś być sobą.

– Nie wydaje mi się.

– To było coś, co wydało mi się interesujące w waszej wersji baśni. Książę nie zmienił się w bestię z powodu własnych grzechów. Został ukarany za coś, co zrobił jego ojciec. A potem trzyma w niewoli kobietę z powodu grzechów jej ojca. To niesamowite, jak ta historia jest podobna do mojej, nie uważasz?

– Tylko w tej historii to mój brat byłby zaklętym księciem.

Patrzyła mu prosto w oczy.

– Skoro tak twierdzisz.

– Musiałaś przeżyć szok, gdy dowiedziałaś się o układzie, na jaki poszedł twój ojciec.

– Oj tak… – Violet pokiwała w zamyśleniu głową. – Wiedziałam, że nie jest idealny, ale też nie był tyranem jak twój ojciec.

– Ja też nie widziałem tej tyranii, dopóki nie dotarło do mnie, jak w rzeczywistości wygląda życie w naszym kraju. Twój ojciec nie musiał wcale być złym człowiekiem, po prostu znalazł się w trudnej sytuacji, a mój brat to wykorzystał. Obaj staramy się postępować honorowo, ale też nie wahamy się być bezwzględni, gdy tego wymaga sytuacja.

– Mam żal do ojca, że użył mnie tak, jak używa się gotówki. Nigdy się z tym nie pogodzę i nigdy mu nie wybaczę.

– Dlatego zgodziłaś się tu ze mną przylecieć? Żeby dać mu nauczkę?

Usta Violet lekko zadrżały.

– Być może. Miałam też nadzieję, że dzięki rozgłosowi będę bezpieczna. Ludzie zaczęliby o mnie pytać, gdybym zniknęła. Ale… Nawet

podoba mi się, że zniknęłam z tamtego świata. Miałeś rację, mówiąc, że to coś w rodzaju wakacji.

– Tyle że będziesz musiała wyjść za mojego brata.

– Wiem, że tak myślisz.

– Możesz porozmawiać z nim o tym. Mówił mi, że wraca za dwa dni.

Oczy Violet rozszerzyły się gwałtownie.

– Tak szybko?

– Nie patrz na mnie z takim przerażeniem.

– Nic nie poradzę. Jestem przerażona.

– Z jakiego powodu?

– Myślałam, że będę mieć więcej czasu.

W jej pięknych oczach zalśniła dzikość, która była tak pociągająca, że Javier miał ochotę objąć ją i przytulić. Wiedział jednak, że to by była pomyłka. Violet jakby odgadła jego myśli.

– Wiem, że ty też czujesz to iskrzenie. Nie ma sensu udawać, że nic między nami nie ma – powiedziała i przygryzła lekko wargę. Zerkała na niego kokieteryjnie, to znów niewinnie. – Nie uważasz, że powinniśmy spróbować, zanim zostanę sprzedana twojemu bratu?

– Myślałem, że postanowiłaś zrobić wszystko, by nie wyjść za niego.

– Spróbuję.

– Nie mogę tego zrobić bratu. Jestem mu winien lojalność i nie poświęcę tego dla czegoś tak banalnego jak seks. Jeśli myślałaś, że łatwo mnie będzie zmanipulować, to jesteś w błędzie.

– Wiem, że jesteś człowiekiem honoru i że jesteś lojalny wobec brata. Ale ja nie mam takiego zobowiązania.

Oparła dłoń na jego piersi. Nie zdążył się odsunąć i teraz mogła poczuć, jak mocno bije mu serce.

Zaczęła szybciej oddychać i niemal czuł ten oddech na swojej szyi. Była bardzo blisko. Tak blisko jak jego upadek.

Ale on był inny. Twardy jak skała i żelazo. Ukształtowany przez warunki, w jakich przyszło mu żyć. Gdyby zszedł ze swojej drogi, byłby zgubiony.

Dlatego uodpornił się na wszystkie pokusy… z wyjątkiem tej jednej.

Drobna, delikatna kobieta stojąca naprzeciw miała nad nim ogromną władzę. Nie z powodu sukcesów, jakie odnosiła, czy pieniędzy, w które opływała, lecz z powodu świetlistej urody. Była niczym promień słońca wpadający przez okno i świeża bryza przynosząca ulgę w upalny dzień. Miał ochotę głaskać jej miękką skórę, pieścić wąską talię i obejmować dłońmi kształtne pośladki.

A gdy ledwie dostrzegalnym szybkim ruchem wspięła się na palce i dotknęła miękkimi wargami jego ust, poddał się bez walki.

Oplótł ją ramionami i stracił nad sobą kontrolę. Jeśli miał polec, zamierzał zniszczyć wszystko, co do tej pory zbudował i osiągnął. Wszystko, czym do tej pory był.

Rozchyliła usta, pozwalając mu wsunąć język. Całował ją mocno, głęboko, aż ich ciała stopiły się ze sobą. Aż poddała się zupełnie jego dłoniom niecierpliwie błądzącym po jej plecach i pośladkach, ustom pieszczącym jej szyję i twardemu wzwodowi napierającemu na jej brzuch.

Zatracił się całkowicie w tym pocałunku. Rozebrałby ją do naga i kochał się z nią bez względu na wszystko. Uratował go od tego przebłysk świadomości. Rzut oka na książkę leżącą na stoliku. To ona przypomniała mu o tym, gdzie się znajdują, i pozwoliła okiełznać rozszalałe zmysły.

Violet wyglądała na mocno oszołomioną. Miała zarumienioną twarz i wilgotne, czerwieńsze niż zwykle usta.

– Do niczego między nami nie dojdzie – powiedział, dysząc ciężko.

– Ale… to już się stało – powiedziała.

Zaśmiał się bezgłośnie.

– Jeśli ci się zdaje, że tak właśnie wyglądałby nasz romans, to jesteś jeszcze bardziej niedoświadczona, niż sądziłem.

– Ja…

– Nie masz pojęcia, do czego jestem zdolny. Zgubiłbym ciebie i siebie. Nie tylko nie mogłabyś myśleć o innych mężczyznach, ale nie mogłabyś spać, ubierać się rano i chodzić po ulicy. Wszystko przypominałoby ci o mnie. Muśnięcie materiału na skórze. Ciepły dotyk słońca na ciele. Wszystko to sprawiałoby, że myślałabyś o moich ustach i dłoniach pieszczących twoje ciało. Nikt ani nic nie byłoby w stanie zaspokoić cię tak jak ja.

– Nawet twój brat?

– Tak. Dlatego tego nie zrobię.

To powiedziawszy, Javier odwrócił się i wyszedł.

Zostawił Violet i swój splamiony honor, który teraz trzymała w delikatnych dłoniach. Miał tylko nadzieję, że nie domyślała się tego.

Im szybciej Matteo wróci, tym prędzej on będzie mógł opuścić pałac i ją. Jego brat zapewne zrobi to, co uważa za korzystne dla kraju. Ale Javier nie zamierzał się temu przyglądać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie udało się. Poczucie porażki nie pozwalało Violet zasnąć. Miała uwieść Javiera. To było jej jedyne zadanie. Tymczasem wszystko wymknęło jej się z rąk. Nawet brak doświadczenia tym razem zagrał przeciwko niej.

Serce Violet galopowało, a tętent niósł się po całej sypialni.

Nie spodziewała się, że Javier znajdzie ją w sali balowej. Ale jednak się pojawił. Zrozumiała, że to jej szansa. Nie zaplanowała tego, co się zdarzyło, ale też przestała planować po niesławnej kąpieli przy wodospadzie i po tym, jak prawie zaczęli się całować.

Problem polegał na tym, że Javier zwierzył jej się ze swojej przeszłości i znała go trochę lepiej. Było jej wstyd, że uknuła plan uwiedzenia go, choć wydawał się idealnym rozwiązaniem jej sytuacji.

Była prawie pewna, że gdyby Javier się z nią przespał, Matteo zrezygnowałby ze ślubu. Poza tym pierwszy raz w życiu była zainteresowana mężczyzną. Więc dlaczego nie skorzystać z okazji? Nie miała na myśli nic poważnego, ot, przelotny romans albo nawet jedną noc, która wybawiłaby ją z kłopotu, jakim było małżeństwo z nieznanym jej dotąd królem Monte Blanco.

Ale potem znalazła książkę i w spisanych legendach odnalazła historię swoją i Javiera. Miała wrażenie, że rozumie jego motywy, tak jak rozumiała sytuację księcia zamienionego w bestię z powodu grzechów własnego ojca.

Tak była pochłonięta tą interpretacją, że gdy Javier znalazł ją zatopioną w lekturze, niewiele myśląc, podjęła próbę uwiedzenia go, ale zamiast panować nad wszystkim, dała się ponieść emocjom, które wywołał w niej pocałunek.

To było w tym wszystkim najgorsze.

Była przecież rozsądną kobietą. Nowoczesną bizneswoman. Niezależną pod tak wieloma względami. Mimo to dała się uwieść legendzie i mrocznemu urokowi mężczyzny, który trzymał ją w niewoli.

Ten pocałunek zmienił wszystko. A nie był przecież jej pierwszym. Jednak przy poprzednich razach zwykle była zadowolona, gdy mogła wyswobodzić się z męskiego uścisku i wrócić do swoich zajęć.

Tym razem było inaczej. Marzyła o tym, by Javier jej dotknął, jeszcze zanim zdążył to zrobić. Sama nakłoniła go do tego, a ponieważ to nie była jego decyzja, obawiała się, że słowa, którymi ją pożegnał, mogły się okazać prawdą.

Że nie przestanie o nim myśleć i nie będzie pragnęła nikogo innego poza nim. Że została odmieniona na zawsze tym jednym pocałunkiem.

Nie bądź śmieszna, skarciła siebie w myślach.

Mężczyźni często opowiadają takie rzeczy, ponieważ uważają się za najlepszych kochanków na świecie, ale rzadko jest to prawda. Wiedziała o tym przecież.

Najbardziej jednak przerażał ją fakt, że nie osiągnęła celu i będzie musiała poślubić króla.

Chyba jeszcze bardziej żałowałaby, gdyby nie spróbowała, jak to jest pocałować Javiera, kochać się z nim… To była jej słabość, a ona nie lubiła czuć się słaba.

Obróciła się na bok i usiadła na łóżku. Zarzuciła na siebie szlafrok. Pamiętała, gdzie są jego komnaty.

Drżącymi rękami otworzyła drzwi i wymknęła się na korytarz. Czekał ją dłuższy spacer przez pałac. Już nawet ruszyła we właściwą stronę, ale zatrzymała się, tknięta przeczuciem.

Javier nie był u siebie. Jakimś cudem to wiedziała. Gdzie zatem powinna go szukać?

Siłownia. Może tak jak poprzednio katował się morderczym treningiem. Nie. Jednak nie. Biblioteka! Była pewna, że tam go zastanie, zagłębionego w tej samej książce, którą czytała wcześniej. Jak do tego doszła, było niejasne nawet dla niej.

A jeśli się myliła? Cóż, wtedy wróci do siebie i porzuci dotychczasowe plany. Znajdzie inne rozwiązanie i tym razem użyje rozumu oraz smykałki do biznesu.

Szybkim krokiem ruszyła w kierunku biblioteki.

Pchnęła ciężkie drzwi i najpierw zobaczyła ogień na kominku. Omiotła spojrzeniem pomieszczenie i poczuła rozczarowanie. Pomyliła się…

Już miała zamknąć drzwi, gdy w roku dostrzegła jakiś ruch. Javier stał przy najdalszym regale. W dłoni trzymał otwartą książkę.

– Co tutaj robisz?

– Szukałam cię. Nie wiem skąd, ale przyszło mi do głowy, że tutaj będziesz.

– Jak to możliwe?

– Byłam pewna, że będziesz chciał przeczytać tę baśń i poznać jej zakończenie.

– Szczęśliwe zakończenia nie zdarzają się zbyt często.

– Wręcz przeciwnie.

– No dobrze, szczęśliwe zakończenia nie są dla bestii, które porywają niewinne dziewczęta, by uwięzić je w pałacu. Tak lepiej?

– Nie jestem pewna. Ta baśń jest obecna w wielu kulturach. Może po prostu trzeba w nią uwierzyć. Zrozumieć, że bez względu na to, jaką straszną bestią się czujesz, zawsze możesz mieć nadzieję na szczęśliwe zakończenie.

– To by było zbyt proste.

– Co jest złego w prostocie? Jest lepsza niż cynizm, z którego nie ma żadnego pożytku.

– To nie cynizm. To samo życie wypełnione trudnymi tematami. Tragediami, które są dookoła. Świadomością, że niektórzy nigdy nie zaznają szczęścia. Zrozumieniem, że kiedy zdobędziesz władzę, musisz zrobić wszystko, by pozostać czysty. Władza daje życie lub je odbiera, nie jest neutralna.

– Rozumiem, ale tutaj… w bibliotece nie ma nikogo prócz nas. Nikogo nie obchodzi, co zrobimy. Zostanie to między nami.

Wiedziała, że nie powinna tak mówić, bo przecież zależało jej na tym, by pokrzyżować plany Mattea. Powinna chcieć, by wszyscy się o tym dowiedzieli, a zwłaszcza on.

Ale też nie kłamała. Zapragnęła zdjąć ten ogromny ciężar, który na swoich barkach nosił Javier. Chciała zobaczyć, jak rysy jego twarzy łagodnieją, jak rozluźnia się i zapomina o tym, że gdzieś w jego wnętrzu żyje bestia. Dopiero teraz dotarło do niej, że tak właśnie musiał o sobie myśleć.

Mogłaby go zapytać, dlaczego jest tak lojalny wobec brata. Przecież tak naprawdę traktował go jak niańkę albo służącego. Ale nie chciała, by cokolwiek wtargnęło teraz między nich i zniszczyło intymność tej chwili. Półmrok rozświetlony płomieniami w kominku. Ciepło, które rozgrzewało jej ciało, i ta magia przyciągania między nimi.

Nigdy wcześniej tak bardzo nie pragnęła mężczyzny.

Tyle lat czekała, aż pozna pożądanie, i znalazła je tutaj. Ale było coś jeszcze. Coś, co wykraczało poza zwykłą potrzebę bycia dotykanym, pieszczonym, całowanym przez tego konkretnego mężczyznę.

Czuła, że pociąga ją także na innej płaszczyźnie. Głębszej i trudnej do zdefiniowania. Jego chłodna i obojętna twarz była tym, co dawało jej spokój. Dotąd życie Violet biegło niespokojnym nurtem. Ciągle coś się działo. Rozwijała firmę. Bywała na przyjęciach. Wyjeżdżała na wakacje albo odbywała podróże służbowe. Przez dwadzieścia cztery godziny na dobę była otoczona ludźmi, rzeczami, nowymi informacjami, których niemal nie nadążała przetwarzać.

Teraz została tego wszystkiego pozbawiona, ale wcale nie odczuwała żalu. Po raz pierwszy w życiu miała poczucie, że jej los zależy tylko od niej samej. Nie od reakcji innych ludzi na to, co robiła. Nareszcie nie musiała nikomu nic udowadniać.

Czuła się mocniejsza, choć przecież była uwięziona w obcym kraju.

Stała teraz naprzeciwko mężczyzny, który ją porwał i którego powinna się bać.

Cokolwiek się stanie, to będzie jej wybór.

Nie miała szansy skrócić dystansu między nimi. Nie tym razem. Był od niej szybszy. Objął ją w pasie i pociągnął ku sobie. Ich usta zwarły się w pocałunku, który iskrę pożądania tlącą się w jej ciele zmienił w pożar.

Znała już smak jego ust i dotyk dłoni, a przecież spotkali się zaledwie kilka dni temu. Ona żyła swoim życiem, które uwielbiała. Tyle że brakowało w nim jednego ważnego elementu. Nie znała pożądania i nie wiedziała, jak potężną jest siłą.

Nie wróciłaby już tak łatwo do dawnego życia. Smak nowości kusił ją i po raz pierwszy poczuła, że mogłaby być szczęśliwa z mężczyzną. Nigdy wcześniej ta myśl nie przyszła jej do głowy.

Jego pocałunek był głęboki, zdecydowany, ale też czuły. Wypełniał jej ciało słodkim drżeniem i wilgocią. Była więcej niż gotowa. Pragnęła jego dotyku, ale czuła, że nie chodzi tylko o kontakt fizyczny. W ich bliskości było coś magicznego i nieuchwytnego. Pewien rodzaj porozumienia, jakiego nie doświadczyła nigdy z innymi mężczyznami.

Dłonie Javiera błądziły po jej ciele, odnajdując wszystkie miejsca, w których go pragnęła. Obejmował jej piersi, pocierając sutki. Gdy westchnęła z rozkoszą, skorzystał z okazji, by pogłębić pocałunek.

Zaczęli zrzucać z siebie ubrania.

W miłosnym starciu z nim poczuła się słaba. On był ucieleśnieniem siły, a ona łagodności i poddania. Pasowali do siebie idealnie, jak dwie połówki jabłka.

Wobec tych doznań jej świat skurczył się do zmysłów, które odbierały impulsy dotyku, smaku, zapachu, a wszystkie one zwiększały jej podniecenie.

Violet mieszkała w Kalifornii i była przyzwyczajona do widoku umięśnionych ciał. Widziała też Javiera, kiedy ćwiczył z gołym torsem. Ale dotykanie go… to była zupełnie inna historia. Może to kwestia chemii albo elementu duchowego, z pewnością jednak było coś niezwykle pociągającego w jego atletycznej sylwetce.

Przesunęła dłonią po mięśniach brzucha, a gdy wstrzymał oddech, przeniosła je wyżej i objęła go za ramiona. Przytuliła policzek do jego piersi i obsypała pocałunkami ciepłą skórę pachnącą słońcem i świeżością wody kolońskiej.

Cokolwiek miało się zdarzyć, to będzie jej doświadczenie, które zachowa w pamięci na zawsze. Jej sutki ocierały się o szorstkie włoski na torsie. Intensywność tego doznania zdumiała ją. Każde muśnięcie i zderzenie ich ciał wprowadzało ją na wyższe obroty pożądania.

Szorstkość i miękkość. Ból i przyjemność. Pragnęła, żeby ją zaspokoił, a jednocześnie obawiała się, że to będzie koniec.

Jeśli nie spróbuje, nigdy nie będzie wiedzieć, jak to jest.

Kiedy ułożył ją na pluszowym dywanie koło kominka i wsunął dłoń za gumkę fig, poczuła, że traci nad sobą kontrolę. Zdecydowanymi ruchami pieścił wilgotne płatki jej kobiecości. Był pierwszym mężczyzną, któremu na to pozwoliła.

Nie czuła jednak, jakby to był jej pierwszy raz. Miała wrażenie, że Javier doskonale zna jej ciało i umie z niego wydobyć maksimum podniecenia.

Przestał ją całować i jego usta zsunęły się niżej, pieszcząc jej szyję, dekolt i piersi. Z każdym dotknięciem jego warg, Violet coraz bardziej zatracała się w przyjemności.

Gdy zanurzył w niej palec, jęknęła cicho, zaciskając mięśnie z całej siły. Zaczęła poruszać się powoli, napierając na niego i ułatwiając penetrację.

– Javier – wyszeptała, wijąc się pod jego władczą dłonią. Chciała więcej. Chciała, by ją posiadł.

Zamknął jej usta pocałunkiem i wślizgnął się między gładkie uda. Główka penisa dotknęła wilgoci i zanurzyła się w niej. Poczuła ucisk i nagły ból, który minął tak szybko, jak się pojawił. Wstrzymała jednak oddech i zesztywniała, próbując przyzwyczaić się do nieznanego doznania.

Javier przystopował na moment i miała wrażenie, że przygląda jej się, ale odchyliła głowę do tyłu.

– Więcej – poprosiła.

Powoli zaczął się poruszać. Kołyszący ruch szybko wprawił ją w stan upojenia. Czuła się zamroczona pożądaniem, które narastało w niej do niemożliwych rozmiarów.

Objęła go mocniej ramionami, jakby był jej ostatnim ratunkiem. Liczyli się tylko oni, tylko ten akt, tylko te pocałunki i pieszczoty. I ta rozkosz, na którą oboje czekali.

Przyspieszył nagle, a potem zwolnił. Nie była w stanie powstrzymać fali i popłynęła razem z nią, czując ostatnie pchnięcia.

Pomruk rozkoszy połączył się z jej oddechem.

Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła jego twarz tuż obok. Chciała przytulić się do niego, by posłuchać przyspieszonego bicia jego serca, ale on zrobił unik. Odsunął się. Powiew chłodu dotknął jej rozgrzanego ciała.

– To nie powinno się wydarzyć!

Przyglądała się jego zafrasowanej twarzy oświetlonej złotym blaskiem płomienia na kominku. Był taki przystojny.

– Nie zrobiłeś nic, czego bym nie chciała.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– O czym?

– Że jesteś dziewicą.

– Ach, to. Nie planowałam być dziewicą tak długo.

– To wszystko pogarsza.

– W jaki sposób?

– Dziewictwo powinno być prezentem dla niego.

– Mogę podarować swoje dziewictwo, komu chcę. Wybrałam ciebie – powiedziała.

– Naprawdę mi je podarowałaś? Czy pozbyłaś się go specjalnie?

Jęknęła w duchu, bo spodziewała się takiego zarzutu. Początkowo chciała przespać się z Javierem, żeby uniknąć ślubu z Matteem. Ostatecznie zwyciężyły inne powody, ale Javier o nich nie wiedział.

– Nie wszyscy żyjemy w średniowieczu, Javier, doskonale o tym wiesz. Nie należę do waszego świata i to ja decyduję, z kim pójdę do łóżka. To mój wybór i moja sprawa, nawet jeśli mój ojciec mnie sprzedał czy zastawił. Jak zwał, tak zwał. Zresztą nie muszę ci się tłumaczyć.

– Ale ja muszę być lojalny wobec brata.

– Ty go zawiodłeś. Mnie do tego nie mieszaj – powiedziała zła, że czar prysł, a wszystkie przyjemne uczucia się ulotniły. – To był mój pierwszy raz i było całkiem miło, ale musiałeś wszystko zniszczyć tym gadaniem.

– To nie słowa, tylko rzeczywistość. Musimy o niej pomyśleć, zwłaszcza że masz poślubić mojego brata.

– Nie sądzisz chyba, że to zrobię? Nie po tym, jak się z tobą kochałam.

Javier patrzył na nią bez emocji.

W jednej sekundzie zrozumiała, że nic się nie zmieniło i jej serce wypełniła złość.

– Naprawdę nic to dla ciebie nie znaczyło? – spytała.

– Moje zobowiązania się nie zmieniły. Mój świat także się nie zmienił – powiedział.

– W takim razie pomyliłam się.

Zaczęła zbierać swoje rzeczy. Ubrała się i prawie wybiegła z biblioteki, nie oglądając się za siebie. Jej serce rozrywał ból. Myślała, że Javier jest inny. Że otworzy się na uczucie, a to pomoże mu zrozumieć jej sytuację. Że znajdzie w sobie współczucie.

Ale dla niego nie miało to żadnego znaczenia.

Gdy zamknęła za sobą drzwi swojej sypialni, poczuła się jak więzień. Nie więzień króla Mattea, lecz więzień demonów, które mieszkały w duszy Javiera. Nie wiedziała, czy Javier kiedykolwiek zdoła się od nich uwolnić.

Matteo powrócił dwa dni później i Javier od razu udał się, by z nim porozmawiać. Wiedział, że to, co robi, jest nadużyciem, ale nie miał innego wyjścia.

Od chwili rozstania z Violet przemyślał parę rzeczy. Zdawał sobie sprawę z tego, że to, co zrobił, było niewybaczalne, ale był tylko jeden sposób, by oczyścić sytuację.

– Musisz ją uwolnić – powiedział, wszedłszy do gabinetu brata.

– Zostawisz nas samych, Livio?

Livia bezgłośnie wymknęła się, zamykając za sobą drzwi.

– Kogo właściwie mam uwolnić? – zapytał Matteo, marszcząc brwi.

– Violet King. Nie możesz jej tutaj przetrzymywać. To barbarzyństwo.

– Nie czuję się barbarzyńcą – zaprotestował Matteo.

– Z tego, co wiem, byłaby skłonna nawiązać z Monte Blanco współpracę biznesową, ale nie ma zamiaru za ciebie wychodzić.

– A dlaczego tak bardzo cię to zajmuje? – spytał Matteo.

– Spałem z nią – przyznał Javier. – Teraz chyba rozumiesz, dlaczego jej dalszy pobyt tutaj będzie problemem.

Matteo obrzucił brata enigmatycznym spojrzeniem.

– Właściwie nie obchodzi mnie, czy z nią spałeś, o ile nie będziesz tego robił po ślubie.

– Nie jesteś na mnie wściekły? – spytał Javier szczerze zdumiony, a równocześnie rozeźlony na myśl, że Matteo mógłby dotykać Violet po ślubie. Nie zasługiwał na nią. Nawet jej nie znał…

Matteo machnął ręką.

– Nie jestem w niej zakochany ani nic podobnego. Uznałem ją za użyteczną. Nic poza tym. Poza tym to jej ciało i może z nim robić, co chce.

– Ale ja cię zdradziłem, nie rozumiesz tego?

– W jaki sposób? Jeszcze nie złożyła przysięgi małżeńskiej, a ja jej nie kocham.

Po raz pierwszy Javier uznał, że obojętność brata doprowadza go do szału. Zupełnie niepotrzebnie zamartwiał się tym, co dla jego brata w ogóle nie miało znaczenia.

– Wypuść ją – wycedził przez zęby. – Chciałeś, żebym ci powiedział, kiedy przeciągniesz strunę i ten moment właśnie nadszedł. Ona nie chce być twoją żoną.

– Czy jej życzenia są ważniejsze od moich?

– Naprawdę zmusiłbyś obcą kobietę do ślubu? – odpowiedział pytaniem Javier.

– Powiedziałem ci, do czego potrzebny mi jest ten ślub.

– A ja ci mówię, że do tego ślubu nie dojdzie. Ona jest moja!

– Świetnie, więc ty się z nią ożeń – rzucił Matteo.

– Co takiego?

– Skoro mnie nie chce, to ty się z nią ożeń.

– Ale dlaczego któryś z nas musi się z nią żenić?

– Bo miałem taką umowę z jej ojcem. Nie prosiłem go o to, jeśli chcesz wiedzieć.

– Tak po prostu powiedział, że ci ją odda?

– Tak. Chyba spodobało mu się, że przez córkę wejdzie do rodziny królewskiej.

– Ona na pewno nie chce być częścią naszej rodziny.

– Być może, ale biznes jest biznes. Robert King udzielił mi kiedyś cennej porady. A ja obiecałem, że jego córka zostanie kiedyś królową.

– Co to za porada? – Javier nic już z tego nie rozumiał.

– Prawa do produktów.

– Violet sama by ci je dała. Jej firma produkuje kosmetyki.

– Tym lepiej. Będziemy mieli i jedno, i drugie. Ale któryś z nas musi się z nią ożenić. Ty albo ja.

Javier patrzył bez słowa na brata. Zupełnie jakby rozmawiał ze ścianą. Po raz pierwszy też pożałował, że to jego brat rządzi krajem, a on jest mu winien lojalność. Inaczej chętnie powiedziałby mu, gdzie może sobie wsadzić swoje rozporządzenia. Obaj byli zbyt silni i uparci, by pozwalać sobą rządzić.

Rozważał słowa brata, który zaoferował mu Violet. Mógł ją uwolnić albo zatrzymać przy sobie na zawsze.

– Dlaczego twierdziłeś, że jej ojciec przegrał zakład?

– Poprosił mnie o to. Nie chciał, żeby wiedziała, że zrobił to z własnej woli. Powiedział, że kiedy przyjdzie odpowiednia chwila, mam podkolorować tę historię.

– Co za łajdak! – warknął pod nosem Javier.

– Łajdak? Uważam, że był dość łagodny w porównaniu z naszym ojcem.

– Naszego ojca nie powinno się porównywać z nikim, jeśli chodzi o wychowanie dzieci.

– Może i masz rację. Więc jak będzie?

– Jeśli ja się z nią ożenię, ty i tak musisz znaleźć sobie żonę. Inaczej po tobie przyjdzie bezkrólewie.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Myszka mi w tym pomoże. Ma wobec mnie dług.

– To musi być straszne mieć u ciebie dług. Dobrze, ożenię się z Violet.

– Ciekawe. Nie sądziłem, że się zgodzisz.

– Jeśli ją tkniesz, przysięgam, że cię zabiję.

– Czy to znaczy, że ją kochasz?

Przez lata Javier spoglądał w głąb swojej duszy i widział tam tylko ciemność. Jednak Violet udało się wlać w jego duszę nadzieję, że można żyć inaczej.

– Nie mam pojęcia, dlaczego tyle czasu zajęło mi zrozumienie tego, ale ona jest moja. Tylko moja. Ja ją uprowadziłem. To ze mną się przespała i powinna należeć do mnie.

– Oczywiście. Gratuluję decyzji – powiedział Matteo. Javier nie wyczuł w jego głosie ani jednej fałszywej nuty.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Obawy Violet sięgały zenitu. Wtedy w bibliotece kompletnie straciła grunt pod nogami. Kolejne dwa dni, w czasie których nie odezwał się do niej ani słowem, przyniosły jeszcze więcej niepewności.

Wiedziała, że Matteo wrócił z podróży. Nadal jednak go nie poznała. Czuła się jak skazaniec czekający na wykonanie wyroku.

Cierpiała z powodu odrzucenia i obojętności. Nawet po tym, jak się ze sobą kochali, Javier nadal był skłonny oddać ją bratu i zmusić do małżeństwa. Nie obchodziło go ani trochę, że Violet pragnie odzyskać wolność. W baśni Bestia na końcu uwalnia Piękną.

Może jednak powinna uznać to wszystko za dobrą nauczkę.

Ile razy słyszała od swoich znajomych, że po cudownej nocy mężczyzna przestał się w ogóle odzywać. Ile razy przyjaciółki opowiadały jej o tym, jak dobry kontakt mają z mężczyzną, po czym okazywało się, że to tylko złudzenie, które nie pokrywało się z rzeczywistością.

Podobnie Violet była pewna, że to, co wydarzyło się między nią a Javierem, było wyjątkowe, prawdziwe i że obydwoje to czuli.

Teraz wiedziała już, że to wszystko mrzonki.

Po raz pierwszy, odkąd tutaj przyleciała, poczuła, że musi zadzwonić do domu. Nie chciała jednak rozmawiać z ojcem ani matką. Wyjęła telefon i wybrała numer Minervy.

– Violet, gdzie ty się podziewasz? – przywitała ją siostra.

– Jestem w Monte Blanco – odpowiedziała, patrząc przez okno na piętrzące się w oddali górskie szczyty. Nie była jednak w stanie cieszyć się pięknem krajobrazu. Pałac był jej więzieniem.

– Ale co tam robisz?

– To długa historia. Zasadniczo chodzi o to, że ojciec obiecał mnie tutejszemu królowi, którego jeszcze nie zdążyłam poznać.

Po drugiej stronie zapadła znacząca cisza.

– Nic nie zrozumiałam. Powtórz jeszcze raz.

– Mówię poważnie. Zostałam porwana przez księcia i mam wyjść za mąż za jego brata, króla Monte Blanco.

– Czy ty się dobrze czujesz?

– Teraz czy ogólnie?

– Nie wiem, nie znam zbyt wielu osób, które mogłyby powiedzieć, że zostały porwane przez księcia.

– Przysięgam, że to nie żart. W dodatku nie wiem, czy uda mi się od tego wywinąć. Próbuję, ale… na razie tu utknęłam, to znaczy w pałacu. Najgorsze z tego wszystkiego jest to, że wdałam się w romans, ale nie z królem.

Violet usłyszała, jak drzwi od sypialni otwierają się i spojrzała za siebie.

W progu stał Javier.

– Zadzwonię do ciebie później.

– Zaczekaj! Opowiedz mi więcej.

– Na razie nie mogę, wybacz.

– Czy mam zadzwonić po policję?

– Policja mi w niczym nie pomoże.

Rozłączyła się i popatrzyła na Javiera.

– Przyszedłeś, żeby zabrać mnie do przyszłego pana młodego?

Nie rozmawiali ze sobą na osobności od pamiętnej nocy.

– Kto dzwonił? – zapytał Javier bez ogródek.

– Moja siostra.

– Rozmawiałem z Matteem.

Violet nabrała głęboko powietrza. Była przygotowana na najgorsze.

– Nie będziesz musiała brać z nim ślubu.

Odetchnęła z ulgą i poszukała wzrokiem czegoś, o co mogłaby się oprzeć. Zrobiło jej się słabo.

– Czy to znaczy, że jestem wolna?

– Nie – odparł Javier ponurym głosem.

– Ale powiedziałeś, że ślubu nie będzie.

– Z nim. Będziesz musiała wyjść za mnie.

– Przepraszam, ale nie rozumiem.

– Okazuje się, że ani mój brat, ani twój ojciec nie powiedzieli całej prawdy. Możesz do niego zadzwonić i go o to zapytać. Matteo zadecydował, że któryś z nas musi cię poślubić. Nie będziesz mogła wrócić do domu.

– No dobrze, ale dlaczego ty nie miałbyś mnie uwolnić?

– To niemożliwe. Zostaniesz tutaj. Ze mną.

– Mam swoje życie i dobrze o tym wiesz – powiedziała i zaczerwieniła się.

– Twierdziłaś, że ktoś przemienił mnie w bestię, ale ani razu nie przyszło ci do głowy, że ja po prostu jestem bestią. Mój brat oddał mi ciebie, a ja chcę cię zatrzymać. Jesteśmy wyjątkowo dobrze dobrani, nie sądzisz?

W tej chwili Violet zdała sobie sprawę, że Javier jej pragnął. Tak samo mocno, jak ona pragnęła jego. Chciał, żeby została jego żoną. Czy nie

o tym właśnie marzyła?

Jeszcze wczoraj skakałaby z radości, ale jego nieznoszący sprzeciwu głos i ponure spojrzenie napawały ją strachem. Poczuła się jak przedmiot, przerzucany z rąk do rąk.

– Naprawdę myślisz, że za ciebie wyjdę?

– Tak właśnie myślę.

– Nic z tego nie rozumiem.

– Tu nie ma nic do rozumienia. Zrobisz to, co ci każę. Jesteś teraz w Monte Blanco, a tutaj obowiązuje nasze prawo.

– Ale ty w ogóle nie dbasz o to, co czego ja chcę.

– Wiem, czego chcesz. Odzyskać wolność, wrócić do dawnego życia. Udawać, że nic się nie stało. Tylko że się stało i teraz jesteś moja.

– Nie rozumiem, dlaczego chcesz się ze mną żenić.

Javier podszedł bliżej i objął Violet w pasie.

– Dlatego, że jesteś moja. Nie oddam cię nikomu. Zostałem twoim pierwszym mężczyzną i będę ostatnim. Pamiętasz, jak powiedziałem, że żaden inny nie będzie umiał dać ci rozkoszy, tak jak ja?

– Pamiętam – powiedziała.

– Żaden nie będzie miał nawet szansy spróbować.

– To wszystko, czego chcesz? Posiadać mnie na własność?

– To wszystko, co mogę zrobić – odparł i wyczuła, że walczy ze sobą, nie chcąc okazać emocji. A może nie umiał ich okazywać w ogóle. Zamknął je w sobie dawno temu i nie dopuszczał, by wydostały się na powierzchnię.

– A co ślub z tobą będzie oznaczać dla mnie?

Patrzył na nią ciemnymi oczami, z których nie umiała nic więcej wyczytać.

– Wcześniej się tym nie interesowałaś.

– Ponieważ nie zamierzałam wychodzić za twojego brata.

Przez chwilę oboje milczeli, zdając sobie sprawę z wagi tych słów.

– Jako moja żona będziesz miała mniej obowiązków, niż gdybyś została królową. Nie jestem osobą publiczną w Monte Blanco.

– A gdybym chciała mieć obowiązki?

– Wybierzesz sobie takie zajęcia, na jakie będziesz miała ochotę.

– Może mogłabym prowadzić jakieś fundacje?

– Myśleliśmy z bratem o powołaniu takich instytucji. To powinno poprawić wizerunek Monte Blanco.

– Muszę rozwijać też moją fundację.

– Będziesz miała moje pełne wsparcie.

– Czy będę miała kontrolę nad moim majątkiem?

– Tak jak do tej pory.

– A jeśli odmówię?

– Wszystko, co masz, będzie należeć do mojego brata, więc tak czy inaczej, będziesz z nami powiązana.

– Więc chyba nie mam wyboru…

Miała wybór i oboje o tym wiedzieli. Tyle że ten wybór wiązał się z konsekwencjami, których wolałaby na siebie nie brać. Naprawdę chciała uwierzyć, że jest bohaterką baśni, która ma poskromić bestię.

– Dobrze, wyjdę za ciebie.

Zaręczyny ogłoszono już następnego dnia. Media huczały o rychłym ślubie księcia Monte Blanco i znanej celebrytki. Violet zamieściła osobny post ze zdjęciem zrobionym z okien swojej sypialni i od razu została zasypana pytaniami rozentuzjazmowanych fanów.

– Czy będę musiała zrezygnować z obecności w mediach społecznościowych? – spytała Javiera.

– Nie. Twoja popularność jest dla nas korzystna.

– Racja – powiedziała. – Będziesz musiał podarować mi pierścionek. Spektakularny! Nie, nie, to nie dlatego, że potrzebuję ogromnego brylantu. Ludzie uwielbiają śluby, a ślub z księciem wymaga szczególnej oprawy.

– Biżuterię przechowujemy w skarbcu. Pokażę ci ją i coś wybierzesz.

– Nie żartujesz sobie ze mnie?

– Ani trochę – zapewnił, ale Violet nie umiała powiedzieć, czy Javier powiedział to na poważnie. Był jeszcze jeden problem, który spędzał jej sen z oczu. Od czasu nocy w bibliotece intymność zeszła na dalszy plan. Jakby nasycili się sobą i już jej nie potrzebowali. Trochę ją to niepokoiło.

Zapomniała jednak o tym, gdy po posiłku zabrał ją do biblioteki, do której zaczęli wchodzić pracownicy pałacu. Kunsztownie zdobione szkatuły stanęły na prawie wszystkich stolikach i fotelach w pomieszczeniu. Zostali sami.

Violet zaczerwieniła się, gdy jej spojrzenie padło na kominek, przy którym kochali się z Javierem zaledwie tydzień temu. Tamto spotkanie przypieczętowało jej los.

– Ten wydaje mi się za bardzo…

– Pierścionek miał być spektakularny, więc kazałem przynieść te najcenniejsze.

Otwierał kolejne szkatułki z biżuterią wysadzaną szmaragdami, rubinami, diamentami i wszystkimi możliwymi kamieniami szlachetnymi w różnych kształtach i kolorach. Violet obserwowała ten spektakl w milczeniu. Nie umiała się zdecydować.

– Może chcesz, żebym ja wybrał? – spytał Javier.

Miała zaprotestować, ale zrezygnowała. Nie miało znaczenia, który z pierścionków wybierze i czy wyboru dokona ona czy on. Ich małżeństwo

i tak będzie fikcyjne. Nie byli po prostu dwojgiem ludzi, którzy spotkali się, zakochali w sobie i postanowili wziąć ślub.

Co za różnica więc, jaki będzie nosić pierścionek?

Z drugiej strony, coś do siebie poczuli mimo niesprzyjających okoliczności. Ona miała wyjść za jego brata, on miał jej pilnować do czasu jego powrotu. I to, co ich połączyło, było dla Violet ważne. Ten mężczyzna odegrał w jej życiu ważną rolę. Dlatego w jakiś sposób było dla niej ważne, jaki pierścionek Javier wybrałby dla niej. Byłoby to dowodem istnienia między nimi jakiejś nici porozumienia.

Violet przez całe życie szukała tego u innych. Dlatego chciała udowodnić ojcu, że jest warta jego uwagi. Że potrafi prowadzić firmę tak samo dobrze jak jej brat Maximus i jest równie urocza jak jej siostra Minerva, która była oczkiem w głowie ojca.

Związek z Javierem był inny. Od razu nawiązali nić porozumienia, choć z uwagi na nietypową sytuację, w jakiej się poznali, powinni być naturalnymi wrogami.

– Dobrze, ty wybierz – przystała w końcu.

Javier zastanawiał się może przez ułamek sekundy. Potem wyjął ze szkatuły pierścionek z okazałym rubinem. Wsunął jej go na palec i popatrzył w oczy.

– Moja – powiedział.

– Jeśli ja jestem twoja, ty musisz być mój – odparła Violet, zginając palce. Rubin lśnił w świetle lamp.

Javier popatrzył na nią zdziwiony.

– Jestem nowoczesną kobietą i wierzę w równość – wyjaśniła. – Jeśli ty masz mieć władzę nad moim ciałem, ja będę miała taką samą władzę nad twoim.

Przechylił lekko głowę, wpatrując się w nią uważnie.

– Niech będzie.

– Naprawdę mi się podoba – dodała, zerkając ponownie na kamień w pierścionku.

– To dobrze, bo mamy tego więcej. Chodź zobaczyć.

Podeszli razem do innego stolika, na którym stała jeszcze większa szkatuła. W środku były naszyjniki, bransolety, wszystko, co tylko można by sobie wymarzyć.

Znalazła naszyjnik, który pasował do pierścionka. Przyłożyła go do dekoltu. Wyglądał idealnie. Javier stanął z tyłu i zapiął naszyjnik na jej karku. Zadrżała, czując delikatne muśnięcia jego mocnych dłoni.

Nagle ich małżeństwo wydało jej się mniej iluzoryczne. Będą przecież ze sobą sypiać. Ich pierwszy raz właśnie tutaj, w bibliotece, był tylko początkiem wspólnej podróży.

Obróciła się w jego stronę. Ciepła dłoń obejmowała jej policzek.

– Ostatnim razem, kiedy tu byliśmy, należałaś do niego – powiedział.

Violet potrząsnęła głową.

– Nigdy do niego nie należałam.

Przez twarz Javiera przemknął zwycięski uśmiech. Potem rozejrzał się po wysokich regałach wypełnionych książkami.

– Czytałaś stąd coś jeszcze poza baśniami?

– Przejrzałam kilka książek.

– Może natknęłaś się przy okazji na opisy zwyczajów weselnych?

– Chyba nie.

– W takim razie muszę ci wszystko wyjaśnić, ponieważ członkowie rodziny królewskiej są przede wszystkim własnością Monte Blanco. To samo dotyczy kobiet wchodzących do naszej rodziny.

– A mężczyzna, który ożeniłby się z kobietą należącą do waszej rodziny?

– Kobiety nie mogą zasiadać na tronie, więc mężczyźni mają trochę łatwiej.

– To niesprawiedliwe.

– Kiedy patrzę na mojego brata i widzę, jakie obowiązki się z tym wiążą, cieszę się, że sam nie będę musiał tego przechodzić. Nie życzyłbym podobnego doświadczenia żadnej kobiecie.

– Jesteś uprzedzony. Na świecie kobiety zasiadają na tronach i zostają premierami rządów.

– Nie mam nic przeciwko zmianom w tym kierunku, po prostu twierdzę, że to niełatwe zajęcie.

Violet uśmiechnęła się. Javier miał, oczywiście, swoje przekonania, ale nie próbował ich jej narzucić.

– W każdym razie małżeństwo z kimś z rodziny królewskiej to rodzaj służby. Ale sam związek pomiędzy małżonkami jest tutaj uważany za święty, niemal nadprzyrodzony.

Dłoń Javiera przesunęła się niżej. Sięgnął za jej plecy i jednym ruchem odpiął suwak sukienki, która opadła na dywan.

Violet wciągnęła powietrze. Została w samych butach, pończochach, figach i biżuterii, którą podarował jej Javier. Chwilę wcześniej nie myślała, że brak stanika może być kłopotliwy, ale teraz, gdy głodne spojrzenie skoncentrowało się na jej piersiach, zadrżała z podniecenia.

– Mąż i żona służą narodowi, ale w swojej sypialni należą tylko do siebie. To nie partnerstwo, tak jak uważacie w swoim nowoczesnym świecie, tylko posiadanie.

– Ale posiadają siebie nawzajem? – nie ustępowała Violet.

Powoli pokiwał głową. Podszedł do sofy, na której także stała kaseta z biżuterią. Otworzył ją i wybrał dwie złote bransolety z rubinami.

Wrócił i stanął tak blisko Violet, że prawie otarł się o jej nagie ciało. Violet nie była w stanie skupić się na niczym. Jej spojrzenie wodziło za dłońmi Javiera.

Otworzył jedną bransoletę założył ją wokół nadgarstka. To samo zrobił z drugą.

Potrząsnęła lekko dłonią. Drogocenny metal zabrzęczał, burząc ciszę panującą w bibliotece.

– Dałeś mi już chyba wszystkie możliwe ozdoby.

– Nie, to nie wszystko.

Kolejna szkatuła zawierała kajdanki, podobne do bransolet, które już miała na rękach.

– Wiesz, co to jest?

– Nie – wyszeptała.

– Są w naszej rodzinie od kilkuset lat. Nie nosi się ich publicznie. Mają znaczenie symboliczne. Oznaczają oddanie z jednej strony i posiadanie z drugiej.

– Rozumiem.

– Pozwolisz mi?

Kiwnęła głową.

Javier ukląkł przed nią. Ostrożnie uniósł jej nogę, by zdjąć szpilkę. To samo zrobił z drugą nogą. Potem zsunął jej figi aż do samych kostek. Dziwnie się czuła, stojąc przed nim naga, gdy on klęczał. Ale też było to podniecające. Z ciekawością pochyliła głowę, żeby zobaczyć, co stanie się dalej.

Javier założył pierwszą obręcz na jej kostkę, potem drugą.

Potem sięgnął do kolejnego pudełka z biżuterią. Było w nim pełno łańcuszków i łańcuchów w kolorze złota. Zapiął jeden koniec łańcucha przy obręczy kajdanek i połączył go z drugą częścią. Potem wstał. Drugim łańcuchem połączył bransolety na jej rękach.

– Nie rozumiem – powiedziała, patrząc na łańcuchy. – Są zbyt delikatne, by trzymać kogoś na uwięzi.

– Nie takie jest ich przeznaczenie. W tym przypadku uwięzienie było twoim wyborem.

Pociągnął lekko łańcuszek i zmusił Violet, by podeszła bliżej. Zrozumiała, że ponownie pyta o zgodę. Mogła wybrać wolność, ale ta niewola podobała jej się coraz bardziej. Skłoniła lekko głowę. Pociągnął za łańcuch mocniej.

Ich usta znalazły się tak blisko siebie, że czuła parzący oddech Javiera. Pocałował ją władczo. Przymknęła oczy, poddając się rozkazowi. Wilgotne, zwinne języki starły się w pojedynku. Zaszumiało jej w głowie, jakby wypiła kilka kieliszków szampana.

Javier puścił ją i szybkim ruchem ściągnął z ramion koszulę i rzucił ją na podłogę. Sięgnął dłonią i owinął sobie łańcuszek wokół palca.

– Klęknij przed swoim władcą – rozkazał.

Zrobiła to. Poczuła chłód metalowych obręczy zaciśniętych wokół kostek. Złoty łańcuszek łączący kajdanki na jej rękach łaskotał skórę na udach. Przeszył ją dreszcz podniecenia, gdy spojrzała w górę.

Javier rozpinał pasek spodni. Potem rozsunął suwak.

Zobaczyła go w całej okazałości. Dumnego, twardego. Całego dla niej.

Uniosła dłoń w górę i lekko zacisnęła palce wokół imponujących rozmiarów penisa.

Cudownie było patrzeć, jak pręży się, gdy przesuwa dłonią w przód i w tył, starając się utrzymać tempo. Jego ciało było teraz do jej dyspozycji.

Uniosła pośladki i, nadal klęcząc, objęła ustami gładką główkę. Pieściła go tak długo, aż zaczął drżeć.

Zagłębił palce w jej włosach i zdecydowanym ruchem odciągnął ją od siebie.

– Nie tak chciałem skończyć – wydyszał i złapał ją za nadgarstki. Maleńkimi kroczkami przeszła kilka kroków dalej. Javier posadził ją na krawędzi biurka i zamaszystym ruchem ręki zgarnął rzeczy znajdujące się na blacie.

Pchnął ją lekko. Położyła się na plecach, patrząc na niego spod przymkniętych powiek. Schylił się i uniósł jej nogi, a następnie założył je sobie na ramiona. Złapał ją za biodra i przywarł ustami do gładkiej skóry tuż poniżej pępka.

Jęknęła, czując, jak rozkwita dla niego niczym najpiękniejszy kwiat.

Zagłębił język między płatkami jej kobiecości i odwzajemnił każdą pieszczotę, której przed paroma chwilami doświadczył sam.

Czuła się bezbronna, ale także bezpieczna. Była teraz jego własnością. Zdana na łaskę i niełaskę. Napięcie w jej wnętrzu sięgało zenitu. Wiedziała, że długo nie wytrzyma.

– Błagam, wejdź we mnie – wyszeptała i spełnił jej prośbę.

Podsunął jej kolana wyżej, tak aby mogła oprzeć je na krawędzi biurka. Łańcuszek oplatał jego plecy pokryte kropelkami potu.

Zagłębił się w niej zdecydowanym ruchem. Dłonie objęły piersi podskakujące od gwałtownych pchnięć.

Doszli oboje w tej samej chwili. Fala rozkoszy porwała ją. Zamknęła oczy, poddając się rytmicznym skurczom, z których każdy przenosił ją na wyższy poziom przyjemności.

Gdy Javier opadł na nią, przywierając do jej brzucha i piersi, zrozumiała, że on także jest uwięziony między jej nogami, a złoty łańcuch

oplata jego ciało. Oboje wybrali dla siebie tę niewolę, by stała się źródłem rozkoszy.

Violet miała ochotę płakać ze szczęścia. Wiedziała, że właśnie dziś, właśnie teraz zakochała się w Javierze. Pragnęła, by on pokochał ją tak samo mocno.

Ale gdy popatrzyła w ciemne oczy swojego kochanka, poczuła, że jej życzenie się nie spełni.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie spał z nią tej nocy. Zraniło ją to. Sądziła, że zdążył jej bardziej zaufać. Zwłaszcza że zrobił z niej zupełnie nową osobę. Do tego stopnia, że z trudem siebie rozpoznawała. Nie dość, że zgodziła się zamieszkać w obcym kraju, to jeszcze zamierzała poślubić ledwo co poznanego mężczyznę.

Ale przecież to nieprawda, że ledwo się znali. Rozumieli się na poziomie głębszym i Violet przez cały czas miała tego świadomość. Co więcej, kochała go. Jej życie nabrało niesamowitego tempa od czasu, gdy Javier pojawił się w jej biurze w San Diego.

Wiedziała jednak, że on nie odwzajemnia jej uczucia. Nie była nawet pewna, czy kiedykolwiek ją pokocha. Mogła tylko mieć nadzieję, że tak się stanie.

Nie był to jedyny problem, który zajmował ją w tej chwili. Musiała w końcu zająć się uporządkowaniem swojego życia. Wzięła głęboki wdech i spojrzała na smartfon. Dawniej nie rozstawała się z nim nigdy, teraz ledwo pamiętała, żeby od czasu do czasu napisać nowy post w którymś z mediów społecznościowych. Od dnia ogłoszenia zaręczyn odebrała też kilka telefonów z gratulacjami.

Maximus był nastawiony sceptycznie do jej nowego pomysłu na życie, ale udało jej się rozwiać jego wątpliwości. Minerva z kolei… Zareagowała entuzjastycznie, ale to dlatego, że była z natury romantyczką. Z rodzicami

Violet jeszcze nie rozmawiała, ale przecież nie mogła tego wiecznie odkładać.

Musiała w końcu poprosić ojca o wyjaśnienie. Ale teraz jej sytuacja była inna. Nie zadzwoni do niego, by poskarżyć się na los, jaki jej zgotował. Teraz ten los był jej wyborem. Wybrała Javiera i to z nim chciała iść przez życie. Monte Blanco przestało być więzieniem, a stało się jej domem. Nowym i fascynującym.

– Violet? – Ojciec był wyraźnie zaskoczony.

– Cześć, tato.

Ucieszyła się nawet, słysząc jego głos, bo mimo całej złości na niego, zdążyła się stęsknić.

– Wszystko u ciebie w porządku?

– Nie za późno, by o to pytać?

– Nie miałem pojęcia, że będziesz odcięta od komunikacji.

– Nie byłam odcięta. Mogłam zadzwonić, do kogo tylko chciałam.

– Ale nie wróciłaś do Kalifornii i nie pojawiasz się w pracy. Z tego, co słyszałem, zaniedbałaś nawet swój zespół. To do ciebie niepodobne.

– Wybacz, ale nigdy wcześniej nie byłam porwana. Nigdy też nie miałam w planach ślubu z królem ani z jego bratem.

– Miałem z tobą o tym porozmawiać.

– Kiedy? Podczas ceremonii ślubnej?

– Naprawdę nie chciałem, żeby tak to wyszło, ale bałem się tej rozmowy.

– Ciekawe dlaczego? Nie miałeś odwagi mi powiedzieć, że sprzedałeś mnie jak owcę na targu?

– Byłem pewien, że ostatecznie uznasz to za szansę dla siebie. Bycie bizneswoman to jedno, ale bycie królową to zupełnie inny poziom.

– Cóż, królową raczej nie będę.

– Co się stało?

Ojciec był wyraźnie spanikowany.

– Naprawdę cię to obchodzi?

– Oczywiście. Byłoby lepiej, gdybyś poślubiła Mattea. Jest królem.

– Nie, dla mnie nie byłoby lepiej, ponieważ nic do niego nie czuję.

– Zakochałaś się w tym drugim?

– Tak. Zakochałam się w porywaczu. Naprawdę myślałam, że jestem dla ciebie czymś więcej niż kartą przetargową. Maximusowi nigdy byś czegoś podobnego nie zrobił.

– Jestem dziwnie przekonany, że żaden z braci nie chciałby ślubu z Maximusem. – Ojciec zaśmiał się.

– Dlaczego nie Minerva w takim razie?

– Minerva nie nadawała się na królową. Za to ty…

– Sprzedałeś mnie, kiedy miałam szesnaście lat! Zdążyłam stworzyć firmę. Zarobiłam na niej fortunę. Odnoszę sukcesy, a ty przez dziesięć lat nie miałeś odwagi mi powiedzieć, że mój los jest z góry przesądzony!

Uderzyło ją, że ojciec nie widział w gruncie rzeczy nic złego w tym, co zrobił. Najwyraźniej uważał, że wyświadczył jej przysługę. Tymczasem ją bolało to, że traktował ją inaczej niż resztę swoich dzieci. Inaczej niż Dantego, który przecież nie był jego rodzonym synem.

– Gdyby Dante był dziewczyną, też nie posłałbyś go do szkół, tylko zadbał o odpowiedniego kandydata na męża?

– Violet, wiem, co sobie teraz myślisz, ale to nie tak. Wcale nie uważam cię za mniej inteligentną. Jesteś bardzo bystra. Masz odpowiednie podejście do ludzi. Ale wierz mi, biznes jest bezwzględny. Możesz próbować rywalizować z mężczyznami, ale zawsze będziesz na straconej pozycji.

Dlaczego więc nie ułatwić sobie życia? Chociażby przez znalezienie dobrej partii. Można powiedzieć, że załatwiłem ci lepsze życie.

– Niczego mi nie załatwiłeś. Sama wybrałam, że tutaj zostanę. Inaczej dawno byłabym już w Kalifornii. Nie zrobiłam tego dla ciebie. Masz średniowieczne poglądy i po prostu uważasz mnie za gorszą. Wszystkie kobiety traktujesz, jakby trzeba je było przez całe życie prowadzić za rękę, bo inaczej sobie nie poradzą.

– Nie, Violet! Jak ty wszystko potrafisz zrozumieć zupełnie na opak. Ja tylko chcę cię chronić. Każdy rodzic postąpiłby tak samo na moim miejscu. Każdy rodzic chce dla swoich dzieci jak najlepiej. Obojętne, co by się stało z twoją firmą, ty i tak będziesz księżną, gdy już poślubisz…

– Javiera – weszła mu w słowo. – I wiedz, że chcę za niego wyjść. Zależy mi na nim i kocham go. Jestem gotowa porzucić nawet firmę. Bo nie jestem tchórzem tak jak ty!

– Tak ci się wydaje, Violet – powiedział ojciec pobłażliwym tonem. – Nigdy w życiu nie zaznałaś głodu ani biedy. Nie wiesz, jak to jest zaczynać od zera. Ja zbudowałem swoje imperium, mając w kieszeni dniówkę robotnika. Ty zbudowałaś firmę, korzystając z moich pieniędzy. To nie jest zarzut, tylko stwierdzenie faktu. Więc łatwo ci mówić, że rzucasz dotychczasowe życie. Zwłaszcza że wychodzisz za księcia i będziesz mieszkać w pałacu, otoczona nawet większym bogactwem niż to, które znałaś do tej pory.

– Może i masz rację. Może nawet myślisz, że to dzięki tobie wyjdę bogato za mąż. Ale nie! To wyłącznie moja decyzja.

– Wiem, że masz do mnie żal, ale, popatrz, ostatecznie wszystko dobrze się skończyło. Jesteś zakochana, szczęśliwa. No powiedz sama, czy tak nie jest.

Violet zamyśliła się. Przed oczami stanęła jej wczorajsza noc pełna namiętności. Sama nie była pewna, czy to, co ich połączyło, wygląda jak szczęśliwe zakończenie baśni. Wiedziała tylko, że kocha Javiera i po prostu nie ma innego wyjścia, jak zostać przy nim.

Jej los był przypieczętowany. Javier na pewno nie był łatwym człowiekiem. Miał za sobą trudne doświadczenia. Cierpiał i ona dobrze o tym wiedziała. Nie miała pewności, czy Javier pokocha ją kiedyś, ale wierzyła w ich więź i w moc przyciągania, która ich ku sobie popchnęła.

– Nie ma w tym żadnej twojej zasługi. Gdybyś przedstawił mnie Matteowi i jego bratu i gdyby ta znajomość rozwijała się stopniowo, a ja z czasem zakochałabym się w którymś z braci, wtedy mogłabym ci za to podziękować. Ale tak się nie stało, bo wolałeś ukryć przede mną prawdę.

Rozgoryczona zakończyła rozmowę bez pożegnania. Na szczęście dzielił ich ogromny dystans i myślenie o tym, jak załatwi sprawę z ojcem, mogła odłożyć na później.

Teraz musiała szybko zapomnieć o tej rozmowie. Wieczorem ona i Javier mieli wziąć udział w kolacji z udziałem zagranicznych dygnitarzy. Wiedziała, że to na niej będzie spoczywać ciężar prowadzenia rozmowy. Javier był zdecydowanie zbyt małomówny. To oznaczało, że jej potrzebował. Kto wie, może kiedy zrozumie, że nie może się bez niej obejść, w jego sercu zakiełkuje miłość. Była gotowa zrobić wszystko, żeby tak się stało.

Javier nie przepadał za oficjalnymi kolacjami. Gdyby to od niego zależało, wymknąłby się razem z Violet i spędziliby wieczór w jego łóżku. Dziś jednak było to niemożliwe.

Violet wyglądała bardzo elegancko. Zamówiła sukienkę z lokalnego sklepu, którą dostarczono po południu. Była uszyta z delikatnej złotej

tkaniny, która miękko otulała sylwetkę, podkreślając ją, ale równocześnie nie odkrywała zbyt wiele.

Włosy Violet były upięte w gładki niski kok. Tym razem była starannie umalowana, tak jak tego dnia, gdy po raz pierwszy się spotkali. Podobał mu się jej oficjalny wizerunek, ponieważ znał także ten mniej oficjalny, zarezerwowany tylko dla jego oczu.

Patrzył teraz na swoją przyszłą żonę, która dyskutowała o czymś z kobietą z Nigerii, żywo przy tym gestykulując. Nie słyszał ich konwersacji, ale domyślał się, o czym rozmawiają.

Jeśli Violet mówiła o czymś z takim entuzjazmem, to prawdopodobnie rozmowa dotyczyła pracy jej fundacji albo działań na rzecz kobiet.

– Wspaniała jest, prawda?

Javier odwrócił się, by zobaczyć stojącego obok Mattea.

– Istotnie – przytaknął. Nie po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że Violet bardziej pasowałaby do roli królowej niż tylko jego żony.

– Chodź, chciałbym z tobą porozmawiać.

– Ale nie po to, by mnie aresztować i wtrącić do lochu? – zażartował Javier, gdy wyszli z jadalni na balkon, z którego widać było ogrody na tyłach pałacu.

– Nie. Gdybym to zrobił, wywołalibyśmy jeszcze większy skandal. Chciałem ci podziękować za to, że zgodziłeś się na ślub.

– Naprawdę nie musisz.

– Widzę, że coś do niej czujesz, dlatego cieszę się, że tak się stało.

Javier bezgłośnie zazgrzytał zębami.

– Jest piękna.

– Tak – zgodził się Matteo. – Ale na świecie jest wiele pięknych kobiet.

– Nie tak pięknych jak ona.

– Bez ciebie nigdy nie zostałbym królem. Wspierałeś mnie przez te wszystkie lata i byłeś lojalny.

Javier omal się nie roześmiał.

– Przespałem się z twoją narzeczoną. Nie nazywałbym tego lojalnością.

– Nie ma znaczenia, który z nas się z nią ożeni. Tak czy owak, będzie to korzyść dla Monte Blanco. Chcę, żebyś wiedział, że to niczego nie zmieniło pomiędzy nami. Łączy nas wspólna misja i wspólny cel. Nie możemy go stracić z oczu.

Javier spojrzał na brata. Zastanawiał się, co też skłoniło go do tej rozmowy.

– Nie obawiaj się, nigdy nie będziesz taki jak nasz ojciec – odezwał się w końcu.

– Ciągle się tym zadręczam – westchnął Matteo. – Ale może to dobrze. Przynajmniej jestem czujny. Kiedyś uważałem ojca za bohatera. Wierzyłem w niego, sądziłem, że chce dla naszego kraju dobrze. A na końcu okazało się, że jest zwykłym łajdakiem.

Matteo zawarł w swoich słowach myśli, które Javier nosił w sobie od dawna. Tak samo jak on, Matteo nie ufał sobie.

– Najważniejsze to pamiętać o honorze. Serce potrafi kłamać, rozum nigdy – dodał Matteo.

Javier pokiwał głową.

– Pamiętam o tym.

– Cieszę się. – Matteo poklepał brata po łopatce i wrócił do jadalni.

Javier jeszcze przez chwilę przyglądał się Violet, która tym razem stała w większej grupie osób. Nie było po niej widać nieśmiałości. Miała wyjątkowy dar zjednywania sobie ludzi od pierwszego spotkania. Czy z nim nie było dokładnie tak samo?

Ale przecież nie to było najważniejsze i cieszył się, że brat, chcąc nie chcąc, przypomniał mu o tym. Prywatne relacje czy związki uczuciowe nie miały znaczenia. Liczył się postęp, jaki dzięki braciom dokonał się w Monte Blanco. Mieli obowiązek sprawić, by ludzie zapomnieli o latach dyktatury.

Javier miał dług do spłacenia krajowi, ponieważ jako młody człowiek stanął na czele armii przeciwko obywatelom. Był bronią, której ojciec używał do tłumienia buntów, aresztowań i wprowadzania terroru.

Jego obecne życie było pokutą za te wszystkie grzechy. Nic ani nikt nie powinno go odwodzić od misji, którą miał do spełnienia.

Nawet jego własna narzeczona.

– Mógł ze mną pojechać ktoś inny!

Violet była coraz bardziej poirytowana zaciętym obliczem narzeczonego. Siedział teraz za kierownicą samochodu wiozącego ich do miasta. Rękawy białej koszuli miał podwinięte aż do łokci. Czarne włosy opadały w nieładzie na czoło.

To dlatego, że kiedy weszła do jego gabinetu, zaczęli się całować i zanim się obejrzała, siedziała mu na kolanach, napierając kroczem na twardniejący penis. Byli w samym środku obiecującej gry wstępnej, gdy zorientowała się, że ma umówioną przymiarkę w salonie sukien ślubnych i spóźni się, jeśli zaraz nie wyjdzie.

– Mowy nie ma – powiedział.

– Nie możesz mnie oglądać w sukni ślubnej.

– Poczekam na zewnątrz.

– Nie żartuj. Jeśli chcesz iść ze mną na zakupy, nie możesz wyglądać, jakbyś zaraz miał umrzeć z nudów.

Położyła dłoń na twardym udzie i przesunęła ją wyżej.

– Gniewasz się, że nie doszliśmy do finału? – zapytała figlarnym tonem.

– Oczywiście, że wolałbym zostać i dokończyć… – Wzruszył ramionami.

– Jeśli ci to nie będzie przeszkadzać, mogę dokończyć teraz – powiedziała, odwracając głowę w jego stronę.

Javier tak na nią działał, że była gotowa na wszelkie szaleństwa.

– Lepiej nie. Mogłaby nas zatrzymać policja i co wtedy?

Roześmiała się i zabrała rękę.

Myślami wybiegła do przodu. Cieszyła się z tej sukni, ponieważ chciała, żeby uszyto ją na miejscu. Mogłaby oczywiście kupić dowolną suknię w którymś z paryskich salonów, ale po rozmowie z asystentką Mattea, Livią, uznała, że szkoda zmarnować szansę na zaprezentowanie talentu któregoś z lokalnych projektantów.

Livia była uroczą młodą kobietą o dużych poważnych oczach. Była doskonale zorganizowana i niebywale skuteczna. Można jej było powierzyć każdą sprawę i mieć pewność, że ją załatwi.

To właśnie Livia podsunęła pomysł, by, organizując ślub, oprzeć się na tutejszych zasobach. Raz, że można było w ten sposób wypromować lokalną produkcję, dwa – wyrazić szacunek dla tradycji.

Javier zaparkował tuż przy salonie i wysiadł. Otworzył drzwi przed Violet, a potem oparł się o samochód. Podeszła do drzwi i spojrzała na niego jeszcze raz. Wyglądał jak model z reklamy.

– Zrobię ci zdjęcie i wstawię do internetu.

Zachmurzył się na chwilę, ale nic nie powiedział. Pstryknęła zdjęcie i przyglądała mu się z uznaniem. Prezentował się świetnie na tle czarnego sportowego auta.

– Dziękuję – powiedziała i posłała mu całusa, po czym weszła do środka.

Tu natychmiast zajęły się nią ekspedientki. Poczęstowano ją kawą, a po chwili przyniesiono kilka sukien. Wszystkie były przepiękne i wiedziała, że wybór nie będzie łatwy.

Po przymiarkach wybrała wreszcie suknię o prostym kroju z otwartymi rękawami przypominającymi pelerynę i spódnicą, która tańczyła wokół jej nóg, gdy stawiała kroki.

Zrobiła zdjęcie wybranej sukienki i poprosiła o dane salonu. Zamierzała rozreklamować go, chociaż było to niepotrzebne. Po ślubie z Javierem i tak każdy będzie ciekaw, gdzie kupiła suknię.

– Możemy ruszać po dalsze sprawunki – powiedziała po wyjściu z salonu.

Wsiedli do samochodu i pojechali do kolejnego sklepu. Wszędzie, gdzie się pojawili, wzbudzali sensację, choć Violet zauważyła, że to na Javiera ludzie zwracali uwagę najpierw.

– Muszą cię uwielbiać – rzuciła, gdy wychodzili z kwiaciarni.

– A nie powinni – powiedział ponuro.

– Dlaczego?

– Obywatele mają prawo domagać się od władzy szacunku dla siebie.

– Czy ty przypadkiem nie jesteś dla siebie zbyt surowy? Uwielbiają cię, ponieważ ich szanujesz i chcesz ich dobra.

Nic nie odpowiedział i zrobiło jej się przykro.

– Może zamówimy lody na wesele, skoro tu jesteśmy? – zapytała. Miała poczucie, że czymś go uraziła, ale nie wiedziała czym.

– Ja nie mam ochoty, ale jak chcesz, możesz iść sama. Zaczekam tutaj.

– Dobrze – powiedziała zdezorientowana.

Ruszyła w kierunku lodziarni, a przy okazji składania zamówienia, kupiła lody dla siebie. Na osłodę. Przez resztę zakupów starała się nie

myśleć o szorstkości, której czasami doświadczała w kontaktach z Javierem. Musiała przez to przejść. Javier potrzebował po prostu więcej czasu na oswojenie się z nową sytuacją. Nie zamierzała nic na nim wymuszać. Tylko czasami zastanawiała się, czy na pewno dokonała właściwego wyboru. W takich chwilach zawsze wracała do baśni. Bestia została w końcu poskromiona przez miłość.

Tak samo będzie z Javierem. Problem polegał na tym, że Violet nie miała pewności, kiedy to nastąpi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W dniu ich ślubu na niebie nie było ani jednej chmurki. Violet obudziła się w dobrym nastroju, choć ostatnimi czasy humory Javiera był wyjątkowo nieprzewidywalne. Czasami wydawał jej się uważny i całkiem przystępny, innymi dniami nie widywała go w ogóle. Nie kochali się od dnia, w którym obsypał ją klejnotami.

Z jakiegoś powodu Javier utrzymywał między nimi dystans. Zastanawiała się, czy podobnie będzie po ślubie. Do tej pory, gdy wyobrażała sobie ich małżeństwo, miała przed oczami obrazki nocy wypełnionych namiętnym seksem.

Gdyby jednak ich małżeństwo miało wyglądać tak jak przez ostatnie dni, nie wiedziała, czy da radę to wytrzymać.

Wyszukała kajdanki, której jej podarował i połączyła je łańcuszkiem, by tworzyły oryginalną podwójną bransoletkę. Dla niej był to symbol więzi między nimi. Czuła, że Javierowi się to spodoba.

Na ślub została zaproszona cała jej rodzina, a Minerva miała być jej druhną. Zobaczyły się po śniadaniu. Violet była przeszczęśliwa, mogąc skupić myśli na radosnych rzeczach. Jej siostra spodziewała się trzeciego dziecka. Oboje z Dantem raźno zabrali się do realizowania planów stworzenia dużej rodziny, co Violet zawsze szczerze podziwiała. Drugie dziecko, dziewczynkę, adoptowali, a na trzecie czekali ledwie rok.

Minerva miała na sobie śliczną suknię w kolorze zielonym.

– Uroczo wyglądasz! – Minerva podniosła się na widok Violet z szerokim uśmiechem.

– Ty też.

Małżeństwo służyło Minervie, ale również Dantemu. Violet miała wrażenie, że jej przyrodni brat stał się mniej zaborczy i bardziej pogodny pod wpływem zawsze roześmianej optymistki, jaką była Minerva.

Choć czasami, gdy na nią patrzył, widać było, że jest gotów zrobić wszystko w obronie rodziny.

Pod tym względem był podobny do Javiera.

– Martwię się, czy na pewno będziesz szczęśliwa z Javierem – powiedziała Minerva półgłosem.

– Sytuacja jest trochę skomplikowana, ale tak czasami bywa, sama wiesz najlepiej.

– O, tak. Moja dorosłość też nie zaczęła się najlepiej, bo od przypadkowej ciąży. Na szczęście wszystko się wyprostowało i teraz jestem najszczęśliwszą żoną i matką na świecie.

Roześmiała się znowu.

– Jak udało wam się przez przejść przez kryzysy? – spytała Violet, choć znała przecież historię Minervy i Dantego.

– Hm. Po prostu zadałam sobie pytanie, czy byłabym szczęśliwsza bez niego. Odpowiedź była prosta. Potrzebowaliśmy trochę czasu, żeby uświadomić sobie, że nie możemy bez siebie żyć.

– Javier jest trochę podobny do Dantego. Typ wojownika. Ma swoje przekonania, które trudno zmienić. Wierzy na przykład w to, że jest złym człowiekiem. Dlatego trudno mu jest okazywać uczucia, choć jestem przekonana, że je ma. Musi mieć.

– Rozmawiałaś z nim o tym?

Violet potrząsnęła głową.

– Nie. Boję się, że go wystraszę. Wolę poczekać. Nie zniosłabym, gdyby mnie odrzucił.

– Rozumiem, ale może on nie wie, że ty go kochasz. Jeśli mu to uświadomisz, może popchniesz go we właściwym kierunku.

– Jesteś jedną z niewielu osób, które mnie rozumieją – powiedziała Violet z wdzięcznością. Jej serce na nowo wypełniła nadzieja. Uczucie, którym obdarzyła Javiera, było tak ogromne, że musiało wystarczyć, nawet jeśli nie byłoby w pełni odwzajemnione.

Javier stał przy ołtarzu. Kościół powoli wypełniał się zaproszonymi gośćmi. Część z nich przybyła z odległych zakątków świata. Po strojach mógł bez trudu rozpoznać osoby zaproszone przez Violet i te, które były gośćmi jego lub Mattea.

Dotychczas nie angażował się w życie towarzyskie, ale po ślubie to się pewnie zmieni. Violet jak magnes przyciągała do siebie ludzi, co miał okazję zaobserwować, ilekroć wybierali się razem do miasta. Rozumiał już, dlaczego udało jej się zbudować silną markę i firmę. Była fascynująca. Nie dziwił się, że kobiety chcą wyglądać tak jak ona, ubierać się podobnie i używać takich samych kosmetyków. Każdy marzył o tym, by być jak najbliżej niej.

A od jutra on właśnie będzie miał taką szansę, już jako jej mąż.

Zobaczył jej siostrę Minervę niosącą bukiecik kwiatów. Poznali się rano. Kobieta wydała mu się nieco onieśmielona, ale jej mąż i rodzony brat Violet wyglądali na ludzi z charakterem.

Ojciec Violet miał przez cały czas nietęgą minę i Javier nawet mu nie współczuł. Zasłużył sobie na to. Matka zaś była absolutnie podekscytowana tym, że przez kilka dni będzie mieszkać w pałacu.

Javier nie wiedział, jak to jest mieć taką rodzinę. Dużą i składającą się z zupełnie różnych ludzi, którzy pomimo odmiennych poglądów byli ze sobą bardzo zżyci.

Muzyka na chwilę umilkła i rozpoczął się nowy utwór.

Spojrzał w stronę drzwi i nareszcie się doczekał.

Widok Violet zapierał dech w piersiach.

Wyglądała tak, jak tylko on miał okazję ją widywać. Miała rozpuszczone włosy, przykryte welonem. Twarz nie przypominała maski. Makijaż podkreślał lekko jej piękne oczy, promienną cerę i kształtne usta.

W białej sukni wyglądała tak niewinnie, tak słodko, że zapragnął porwać ją w ramiona i przenieść przez próg sypialni. Nie mógł się doczekać, gdy wreszcie będzie mógł to zrobić.

Kiedy podeszła do niego i stanęła naprzeciwko, wziął ją za rękę. Wtedy też zauważył kajdanki zmienione w bransoletkę. Wiedział, że założyła je specjalnie dla niego. To był symbol jej oddania, przynależności i akceptacji wspólnej przyszłości.

Za chwilę złożą przysięgę małżeńską, a duchowny pobłogosławi ich związek. Javier czuł się, jakby odnalazł sens życia, którego długo poszukiwał. Wypowiadając słowa przysięgi, wiedział, że jej dochowa. Jako człowiek honoru nie mógł postąpić inaczej.

Przy pocałunku musiał powściągnąć wodze wyobraźni, inaczej zamiast delikatnego i czułego przypieczętowania przysięgi, wywołałby skandal obyczajowy. Ten pocałunek był jak zapowiedź późniejszej przyjemności, której odmawiał sobie i jej przez ostatnie tygodnie.

Zrozumiał, że wybrał swój los tak samo, jak Violet wybrała swój. Nie było odwrotu…

Byłoby mu łatwiej twierdzić, że poślubił Violet na polecenie Mattea. Albo że zrobił to, by odpokutować grzech przywłaszczenia sobie

narzeczonej brata. Prawda jednak była taka, że był zbyt wielkim egoistą, by ją oddać. Nawet własnemu bratu.

Gdyby Matteo nalegał na ślub z Violet, wykradłby ją z pałacu i uprowadził. Porzucił brata i Monte Blanco. Zdradził wszystko, co do tej pory uważał za najważniejsze w swoim życiu. Liczyła się tylko ona. Od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył.

Na szczęście Matteo ułatwił mu zadanie i od dziś Violet oficjalnie należała do Javiera. W jego żyłach krążyło pożądanie, a serce wybijało sekundy dzielące go od chwili, gdy przyjęcie zakończy się i oboje będą mogli udać się do sypialni. Pragnął Violet całym sobą. Marzył o tym, jak dotyka jej miękkiej skóry, pieści ją językiem. Oddałby wszystko, by czas zaczął biec szybciej.

Violet rozmawiała ze swoją rodziną i innymi gośćmi. Towarzyszył jej i nie pospieszał. Zamieniła także kilka słów z ojcem. Napięcie między nimi było widoczne. Zastanawiał się, czy się pogodzą. Czy ona mu wybaczy? Dla niego ktoś taki jak ojciec Violet byłby wrogiem numer jeden do końca życia. Violet jednak była wychowywana inaczej i miała więcej zrozumienia dla ludzkich błędów.

Zapytał ją nawet o to, gdy wreszcie znaleźli się sami w sypialni przygotowanej na noc poślubną.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek będzie między nami tak jak dawniej.

– Ale wybaczysz mu?

– Chyba tak. Każdy ma jakieś wady i trudno przekreślać wszystko, co wiąże nas z taką osobą. Nie zmienię też pewnie jego przekonań. Mogę tylko próbować. Gdybym go całkowicie wyrzuciła ze swojego życia, niczego by to nie poprawiło, jestem tego pewna.

– Może to będzie dla niego nauczką.

– Myślę, że nasz ślub wystarczająco go przeraził.

– Przeraził? Co masz na myśli.

– Nic szczególnego. Pewnie myślał, że wyjdę za mąż za jakiegoś biznesmena czy finansistę. Na pewno nie spodziewał się, że trafię na… wojownika. – Violet uśmiechnęła się.

– Mówiłem ci, że jestem bestią – stwierdził z przekonaniem.

– Jak w baśni – powiedziała z zadumą. – Możesz mi teraz powiedzieć, jak to się stało?

– Co takiego?

– W jaki sposób zostałeś bestią. Rozmawialiśmy już o tym, ale nie do końca to rozumiem. Coś musiało się zmienić, gdy spotkałeś tę dziewczynkę i uratowałeś ją od przymusowego małżeństwa.

– Przedtem byłem po prostu żołnierzem i posłusznie wypełniałem rozkazy. Dokonywałem aresztowań na jego polecenie i nawet się nie zastanawiałem, czy ci ludzie faktycznie byli winni. Dopiero potem zrozumiałem, że oni walczyli o wolność. Sprzeciwili się reżimowi, którego byłem częścią.

– Wtedy jeszcze nie wiedziałeś…

– Może nie wiedziałem. Kiedy jednak przez cały czas żyjesz w kłamstwie, przestajesz sobie ufać. Nie wierzysz w jasność swojego osądu, ponieważ przez tyle lat myślałeś, że jesteś bohaterem, a byłeś złoczyńcą.

– Trzeba mieć dużo odwagi, by się do tego przyznać, nawet nie przed innymi, ale przede wszystkim przed sobą. Myślę, że minęło już tyle czasu, że możesz znowu zacząć sobie ufać.

Javier pokręcił głową.

– To nie jest takie łatwe. Kochałem mojego ojca i ta miłość mnie zaślepiła.

– Miałam podobnie ze swoim ojcem.

– Twój ojciec nie był maniakalnym dyktatorem.

– Rzeczywiście, nie był. Ale na pewnym poziomie jest to podobne doświadczenie. – Violet wyciągnęła dłoń i dotknęła policzka Javiera. – Pamiętaj, że uratowałeś tę dziewczynkę.

– A ilu ludzi nie uratowałem? Skazałem na więzienie? Tortury. Moje ręce nigdy nie będą czyste.

– Znam cię już trochę i wiem, że nie jesteś bestią ani potworem. Po prostu popełniłeś kiedyś błąd jak wielu innych.

– Obawiam się, że jestem – powiedział i odsunął się. – Lepiej chronić świat przed takimi jak ja.

– Nie mów tak.

– Nie żyjemy w baśni o Pięknej i Bestii, Violet. Nie da się cofnąć tego, co zrobiłem. Mogę tylko próbować to naprawić, odpracować, odpokutować. Nie ma w tym nic magicznego i nie wydarzy się żaden cud. To po prostu nie jest możliwe.

Violet podeszła bliżej i ujęła jego twarz w dłonie. Nie miał szansy zrobić uniku. Pocałowała go najczulej, jak umiała. Nie bronił się. Może i miała rację. W tym pocałunku było jednak coś magicznego. Jakby rzuciła na niego czar.

Nawet jeśli magia nie istniała, to Violet była jej wyobrażeniem. Jej jasna skóra, świetlista osobowość i piękno, które było czymś więcej niż samą urodą. Wszystko to oddziaływało na niego teraz, wlewając w jego serce nową nadzieję.

Kiedy patrzył na swoją żonę, zrozumiał, że może jej zaufać. Uwierzyć w magię, którą wokół siebie roztaczała. Dotyk jej ust był rzeczywisty, podobnie jak jej palce oparte na klatce piersiowej. W napięciu obserwował, jak rozpina guziki jego koszuli, odsuwa sprzączkę paska i pieszczotliwym

gestem zsuwa z jego bioder spodnie. To była nowa rzeczywistość, w którą mógł i chciał wierzyć.

Był gotów paść przed nią na kolana i przysiąc jej lojalność, a potem zanurkować między jej udami i zapomnieć o całym świecie. Czuł, że pożądanie rośnie między nimi jak fala gotowa pochłonąć go razem z jego przekonaniami, zasadami i wszystkim, w co do tej pory wierzył.

Nie dbał o to. Tak samo jak wtedy, gdy po raz pierwszy ją pocałował. Wtedy należała do innego mężczyzny. Powinien się wtedy opamiętać przez wzgląd na brata, ale tego nie zrobił. Musiał uznać jej przewagę.

To ona była silna, a on słaby. A jeśli tak, to czemu się nie poddać? Czemu nie popłynąć z nurtem? Zszedł ze swej zwykłej ścieżki wiele tygodni temu i było już za późno, by się cofnąć.

Teraz Violet należała do niego, a on do niej. Na dobre i na złe.

Bał się przyszłości, ponieważ zdarzało mu się krzywdzić ludzi. Może gdyby chodziło tylko o żądzę, umiałby to kontrolować.

Prawie zdarł z niej białą suknię ślubną, w której wyglądała jak anioł. Może nawet była aniołem, który pokona dręczące go demony przeszłości.

Stała przed nim w delikatnej koronkowej bieliźnie i biżuterii, którą jej podarował. Wokół łabędziej szyi połyskiwał naszyjnik. Ciężkie bransolety kajdanek miała zapięte wokół jednego nadgarstka. Na palcu lśnił pierścionek, który mówił wszystkim, że należy do niego.

Nigdy nie kochali się w łóżku. Dopiero teraz zdał sobie z tego sprawę.

Ta noc będzie wyjątkowa i od dziś Violet będzie dzieliła z nim sypialnię. Każdej nocy będzie na wyciągnięcie ręki. Nie wyobrażał sobie, by mogli sypiać oddzielnie.

Chciał budzić się przy niej i kochać z nią o każdej porze nocy.

Podniósł ją i niosąc na rękach, skierował się w stronę łoża z baldachimem. Ostrożnie ułożył ją w miękkiej pościeli. Ciemne włosy

rozsypały się po poduszce niczym aureola. Jasna skóra połyskiwała na tle karmazynowego koloru pościeli.

– Moja księżna… – powiedział, nie zdając sobie sprawy, że jego myśli zmieniły się w słowa.

– Nie wiedziałam nawet, że zostałam księżną.

– Tak, ale to nie ma znaczenia. I tak nazywałbym cię moją księżną. Tylko moją.

Pochylił się nad nią i objął jej pierś. Pieścił gładką, alabastrową skórę, zastanawiając się, jak to możliwe, że ktoś tak drobny i delikatny jak Violet mógł zdobyć nad nim aż taką władzę.

Nie kwestionował tego. Po prostu stwierdzał fakt.

Pochylił głowę i objął ustami twardy sutek. Violet wygięła się, gdy wsunął dłoń między jej uda.

Jego żona. Jego idealna żona, która mogła zniszczyć wszystko, czym do tej pory był. Pogrzebać w gruzach całe jego poświęcenie dla kraju, lojalność względem brata, system wartości, którym się kierował.

Był rozdarty pomiędzy swoim dotychczasowym życiem i emocjami, które pojawiły się, kiedy poznał Violet, przywiózł ją do Monte Blanco i wziął za nią odpowiedzialność.

Czy mógł zrobić coś więcej, jak poddać się magii, którą Violet wprowadziła do jego świata? A może lepiej o tym zapomnieć? Dać się porwać namiętności, a kiedy wygasnie, wrócić do dawnego życia.

Tak właśnie zrobił. Przykrył natrętne myśli kocem rozkoszy, który spowił ich oboje.

Nie myślał teraz o niczym, jak tylko o tym, by dać jej rozkosz. Upić się nią i nasycić.

Tylko czy będzie umiał to rozdzielić? Prowadzić podwójne życie i być zupełnie kimś innym w sypialni z Violet oraz tym samym człowiekiem, co

zawsze poza drzwiami sypialni?

Niedobrze się stało, że Violet tak szybko się poddała. Uległa mu. Wybrała go.

Z trudem oderwał się od jej słodkich ust i ułożył między szeroko rozstawionymi kolanami. Czekała na niego. Pragnęła go. Szeptała czułe słówka, które niknęły w szeleście pościeli.

Zagłębił się w jej ciele, a ona oplotła nogami jego biodra i przyciągnęła go mocniej. Poruszał się coraz szybciej i szybciej, tonąc w rozkoszy, która spiętrzyła się niczym wysoka fala i runęła w dół, porywając ich ze sobą.

Wśród przyspieszonych oddechów wyłapał słowa, których nie chciał usłyszeć ani zrozumieć.

– Kocham cię, kocham… – szeptała, a on czuł się tak, jakby każde z nich zostało wypalone w jego ciele.

– Nie… – szepnął i odsunął się. Nie potrzebował tego. Bał się słów, które brzmiały jak zaklęcie. Uklęknął obok niej i spanikowany wsunął palce we włosy, próbując zasłonić uszy. Jeśli tego nie zrobi, klęknie przed nią i odda się jej we władanie, tak jak kiedyś oddał swoje życie bratu. A przecież nie tak miało wyglądać jego życie. Nie mógł być sługą kobiety, skoro był sługą narodu.

– Wybacz mi, ale nie mogę.

– Nie możesz powiedzieć, że mnie kochasz?

– Nie. Mówiłem ci to wiele razy, ale nie chciałaś słuchać. Miłość to magia, a magia może być dobra i zła.

– Dlaczego nie chcesz uwierzyć, że między nami byłaby ta dobra magia?

– Ponieważ nie ufam sobie – powiedział i potrząsnął głową.

Położyła dłoń na jego piersi, a on zacisnął palce na jej nadgarstku i odsunął ją.

Nie mógł znieść jej urażonego spojrzenia. Zranił ją i wiedział o tym. Okłamał. Zwiódł.

Był za słaby, by się jej przeciwstawić. Każdy inny mężczyzna uznałby ją za dar niebios. On uważał ją za swoje przekleństwo.

Ale było już za późno. Matteo dał mu wybór, a on postanowił pojąć Violet za żonę. Jakże chętnie podążył stromą ścieżką wiodącą go ku zatraceniu.

Teraz został sam z konsekwencjami swoich decyzji. Violet go kochała, a on nie mógł odwzajemnić jej miłości. Byli jednak małżeństwem. Ich związek został skonsumowany. Wiedział o nim cały świat.

Ale przecież nie musieli ze sobą mieszkać. Javier mógł zwrócić Violet wolność. Zawsze tego chciała.

– Miłość nie jest dla mnie.

– Wiem, że w nią nie wierzysz i domyślam się dlaczego – powiedziała Violet. – Musisz jednak zrozumieć, że moje uczucie do ciebie nie ma nic wspólnego z twoją przeszłością. Nie jestem taka jak twój ojciec. Nie będę tobą manipulować. Nie chcę cię wykorzystać. Jesteś mi potrzebny i wiem, że ja jestem potrzebna tobie.

– Nie… Nie… – Javier potrząsnął głową. – Po prostu nie mogę służyć dwóm panom. Służę już krajowi i moim rodakom. Nie mogę wybierać między nimi a tobą.

– Nie musisz wybierać. Wystarczy, że przyjmę obywatelstwo Monte Blanco.

Był pewien, że zrobiłaby to dla niego. Ale wiedział też, że to by ją zniszczyło. Zostałaby jego więźniem na zawsze. Javier czuł, że znalazł się w potrzasku. Mógł zniszczyć swoją misję i służbę albo życie kobiety, która go poślubiła.

Wziął ją za rękę i odpiął pierwszą obręcz kajdanek, z których zrobiła bransoletkę. Potem drugą.

Oczy Violet wypełniły się łzami.

– Co robisz? – spytała drżącym głosem.

– Nie chcę, żebyś się czuła przy mnie jak w więzieniu.

– Teraz mi to mówisz? Po tym, jak złożyliśmy przysięgę małżeńską? Po tym, jak wyznałam, że cię kocham? Teraz właśnie chcesz mi zwrócić wolność?

– Musimy pozostać małżeństwem – powiedział. – Matteo nie byłby zachwycony, gdybyśmy się rozwiedli tak szybko. Ale możesz wrócić do Kalifornii i do swojego dawnego życia. Nie ma powodu, żebyś tu mieszkała.

– A jeśli nie wyjadę?

– To niczego nie zmieni. Mam obowiązki wobec kraju.

– Kiedy ja cię kocham! – Javier podniósł się z łóżka i stał teraz nagi pośrodku sypialni. – Słyszysz? Kocham cię i nie mogę nic z tym zrobić. Zawsze będę cię kochać. Zawsze…

Jej słowa brzmiały, jakby chciała odczarować go i zmienić bestię w człowieka z krwi i kości.

– Nie potrafię kochać. Nie mam w sobie uczuć.

– Wiem, że potrafisz. Boisz się tylko, że zostaniesz zraniony. Rozumiem to.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Nie wiesz, z czym ja się muszę mierzyć i czym jest prawdziwe cierpienie. Widziałem je i zadawałem je sam. Nie musisz mnie karmić frazesami. Nie jestem jednym z twoich internetowych fanów, żeby w nie bezkrytycznie wierzyć. Moje życie to pokuta, a twoje to pasmo łatwych sukcesów. I nigdy więcej nie mów mi, że czegoś się boję!

Spojrzał na nią i po raz pierwszy zobaczył, że jej odwaga zniknęła. Violet zapadła się w sobie, a jej twarz wyrażała bezgraniczny smutek. I to on był jego przyczyną.

Nie załamała się, gdy porwał ją z jej biura i uwięził w pałacu. Zachowała spokój, kiedy powiedział, że będzie musiała wyjść za jego brata. Zawsze miała odpowiedź na wszystko. Emanowała optymizmem. Ale nie teraz. W końcu udało mu się ją złamać, co tylko kolejny raz dowodziło, że był potworem. Bestią, która krzywdziła ludzi.

– Myślałam, że zdążyłeś mnie poznać, ale się myliłam – powiedziała przygaszonym głosem.

– Nie potrzebuję niczego od nikogo. Od ciebie też nic nie chcę. Niech to będzie dla ciebie nauczką.

– To była droga nauczka. Ślub, przysięga… Po co to wszystko…

– Mówiłem już, że na razie musimy pozostać małżeństwem.

– Po co, jeśli ty nie chcesz prawdziwego małżeństwa, a ja nie chcę udawanego.

Javiera skręcało w środku na myśl, że ją straci szybciej, niż myślał.

– Rób, co uważasz za stosowne.

Zebrał z podłogi swoje rzeczy i zaczął się ubierać.

– Dokąd idziesz? – spytała przestraszona.

– Wychodzę.

– Po prostu wychodzisz? Bez słowa wyjaśnienia?

– Nie muszę ci niczego wyjaśniać. Wmówiłaś sobie, że jest między nami coś więcej. To nie mój problem, tylko twój.

Każde słowo, którym ją ranił, odczuwał, jakby to jemu wbijano nóż w serce. Wreszcie wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Zamknął rozdział zatytułowany małżeństwo. Wybrał obowiązek i honor.

Tylko dlaczego to musiało tak boleć?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Violet została sama. Siedziała bez ruchu pośrodku szerokiego małżeńskiego łoża. Spodziewała się, że Javier nie pokocha jej od razu. Nie sądziła jednak, że opuści ją w noc poślubną.

Dlaczego właśnie teraz? Mógł powiedzieć jej to wszystko przed ślubem. Mógł wtedy zwrócić jej wolność. Poczuła się samotna jak nigdy, a przecież dopiero co widziała się ze swoją rodziną. Mogła zadzwonić do siostry, matki, w ostateczności nawet ojca.

Ale dobrze wiedziała, co każde z nich miałoby jej do powiedzenia. Minerva poradziłaby jej, by zadbała o siebie i swoje szczęście. Mogła też powiedzieć, że trudni mężczyźni potrzebują więcej czasu.

Nie! Zdecydowanie nie potrzebowała czyichś rad. Musiała sama zadecydować o swoim dalszym życiu. Trudno było przyznać się przed sobą samą, że relacje z rodziną nie były tak udane, jak myślała. Jeszcze trudniej było być samodzielną i niezależną.

Jak na ironię, dopiero gdy została uprowadzona na drugi koniec świata, zrozumiała, że nareszcie może sama dokonać wyboru. Przedtem zawsze mogła liczyć na ojca, gdyby coś poszło nie tak. Tutaj, w Monte Blanco musiała zmierzyć się z życiem, uczuciami i Javierem, w którym się zakochała. Nikt z zewnątrz nie mógł uleczyć jej złamanego serca. Mogła to zrobić ona albo Javier.

Ale Javier był zbytnio zajęty sobą. Wbrew temu, co mówił, bał się i ten strach go paraliżował. Dlatego tak bardzo się przed nią bronił.

Może w jej życiu nie było prawdziwej klątwy. Był jednak ból, który można było odczuwać jako klątwę. Zdrada, która zmieniała w innego człowieka. Może nie było też zaklęć, które mogłyby to odczarować. Ale istniało coś znacznie potężniejszego.

Miłość, która miała moc magii.

Violet musiała tylko znaleźć sposób, by jej użyć.

Nie znała zaklęcia. Na razie nie miała nic, co mogłoby zmienić baśń w rzeczywistość. W przypadku Javiera wróg krył się w nim samym i był nim strach. Miłość nie miała wstępu tam, gdzie rządził strach. Miłość wymagała odwagi. Strach wymuszał ucieczkę.

Javier uciekał przed nią i uczuciem.

Czy mogła mu wybaczyć, tak jak wybaczyła ojcu jego zdradę?

Tego na razie nie wiedziała.

Ubrała się i wyszła. Kroki zaniosły ją do biblioteki. Może znowu go tutaj zastanie? Miała tyle pytań. Musiała to wszystko lepiej zrozumieć. Dlaczego porzucił ją tuż po ślubie? Dlaczego zwrócił jej wolność i powiedział, że może wracać do Kalifornii?

Zrobił to dopiero, kiedy powiedziała, że go kocha.

Kiedy był pewien, że będzie chciała zostać. Tym bardziej powinna zostać i rozwiązać ten problem do końca.

Podeszła od razu do półki, gdzie ostatnio znalazła księgę z baśniami, ale jej nie znalazła. Ktoś zabrał książkę. To był ten impuls, który dał jej nadzieję.

– Co ty tu robisz na dole?

Javier oderwał wzrok od książki i zobaczył brata stojącego nad nim. Był tak pogrążony w lekturze, że nie usłyszał jego wejścia.

– A gdzie miałbym być? – spytał zdziwiony. Dawne lochy przerobione dziś na piwnicę z winem były idealnym miejscem.

– Na pewno nie w ulubionym miejscu ojca – mruknął Matteo. – Z drugiej strony to dobre miejsce dla kogoś, kto chce wymierzyć sobie karę.

– Nadal tam jest?

– Kto taki?

– Moja żona.

– O ile wiem, to tak.

– Jesteś pewny?

– Szczerze? Nie sądziłem, że mam jej pilnować, myślałem, że teraz ty się tym zajmujesz. Coś się stało? – spytał, siadając w fotelu obok.

Javier obrzucił go ciężkim spojrzeniem.

– Zakochała się we mnie.

– To wiem.

– Jak to wiesz?

– Moja myszka zwróciła mi na to uwagę.

– Livia ci o tym powiedziała? – zdumiał się Javier.

– Tylko tyle, że Violet wygląda na szczęśliwą. Dobrze, że nie wyszła za mnie. Miałbym teraz żonę zakochaną w moim bracie.

– Szalona.

– Livia? To najrozsądniejsza kobieta, jaką znam.

– Violet. Trzeba nie mieć rozumu, żeby się zakochać w którymś z nas.

– Trudno się nie zgodzić.

– Więc zrozumiałbyś, gdybym ci powiedział, że wybrałem służbę krajowi zamiast niej? – spytał ostrożnie Javier.

– A musiałeś wybierać między nią a krajem?

– Tak. Gdybym nie postawił Monte Blanco na pierwszym miejscu, coś musiałoby mi to zastąpić, a to wystawiłoby mnie na niebezpieczeństwo.

– Jakie znowu niebezpieczeństwo?

– Takie, że stałbym się jak nasz ojciec i musiałbym tu urządzić mój ulubiony loch.

– Naprawdę tak myślisz?

– Oczywiście. Dobrze wiesz, że musimy się pilnować na każdym kroku.

– Zgoda. Tylko nie wiem, czy miłość kobiety mogłaby zmienić kogokolwiek w tyrana. To raczej egoizm prowadzi do takich wynaturzeń – stwierdził Matteo. – Nie wiem, czy pamiętasz, ale ojciec nie miał nikogo, kto by go pokochał. To nie miłość sprowadziła go na złą drogę.

– Tak czy owak, muszę uważać.

– Na co?

– Na to, żeby nie zejść z właściwej drogi. Kiedy się kogoś kocha, łatwo uwierzyć, że ten ktoś musi być dobry. My też myśleliśmy, że ojciec jest dobry.

– Co czytasz? – zainteresował się Javier.

– Historia Pięknej i Bestii. Violet znalazła ją w bibliotece.

– I co spodziewasz się tu znaleźć?

– Odpowiedzi. Magii. Sam nie wiem. Jakiegoś sposobu, żeby się zmienić. Wolałbym, żeby uważała mnie za swojego męża, a nie bestię.

– Może wcale nie musisz się zmieniać? Jeśli dobrze pamiętam, Piękna pokochała Bestię.

– Violet zasługuje na więcej.

– Postawiła ci jakieś warunki?

– Żadnych.

– Więc daj jej po prostu siebie. To wystarczy.

– To właśnie zrobiłby nasz ojciec.

– Ależ skąd. Ojciec zmusiłby ją… Tak jak ja ją zmusiłem, żeby za mnie wyszła – zreflektował się Matteo. – Wróć do niej! Niech powie szczerze, czego chce. Nie decyduj za nią. Wysłuchaj jej i zobacz, gdzie was to zaprowadzi.

– Może do katastrofy? Albo do samego piekła – powiedział Javier zrezygnowany.

– A jak się czujesz tam, gdzie jesteś teraz?

– Jak w piekle, dosłownie.

– Czyli nie może być już gorzej. Jesteś w miejscu, z którego można tylko wrócić.

Javier zastanowił się nad słowami brata.

– Widzę, że namawiasz mnie do szczęśliwego zakończenia.

Matteo zaśmiał się, kręcąc głową.

– Nic podobnego. Myślę, że możesz dać Violet to, czego ja bym jej nie dał, gdyby została moją żoną. Ja muszę być królem, ale ty nie masz takiego obowiązku. Zawsze byłeś wojownikiem i nadal możesz mnie wspierać, ale nie musisz się temu poświęcać bez reszty. Od ojca zawsze różniłeś się tym, że potrafiłeś okazać współczucie. Dzięki temu byłeś lepszy. Teraz masz Violet i miłość może cię uczynić jeszcze lepszym i silniejszym.

– A jaką radę miałbyś dla króla?

– Król nie powinien być wrażliwy, choć wrażliwość to być może jedyna rzecz, która trzyma bestię w człowieku na wodzy. Jeśli tak bardzo martwisz się o to, że kogoś skrzywdzisz, to może powinieneś o tym pomyśleć.

Powiedziawszy to, wstał i zostawił Javiera samego.

Javier wiedział, że nie znajdzie w książce odpowiedzi. Odpowiedź na to, kim jest i kim może się stać albo kim powinien się stać, miała Violet.

Gdyby tylko mógł znaleźć w sobie siłę. Ale może do tego czasu mógłby ją czerpać od Violet?

Baśń, którą oboje czytali, zaczęła nabierać innego sensu. Drżącymi palcami otworzył książkę, szukając ilustracji, na której Piękna opatruje rany Bestii. Wcześniej zbyt mocno skupiał się na przemianie. Nie uwzględnił wszystkich aspektów baśni, w której Piękna była postrzegana jako słaba istota, która spotyka niebezpiecznego potwora.

Ale to Bestia przechodzi przemianę pod wpływem rozwijającego się uczucia i na końcu to Piękna jest kimś, kto ma moc. Gdyby nie jej miłość, nic by się nie wydarzyło.

Javier musiał uwierzyć w moc Violet. Zaufać, że Violet podoła wyzwaniu, jakim jest miłość do niego.

To on musiał znaleźć w sobie siłę. Violet udowodniła już wiele razy, że ma jej za dwoje.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Violet nie wróciła do Kalifornii.

Jej kilka wpisów w internecie zrobiło swoje i do Monte Blanco zaczęło przyjeżdżać więcej turystów. Nawiązała więc współpracę z lokalnym biurem turystycznym i właścicielami firm, aby stworzyć lepszą ofertę dla żądnych nowych wrażeń obcokrajowców.

Firmę w San Diego pozostawiła pod opieką swojego zastępcy i tylko nadzorowała jego pracę.

Zaczęła spędzać więcej czasu w mieście. Wynajęła tam nawet biuro i pracowała nad projektem, który miał aktywizować zawodowo kobiety w Monte Blanco. Trwały już rozmowy nad uruchomieniem produkcji. Zaangażowana w to była także Livia. Violet natomiast zatrudniła kilka kobiet do wprowadzania danych.

Praca pomogła jej przestać się skupiać na bólu spowodowanym odrzuceniem.

Nadal mieszkała w pałacu. Był na tyle duży, że nie widywali się z Javierem w ciągu dnia. On nie odwiedzał jej, ona nie chodziła do niego. Była jednak nadal na miejscu, ponieważ czuła, że powinna tu być. Nie uciekła przy pierwszej okazji. Nadal była jego żoną.

Javier musiał wiedzieć, że to nie ona się wycofała, tylko on. I to on musiał zrozumieć, czego chce od życia i od niej, by się zmienić. Musiał zaakceptować, że Violet go kocha. Bez tego nie będzie mógł wykonać kolejnego kroku.

Ale na razie nic się nie działo.

Violet rozejrzała się po niewielkim biurze, na piętrze kamienicy, w której na dole znajdowała się lodziarnia. Jej nowe biuro było zupełnie inne od biura w San Diego. Ale też ona się zmieniła.

Nadal czuła się spełniona zawodowo, ale już nie przykładała aż takiej wagi do bycia perfekcyjną. Znalazła bowiem w życiu coś, na czym zależało jej bardziej niż na pracy. Była za to wdzięczna, nawet jeśli teraz miała złamane serce.

Nie chciała kolejnej miłości, innego mężczyzny. Miała nadzieję, że pewnego dnia baśń, w którą uwierzyła, stanie się rzeczywistością.

Zeszła na dół i kupiła lody o smaku czekoladowym, które przypominały jej Javiera. Właściciele sklepu nie zadawali kłopotliwych pytań, choć musieli widzieć, że przeważnie jest w biurze sama, a jej książę nawet po nią nie przyjeżdża.

Była przekonana, że smutek ma wymalowany na twarzy. Starała się ukryć przed wszystkimi swój problem, ale nie było to wcale takie łatwe. Była co prawda silna, ale nie na tyle, by nie płakać, gdy zostawała zupełnie sama.

Ona sama powiedziałaby, że była w żałobie, ale nie po utraconej miłości, lecz po miłości, która się nie wydarzyła, ponieważ dawno temu pewien maniakalny dyktator odebrał pewnemu chłopcu uczucia. Zmusił go do uwierzenia, że chłopiec jest bestią większą niż jego ojciec.

Schowała portfel i wyszła na ulicę. Przystanęła na chwilę, ponieważ zdawało jej się, że zobaczyła znajomą sylwetkę. Jej myśli pofrunęły ku tamtej chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyła Javiera w swoim biurze w San Diego. Wyglądał wtedy tak groźnie, że się wystraszyła. Teraz jednak na jego widok serce Violet podskoczyło z radości.

– Livia powiedziała mi, że cię tu znajdę – odezwał się niskim głosem, za którym tak tęskniła.

– Straszna z niej papla – powiedziała Violet.

– Pracuje dla Mattea i jest lojalna.

– Ach tak, słynna lojalność.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– O co chodzi?

– Próbowałem szukać odpowiedzi, ale nie znalazłem właściwego zaklęcia i nie wiem, jak się zmienić.

– Nie wiesz?

– Nie. Kompletnie nie mam pojęcia.

Violet zmarszczyła czoło.

– Wiesz przecież, że nie chodzi o zaklęcia. To nie one zmieniły Bestię, tylko miłość.

– Tyle zrozumiałem, ale w baśni to nie Bestia jest silna, tylko Piękna. To jej miłość go odmieniła.

– On musiał odwzajemnić jej miłość. Miłość była tutaj magią. Tylko ona może zmieniać ludzi.

Nadzieja na nowo wstąpiła w serce Violet, gdy zobaczyła, jak twarz Javiera powoli się rozjaśnia. Rozłożył ramiona i przygarną ją do siebie.

– To wszystko? To naprawdę wszystko? Bo jeśli tak, to ja cię kocham od… od zawsze.

– Tak – wyszeptała.

– Sprawiłem ci już tyle cierpienia, Violet. Nie chcę, by to się powtórzyło.

– Musisz sobie wybaczyć. Ludzie się zmieniają, Javier. Nie możesz cofnąć tego, co robiłeś kiedyś, ale torturowanie siebie do końca życia też

tego nie cofnie. Będziesz innym człowiekiem, a wtedy nikogo już nie skrzywdzisz.

– Skąd o tym wiesz?

– Nigdy mnie nie okłamałeś. Ufam ci po prostu. Gdybyś był taki jak twój ojciec, wszyscy byśmy się już o tym przekonali. Twój brat, ja, Livia, wszyscy mieszkańcy Monte Blanco. Oni cię szanują, bo wiedzą, że jesteś dobry. Po prostu musisz to dostrzec, musisz poczuć w sobie tę zmianę.

– Popełniłem wiele błędów, a potem bałem się zrobić kolejne. Ale kocham cię i wierzę, że miłość uczyni mnie lepszym człowiekiem. Wierzę, że mi w tym pomożesz.

– Oczywiście, że tak – powiedziała, opierając dłoń na piersi Javiera. Pod palcami czuła rytm jego serca. – Zrobię dla ciebie wszystko.

– A co ty z tego będziesz miała? Co mogę ci dać?

– Już mi dużo dałeś. Pokazałeś mi, że mogę być silna. Dzięki tobie mogę żyć w baśni. Jestem bohaterką mojej własnej historii, a ty jesteś moim księciem i zawsze nim będziesz.

Wspięła się na palce i pocałowała go.

– Myślałem, że jestem przeklęty na wieki przez to, co zrobił ojciec.

– Jego grzechy mogły nam pomóc na siebie trafić, ale nie mają wpływu na nasz związek. To my decydujemy, co wybrać.

– Wybieram miłość i wybieram ciebie – powiedział Javier.

Czułe spojrzenie momentalnie stopiło serce Violet.

– Ja tak samo – odparła, ujmując jego twarz w dłonie. – Ale muszę cię ostrzec, że masz u mnie dług.

– Dług?

– Tak, będziesz go spłacał przez resztę życia.

– Co takiego jestem ci winien?

– Siebie. Zamierzam odbierać dług każdego dnia po kawałeczku.

– Nie będę protestował. Zostanę nawet twoim więźniem.

– Będę musiała wybrać celę.

– Którakolwiek z łóżkiem będzie dobra – podpowiedział Javier i mrugnął okiem.

– Myślisz, że uda nam się zrzucić z ciebie klątwę? – spytała Violet.

– Wierzę, że tak.

– Tak działa magia.

– Albo miłość.

Javier zamknął Violet w ramionach i stali przytuleni, rozkoszując się bliskością, która dała im tyle siły.

EPILOG

– Księżno Violet, zdaje się, że mam do odebrania dług.

Violet uśmiechnęła się radośnie, słysząc niski, zmysłowy głos męża. Popatrzyła w dół, na Jacintę, która spokojnie spała w kołysce, a potem odwróciła się do Javiera.

Uwielbiała w nim to, że potrafił być silny jak bestia i czuły jak książę.

– Czyżby? Kiedy ostatnio sprawdzałam, wciąż byłam najbogatszą kobietą na świecie i na dodatek księżną. Nie mam żadnego długu.

Violet nadal prowadziła swoją firmę, tyle że z Monte Blanco, które w ciągu ostatnich pięciu lat stało się prawdziwą sensacją turystyczną.

– Tego długu nie możesz spłacić pieniędzmi, tylko ciałem i sercem.

Zadrżała z ekscytacji.

Javier był najlepszym mężem na świecie i najlepszym ojcem dla ich dzieci. Kochali się jeszcze mocniej niż po ślubie.

– Chciałem od ciebie buziaka już wcześniej, ale byłaś zajęta Jacintą i Carlosem.

– Carlos zjadał papier, musiałam mu to jakoś wyperswadować – powiedziała, zastanawiając się, skąd przyszło to do głowy ich trzyletniemu synkowi.

– Nadal nie dostałem buziaka – upomniał się Javier i Violet pocałowała go mocno, długo i namiętnie.

– Chyba mi to nie wystarczy – powiedział i wyjął z kieszeni złote kajdanki.

Ich cichy brzęk wywołał dreszcz na plecach Violet.

– Taki dług zawsze chętnie zapłacę – wyszeptała, wysuwając w górę rękę, by mógł zapiąć złotą bransoletkę wokół nadgarstka.

Leżeli potem wtuleni w siebie, słuchając bicia swoich serc.

– Miałaś rację. Przy tobie się zmieniłem, i to wiele razy.

– Tak?

– Z bestii zrobiłaś mężczyznę. Z człowieka bez serca kogoś, kto nauczył się kochać. Przy tobie stałem się mężem, ojcem…

– Och, Javier, tak po prostu działa magia miłości – szepnęła, patrząc mu w oczy.

– Tak, moja księżno – rzekł i pocałował ją.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
EPILOG